NOWOROCZNIK

Katolicki dla Domu

NA ROK

1855.

JO. Xięciu Władysławowi Czartoryskiemu w dowód ...

W KRAKOWIE,

NAKŁADEM WYDAWNICTWA DZIEŁ KATOLICKICH

przy Głównym Rynku pod L. 15.

NOWOROCZNIK KATOLICKI

dla Dam

NA ROK

1855.



W KRAKOWIE
W KSIĘGARNI I WYDAWNICTWIE DZIEŁ KATOLICKICH I NAUKOWYCH
przy Głównym Rynku pod L. 15.

W Drukarni Józefa Czecha.

Styczeń.

D. T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE.
1 P.	NOWY ROK Alm.
2 W	*M* karego w. i *M*ar
3 S.	Daniela m. i Geno.
4 C.	Dafroz. m. i Tyta b.
5 P.	Emiliana papieża.
6 S.	TRZECH KRÓLI.
7 N.	1 po 3 kr. Jul. i Luay*n*
8 *P.*	*M*axyma b. i Sewer. b
9 W	*M*arcyanny pan. m.
10 S.	Wilhelm. i Jana dob.
11 C.	Higiniusza bisk.
12 *P.*	Honoraty panny.
13 S.	Godfryda wyznaw.
14 N.	2 po 3 kr. Im. Jezu. i Feli
15 P.	*P*awła I pust. i *M*aur.
16 W	*M*arcella p. i Otto m.

STYCZEN

ma dni 31.



D. T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE.
17 S.	Antoniego opata w.
18 C.	Kat. ś. *P*io. w Rz. i Pr.
19 *P*	Ferdyn. i Maryn. m.
20 S.	Fabiana i Sebast. mm.
21 N.	3 po 3 kr. Agnes. p. m.
22 P.	Wincent. i Anast. m.
23 W	Zaśl. N. M. P. i Ildef. b.
24 S.	Tymoteusza b. m
25 C.	Nawróc. ś. Pawła.
26 P.	Batyldy i Pauli wd.
27 S.	Jana Chryzost. b. w.
28 N.	4 po 3 kr. Karola i Wal
29 P.	Franc. Sal. i Sabinia.
30 W	Hyacenty i *M*artyn.
31 S.	Ludwiki i Albertonii

E W A N G E L I E.

Na N. 1 po 3 Kr. Ewang. u Łuka. ś. w roz. 2. O Chrystusie w 12 latach.
-- 2 po 3 Kr. Ewang. u Jana ś. w roz. 2. O godach w Kanie Galilejsk.
— 3 po 3 Kr. Ewang. u Mateu. ś. w r. 8. O oczyszczeniu trędowatego.
-- 4 po 3 Kr. Ewag. u Mat. ś. w r. 8. O wzruszeniu wielkiem na morzu.

L U N A C Y E.

Pełnia dnia 3 o godzinie 9 minucie 18 rano. Mróz się wytęża.
Ostatnia Kwadra d. 11 o g. 1 m. 33 popoł. Mróz i szron, śniegi obfite.
Nów dnia 18 o g. 9 m. 57 rano. Ku odwilży się ma ale śnieg obfity.
Pierwsza *K*wadra dnia 25 o godzi. 2 min. 58 rano. Odwilż i śnieg

Luty.

LUTY.

ma dni 28.



D. T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE.	D. T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE.
1 C.	Ignacego b. m.	15 C.	Faustyna i Jowit. m.
2 P.	OCZYSZCZ. NMP.	16 *P.*	Julianny p. m.
3 S.	Błażeja bisk. m.	17 S.	Sabina bisk.
4 N.	Starozap. Weron. p.	18 N.	Zapust Konstancyi.
5 *P.*	Agaty panny m.	19 *P.*	Konrada wyzn.
6 W	Doroty panny m.	20 W	Leona pap
7 S.	Romualda opata.	21 S.	*Popielec.* Eleon. p.
8 C.	Jana de Matha i *M*ar.	22 C.	Katedry S. *P.* i *P*as. b.
9 *P.*	Apolonii panny m.	23 *P.*	Florentego wyz.
10 S	Scholastyki p.	24 S.	*M*acieja apost.
11 N.	*M*ięsop. Hipol. i Eufr.	25 N.	I Wst. Wikto. i Wikt.
12 *P*	*M*odesta m.	26 *P.*	Aleksandra bisk.
13 W	Juliana męcz.	27 W	Anastazyi panny.
14 S.	*W*alentego kapł. m.	28 S	*Suched.* Romana op.

E W A N G E L I E.

Na N. Starozap. Ewang. u Mateu. ś. w ro. 20. O robotnikach w winnicy.
— Mięsop. Ewang. u Łukasza ś. w r 8. O nasieniu i wielorakiej roli.
— Zapust. Ewang. u Łuk. ś. w roz. 18. Jezus przepowiada swą mękę.
— Wstępną Ewang. u Mate. ś. w roz. 4. O djable który kusił Jezusa.

L U N A C Y E.

Pełnia dnia 2 o godzinie 5 minucie 1 rano. Mokry śnieg.
Ostatnia Kwadra dnia 10 o godz. 4 minu. 20 rano. Mróz i gołoledź.
Nów dnia 16 o godz. 8 min. 7 wieczór. Przenikliwe wilgotne zimno.
Pierwsza Kwadra dnia 23 o go. 6 m. 53. Mróz silny, wiatr wschodni.

Marzec.

D. T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE.
1 C.	Albina biskupa w.
2 P.	*Suched.* Heleny ce
3 S.	*Suched.* Kunegund.
4 N.	2Sucha. Kaźmierz.w.
5 P.	Fryderyka opata.
6 W	Kolety panny.
7 S	Tomasza z Akwinu.
8 C.	Jana Boż. w. i Beaty.
9 *P.*	Franciszki rzym,
10 S	40 męczenników.
11 N.	3Głucha. Konstan.w.
12 P.	Grzegorza pap
13 W	Krystyny panny.
14 S.	Zachary. i Matildy k.
15 C	*I*zabelli i Leoncyi p.
16 P.	Cyryaka dyakona.

MARZEC.

ma dni 31.



D. T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE.
17 S.	Gertrudy panny.
18 N.	4Środop. Alex. i Edm.
19 P.	Józefa Obl. NM*P.*
20 W	Eufemii i Teod. mm.
21 S.	Benedykta op. w.
22 C.	Katarzyny król.
23 *P.*	Oktawiana męcz.
24 S.	Gabryela arch.
25 N.	5Biała. SS 262 męcz.
26 *P*	ZWIAS.N*MP*.iTeo.
27 *W*	Jana pust. i Ruper. w.
28 S.	Syxta pap.
29 C.	Eustazego op.
30 *P.*	7Boleś. NM*P*. i Kwir.
31 S.	Balbiny i Kornelii p,

EWANGELIE.

Na N. Suchą. Ewang. u Mate. ś. w roz. 17. O przemienieniu się Jezusa.
— Głuchą. Ewang. u Łukasza ś. w roz. 11. O wyrzucaniu djabłów.
— Środopust. Ewang. u Jana ś. w roz. 6. O nakarmieniu 5000 ludzi.
— Białą. Ewan. u Jana ś. w r. 8. O żydach którzy chcieli ukamieno. Jez.

LUNACYE.

Pełnia dnia 3 o godzinie 11 minucie 27 w nocy. Odwilż.
Ostatnia Kwadra dnia 11 o god. 3 m. 19 popołud. Śnieg z deszczem.
Nów dnia 18 o godzinie 6 minucie 5 rano. Rozcięcz.
Pierwsza Kwadra dnia 25 o g. 12 m. 44 popoł. Ociepla się powietrze.

Kwiecień.

D. T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE.
1 N.	6 Kwiet. Hugona m.
2 *P.*	Franciszka z *Pauli*.
3 W	Rycharda bisk. w.
4 S	Izydora bisk. w.
5 C.	*Wiecz. Pań.* Winc.
6 *P.*	*Wielki.* Celest. p.
7 S.	*Wielka*, Epifaniusz.
8 N.	*Wiel.* ZMART. Dyon
9 *P.*	*Wielki. Ma*ryi egip.
10 W	Ezechiela proroka.
11 S.	Leona papieża.
12 C.	Juliusza papieża.
13 P.	Justyna męczen.
14 S.	Waleryana męcz
15 N.	1 *Pr*zew. Ludw. i Kasy.

KWIECIEN

ma dni 30.



D. T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE.
16 P.	Lamberta męcz.
17 W	Rudolfa męcz.
18 S.	Apoloniusza męcz.
19 C.	Antonia i Wern. m.
20 *P.*	Agneszki polic.
21 S.	Anzelma bisk.
22 N.	2 Gro. Jez. Sot. i Kaja.
23 P.	Wojciecha arcyb. m.
24 W	Jerzego męcz.
25 S.	Marka ewang.
26 C.	Kleta i Marcella mm.
27 P.	Anast. p. i Teofila b.
28 S.	Witalisa męczen.
29 N.	3 po W. Op. ś. Józ. Pio.
30 *P.*	Katarzyny Seneńs.

E W A N G E L I E.

Na N. Kwietnią Ewan. u Mat. ś. w r. 21. O wjeździe Jezusa do Jeruzale.
— Wielkanocną. Ew. u Marka ś. w r. 16. O zmartwychwsta. Jezusa.
— Przewodnią. Ew. u Jana ś. w r. 20. O pokazywaniu się Jezusa uczn.
— 2 po Wielk. Ew. u Jana ś. w r. 10 O Chrystusie dobrym pasterzu,
— 3 po Wielk. Ewan. u Jana ś, w r. 16. O odejściu Chrystu. do Ojca.

L U N A C Y E.

Pełnia dnia 2 o god. 3 m. 48 popołud. Śniegi i deszcze przechodzą.
Ostatnia Kwadra dnia 9 o god. 10 m. 56 wieczór. Wilgotne zimno.
Nów dnia 16 o god. 4 m. 24 popołud. Przymrozki i wiatr wschodni.
Pierwsza Kwadra dnia 24 o godzinie 7 m. 16 rano. Wiatr i zimno.

Maj.

MAJ

ma dni 31.



D. T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE.	D. T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE.
1 W	Filipa i Jakóba apos.	17 C.	*W*NIEB. PAN. *P*as.
2 S.	Zygmunta męcz.	18 *P*.	Feliksa kap. wyz.
3 C.	Znalezienie krzyża ś.	19 S.	*P*iotra Celestyna.
4 *P*.	Floryana męcz.	20 N	6 po *W*. Bernardy. m.
5 S.	Gotharda bisk. w.	21 P.	Heleny król.
6 N.	4 po *W*ielk. Jana z ole.	22 *W*	Julii panny mę.
7 P.	Domicelli panny.	23 *S*.	Dezyderyusza bisk.
8 W	STANISŁA*W*A BI.	24 C.	Johanny wdowy.
9 S.	Grzegorza Nazya.	25 *P*.	Urbana pap.
10 C	Izydora włość. w.	26 S.	*Wigil.* Filipa Ne. w.
11 P.	Beatryksy panny.	27 N.	S. ZESŁ. D. S. Jane.
12 S.	Nereusza i Pankrac.	28 *P*.	S*W*. *W*ilh. i Magd.
13 N.	5 po *W*. Kr NM*P*.ŁA.	29 W	Maxyma b. w. i Teod.
14 *P*.	*Krzyż*. Bonifacego m	30 S.	*Suched.* Feliksa pa.
15 *W*	*Krzyż*. Zofii 3 córek.	31 C.	*P*etronelli panny.
16 S.	*Krzyż*. Jana Nep. m.		

EWANGELIE.

Na N. 4 po Wielk. Ew. u Jana ś. w r. 16. O przyczynie Chrystus. odejścia.
— 5 po Wielk. Ew. u Jana ś. w r. 16. O skutku prośby w Imie. Jezusa.
— 6 po Wielk. Ew. u Jan. ś. w r. 15. O przyjściu pocieszyciela Ducha.
— 7 po Wielka. Ewang. u Jana ś. w r. 14. O zesłaniu Ducha Świętego.

LUNACYE.

Pełnia dnia 2 o godzinie 5 mi. 23 rano. Przykre i zimne powietrze.
Ostatnia Kwadra dnia 9 o god. 4 m. 21 rano. Ociepla się i deszcz.
Nów dnia 16 o godzinie 3 minucie 33 rano. Pogoda i ciepło.
Pierwsza Kwadra dnia 24 o god. 1 min. 22 w nocy. Pogoda trwała.
Pełnia dnia 31 o godzinie 4 minucie 7 rano. Deszcz obfity.

Czerwiec.

D. T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE.
1 P.	*Suched.* Niko. i Juw.
2 S.	*Suched.* Erazma w.
3 N.	1 po Św. S. Trójcy.
4 *P.*	Flawiusza.
5 *W*	Florencyi panny.
6 S.	Norberta opata w.
7 C.	BOŻE CIAŁO. Rob
8 P.	Medarda b. w.
9 S.	Felicyana m.
10 N.	2poSw.Małgorzaty p.
11 P.	Barnabasza apost.
12 *W*	Onufrego wyz.
13 S.	Antonie. z Padw. w.
14 C.	Bazylego wyz.
15 P.	Serca Jezusa. *W*it.

CZERWIEC

ma dni 30.



D. T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE.
16 S.	Justyny panny.
17 N.	3 po Sw. Adolfa b.
18 *P.*	Marka i Marcelli. m.
19 *W*	Gerw. i *P*rotaz. mm.
20 S.	Reginy panny.
21 C.	Alojzego Gonz. w.
22 *P.*	*P*aulina bisk. w.
23 S.	Agrypiny panny.
24 N.	4poSw. Naro. ś Jana.
25 *P.*	Gwilelma wyz.
26 *W*	Jana i *P*awła mm.
27 S.	*W*ładysława K. w.
28 C.	*Wigil.* Leona pap.
29 P.	PIOTRA i *PAW.* ap.
30 S.	Emilii i Lucyny mm.

EWANGELIE,

Na N. Ś. Trójcy Ewan. u Łuka. ś. w r. 6. O potrzebie ludzkości i litości.
— 2 po Świąt. Ewan. u Łuka. ś. w roz. 14. O wezwaniu na wieczerzą.
— 3 po Św. Ewang. u Łuka. ś. w r. 45. O zgubionej owcy i o groszu.
— 4 po Sw. Ewang. u Łuka. ś. w r. 5, O obfitym Piotra połowie ryb.

LUNACYE.

Ostatnia Kwadra dnia 7 o godzinie 9 minucie 7 rano. Deszcz.
Nów dnia 14 o godzinie 3 minucie 48 popołudniu. Pogoda i ciepło.
Pierwsza Kwadra dnia 22 o godzinie 6 minucie 11 wieczór. Deszcze,
Pełnia dnia 30 o g. 12 m. 33 w nocy. Deszcz a po połowie pogoda.

Lipiec.

D. T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE.
1 N.	5 po Św. Teobalda w.
2 P.	Nawiedzenia NMP.
3 W	Anatolego wyz.
4 S.	Józefa Kalasantego.
5 C.	Karoliny panny.
6 P.	Izajasza pror.
7 S.	Estery król. wd.
8 N.	6 po Św. Jana z Dukli
9 P.	Cyrylla bisk.
10 W	Amalii panny.
11 S.	Pelagii męcz.
12 C.	Jana Gwalberta w.
13 P.	Małgorzaty pan. m.
14 S.	Bonawent. dok. w.
15 N.	7 po Św. Rozes. Apol.
16 P.	NMP, Skapl. i Rajnal.

LIPIEC ma dni 31.



D. T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE.
17 W	Alexego w. i Berty p.
18 S.	Symona z Lip. w.
19 C.	Wincentego z Pauli.
20 P.	Cesława i Kassyana.
21 S.	Daniela proroka.
22 N.	8 po Św. Maryi Magd.
23 P.	Teofila męcz.
24 W	Krystyny panny.
25 S.	Jakóba i Krzysztofa.
26 C.	Anny Matki NMP.
27 P.	Jukunda męcz.
28 S.	Innocensa p. i Peru.
29 N.	9 po Św. Kuneg. kr.
30 P.	Heleny wdowy.
31 W	Ignacego Lojoli.

EWANGELIE.

Na N. 5 po Św. Ewang. u Mateusza ś. w roz. 5. O sprawiedliwości.
— 6 po Św. Ewang. u Marka ś. w roz. 8. O nakarmieniu 4000 ludzi.
— 7 po Św. Ewan. u Mateusza ś. w roz. 7. O fałszywych prorokach.
— 8 po Św. Ewang. u Łuk. ś. w r. 16. O niesprawiedliwym szafarzu.
— 9 po Św. Ewang. u Łukasza ś. w roz. 19. O zburzeniu Jeruzalem.

LUNACYE.

Ostatnia Kwadra dnia 6 o godzinie 2 min. 47 popołudniu. Pogoda.
Nów dnia 14 o godzinie 5 minucie 20 rano. Pogoda i upały.
Pierwsza Kwadra dnia 22 o godz. 9 min. 9 rano. Burze i grzmoty.
Pełnia dnia 29 o godzinie 7 minucie 40 rano. Deszcze przeciągłe.

Sierpień.

D. T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE.
1 S.	Piotra w okow. męcz.
2 C.	NMP. Anielskiej.
3 P.	Znalezienie ś. Szcze.
4 S.	Dominika wyz.
5 N.	10po Sw. *NMP*. Śnie.
6 *P*.	Przemien. *P*ańskie.
7 W	Kajetana wyzn.
8 S.	Cyryaka męcz.
9 C.	Kamilla z Lelis wyz.
10 *P*.	Wawrzyńca i Filipa
11 S.	Zuzanny panny m.
12 N.	11 po Sw. Klary pan.
13 *P*.	Hipolita męcz.
14 W	*Wigil.* Euzebii m.
15 S.	WNIEBOW. N*M*P.
16 C.	Rocha wyznaw.

SIERPIEŃ

ma dni 31.



D. T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE.
17 P.	Anastazego bisk.
18 S.	Heleny szwed. m.
19 N.	12 po Sw. Jacka wyz.
20 *P*.	Bernarda opata w.
21 W	Joanny Fremiot wd.
22 S.	Sinphoryana męcz.
23 C.	Zacharyasza bisk.
24 P.	Bartłomieja apost.
25 S.	Ludwika kr. wyz.
26 N.	13po Sw. Pocie. N*M*P.
27 P.	Przen. ś. Kaź. i Róży.
28 W	Augustyna bisk.
29 S.	Scięcie ś. Jana i Bro.
30 C.	Feliksa męcz.
31 *P*.	Rajmunda wyz.

EWANGELIE.

Na N. 10 po Sw. Ewan. u Łuk. ś. w roz. 18. O Faryzeuszu i celniku
— 11 po Sw. Ewan. u *M*arka ś. w roz. 7. O głuchym i niemym.
— 12 po Sw. Ew. u Łuk. ś. w r. 10. O zranionym Samarytanie.
— 13 po Sw. Ew. u Łuk. ś. w r. 17. O uzdrowieniu 10 trędowatych.

LUNACYE.

Ostatnia Kw. d. 4 o g. 10 m 40 wieczór. Po połowie pogody się zaczną.
Nów dnia 12 o godzinie 8 min. 12 wieczór. Pogody w końcu burza.
Pierwsza Kwadra dnia 20 o godz. 9 mi. 53 wieczór. Codzień burze.
Pełnia dnia 27 o g. 2 m. 40 popołu. Deszcz a w końcu się wyjaśnia.

Wrzesień.

D. T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE.
1 S.	Idziego opata w.
2 N,	14 po Św, Joachima.
3 P.	Eufemii p. i Bronisł.
4 *W*	Rozalii panny.
5 S.	Urbana pap. w.
6 C.	Zacharyasza pr.
7 P.	Reginy panny m.
8 S.	NARODZE N*MP*.
9 N.	15poŚw. Imie. N*MP*.
10 *P*.	*M*ikołaja z Tolen. w.
11 W	*P*rota i Jacka mm.
12 S.	Tobiasza wyz.
13 C.	Aureliusza bisk.
14 *P*.	*P*odwyższenie krz.
15 S.	Nikodema męcz.

WRZESIEŃ

ma dni 30.



D. T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE.
16 N.	16 po Św. Ludomił.
17 *P*.	*P*iętna ś. Fran. i Hil.
18 *W*	Józefa z Kopert. w.
19 S	*Such*. Januaryusza.
20 C.	Eustachiusza bisk.
21 *P*.	*Such*. *M*ateusza ap.
22 S.	*Such*. Maurycego.
23 N.	17 po Św. Władysł.
24 *P*.	Gerarda bisk.
25 *W*	Kleofasa i Jonasza.
26 S	Józefata bisk.
27 C.	Przenies. ś. Stanisł.
28 *P*	Wacława męcz.
29 S.	Michała arch.
30 N.	18po*Św*. Hieron. w.

EWANGELIE.

Na N. 14 po Św. Ewan. u *M*at. ś. w roz. 6. O służeniu Bogu i mamonie.
— 15 po Św. Ewang. u Łuk. ś. w r. 7. O wskrzeszeniu syna w Naim.
— 16 po Św. Ewang. u Łuk. ś. w roz. 14. O uzdrowieniu opuchłego.
— 17 po Św. Ewang. u *M*at. ś. w r. 22. O miłości Boga i bliźniego.
— 18 po Świąt. Ewang. u Łuk. ś. w roz. 9. O uzdrowieniu polityka.

LUNACYE.

Ostatnia Kwadra dnia 3 o godzinie 9 minucie 43 rano. *P*ogoda.
Nów dnia 11 o g. 12 m. 11 w połud. Jasne niebo ale wiatr chłodny.
*P*ierwsza Kw. d. 19 o g. 8 m. 20 rano. Chmurami się niebo powleka.
*P*ełnia dnia 25 o godzinie 10 minucie 45 wieczór. Deszcz.

Październik.

D. T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE.
1 P.	Remigiusza bisk.
2 W	Aniołów Stróżów.
3 S.	Kandyda i Lukrec.
4 C.	Franciszka Seraf
5 P.	Placyda męczen.
6 S.	Brunona męczen.
7 N.	19 po Św. Różanc. Jus.
8 P.	Brygitty wdowy.
9 W	Dyonizego Areop.
10 S.	Franciszka Borg.
11 C	Placydy i Filonelly.
12 P	Maxymiliana bisk.
13 S.	Edwarda kr. wyz.
14 N.	20 po Św. Winc. Kadł
15 P	Jadwigi i Teressy.
16 W	Gawła opata wyz.

PAŹDZIERNIK

ma dni 31.



D. T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE.
17 S	Florentego b. w.
18 C.	Łukasza ewang.
19 P.	Piotra z Alkan. w.
20 S.	Przenies. ś. Wojcie.
21 N.	21 po Św. Jana Kante.
22 P.	Korduli panny.
23 W	Jana Kapistrana w.
24 S.	Rafała archan.
25 C	Kryspina i Kryspian.
26 P.	Ewarysta pap.
27 S.	Iwona wyzn.
28 N.	22 po Św. Szy. i Judy
29 P.	Narcyza bisk.
30 W	Marcella bisk.
31 S.	Wigil. Wolfganga.

EWANGELIE.

Na N. 19 po Św. Ewan. u Mat. ś. w roz. 22 O wezwanych na Gody.
— 20 po Św. Ewang. u Jana ś. w r. 4. O chorym synie królews.
— 21 po Św. Ewang. u Mat. ś. w r. 18. O dłużnym i złośl. słudze.
— 22 po Św. Ewan. u Mat. ś. w roz. 22. O czynszowej monecie.

LUNACYE.

Ostatnia Kw. d. 3 o g. 12 m. 24 po północy. Wiatr północny i zimno.
Nów dnia 11 o godz. 4 m. 43 rano. Zimne ale pogodne powietrze.
Pierwsza Kwadra dnia 18 o godz. 1 min. 5 wieczór. Śnieg z deszczem.
Pełnia dnia 25 o godzinie 8 min. 46 rano. Deszcze przeciągłe.

Listopad.

D. T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE.
1 C.	*WSZYSTKICH S.*
2 *P.*	*Dzień Za.* i *P*egazyi
3 *S.*	Huberta bisk.
4 N.	23po *S*w. Karola Bor.
5 *P.*	Elżbiety *M.* J. C.
6 W	Leonarda wyzn.
7 *S.*	Herkulana męcz.
8 C	4 Koronatów mm.
9 *P.*	Teodora męcz.
10 S.	Andrzeja z Awel.
11 N.	24 po *S*w. Op. N*MP.*
12 *P*	Marcina pap.
13 *W*	Homobona wyzn.
14 S.	*S*erafiona męcz
15 C.	Leopolda wyzn.

LISTOPAD
ma dni 31.



D. T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE.
16 *P*	Edmunda bisk.
17 *S.*	*S*alomei królow.
18 N.	25po *S*w. *S*tanisła. K.
19 *P.*	Elżbiety król.
20 W	Feliksa de Val. wyzn.
21 *S.*	Ofiarowanie N*MP.*
22 C	Cecylii panny m
23 *P*	Klemensa pap.
24 *S.*	Jana od krzyża.
25 N	26 po *S*w. Katarzy. p.
26 *P.*	*P*iotra Aleksandra.
27 *W*	*W*aleryana bisk.
28 *S.*	Rufina męcz.
29 C.	*S*aturnina męcz.
30 *P.*	Andrzeja apost.

EWANGELIE.

Na N. 23 po Św. Ewang. u *M*at. ś. w roz. 9. O wskrzesze. córki książ.
— 24 po Św. Ewang. u *M*at. ś. w r. 13. O nasieniu dobrém i kąkolu.
— 25 po Św. Ewang. u *M*ate. ś. w roz. 13. O ziarnie Gorczycznem.
— 26 po Św. Ewang. u *M*ate. ś. w r. 24. O brzydkości spustoszeniu.

LUNACYE.

Ostatnia Kw, d. 1 o g. 6 m. 37 wieczór. Deszcze i wilgotne powietrze.
Nów dnia 9 o g. 8 m. 50 wieczór. Wiatry zachodnie, deszcz i śnieg.
*P*ierwsza Kwadra d. 17 o g. 12 m. 34 po półn. Zimno mroźne ale pogodne.
*P*ełnia dnia 23 o godzinie 9 minucie 11 wieczór. Ciepłe powietrze.

Grudzień.

D. T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE.
1 S.	Eligiusza bisk. w.
2 N.	1 Adwen. Chrysol.
3 *P.*	Franciszka Ksaw.
4 W	Barbary panny m.
5 S.	*Post.* Sabby op. w.
6 C.	Mikołaja bisk. w,
7 *P*,	*Post.* Ambrożego.
8 S.	NIEPOKAL. N*MP*
9 N,	2 Adw, Leoka, i Wal,
10 P.	N*MP*, Loretańskiej,
11 W	Damaza pap,
12 S,	*Post*, Alekse, i *P*awła
13 C,	Łucyi i Otolii ppmm.
14 *P*,	*Post*, Nikazego b,
15 *S*.	Ireneusza mm.
16 N,	3 Adw, Euzebiu. b,

GRUDZIEN

ma dni 31



D. T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE.
17 *P*,	Łazarza bisk,
18 *W*	Oczek, NM*P*, i Olim.
19 *S*,	*Suched*, Nemezyusza
20 C.	Teofila męcz,
21 *P*,	*Suched*, Tomasza,
22 *S*,	*Suched*, Zenona.
23 N,	4 Adw. *W*iktoryi p.
24 *P*,	*Wigil.* Adama i Ewy
25 *W*	BOŻENARODZEN.
26 *S*,	SZCZE*P*ANA I *M*Ę.
27 C,	Jana Ewangielisty.
28 *P*,	*M*łodziankow mm.
29 *S*,	Tomasza Kanta b.
30 N.	1 po B. Nar, Dawida.
31 P.	Sylwestra pap, w.

EWANGELIE.

Na N. 1 Adw. Ewan. u Łuk. ś. w r. 21. O znakach na niebie i ziemi.
— 2 Adw. Ew. u *M*ate. ś. w r. 11. O poselstwie Jana do Chrystusa.
— 3 Adw. Ewang. u Jana ś. w roz. 1. O poselstwie żydów do Jana.
— 4 Adw. Ewang. u Łuk. ś. w r. 3. O Janie opowiadającym chrzest.
— 5 Adw. Ewang. u Łuk. ś. w r. 2. Symeon przepowiada o Jezusie.

LUNACYE.

Ostatnia Kwadra dnia 1 o g. 3 m. 30 popołud. Deszcz i wiatr zach.
Nów dnia 9 o godzinie 11 m. 37 przed południ. Zimno przenikliwe.
*P*ierwsza Kwadra dnia 16 o godzinie 8 m, 16 rano. Wiatry mroźne.
*P*ełnia dnia 23 o godzinie 11 minucie 58 w południe. Silne mrozy.
Ostatnia Kw, dnia 31 o g. 1 m. 23 popołud. Silne mrozy a potém śnieg.

Niewiasta.

Bóg chcąc świat najwyższym utworem piękności i wdzięku ozdobić, człowieka przez dar nieporównanéj łaski do siebie przywiązać, wdzięczność jego dla siebie zyskać, życie mu uprzyjemnić, bogate źródło doczesnych pociech otworzyć, a chwałę swoją podwoić i uzupełnić, stworzył *niewiastę*. W niéj z dozwolenia Bożego odbiły się na ziemi rysy niebiańskiego anielstwa: bo w istocie, czém jest orszak aniołów w niebie, tém są na ziemi chrześciańskie i wedle myśli Bożéj ukształtowane w duchu niewiasty. Po Bogu, niewiasta jest pierwszym celem miłości męża, i gdyby nie ona, to cóżby mężczyznę do życia przywięzywało? To téż najwyższa ofiara jaką człowiek Bogu złożyć może, jest wyrzeczenie się téj towarzyszki, która mu ziemię w raj zamienia, tęsknotę słodzi, żale koi, po-

ciech i szczęścia przysparza, a przez wydanie pokoleń, cieleśnie go nawet na ziemi unieśmiertelnia. Z tego punktu rzecz widząc, najwyższe mam uwielbienie dla kapłaństwa katolickiego, w którym wybrane dusze, wyłącznéj służbie Boga poświęcone i ku bezwzględnéj doskonałości duchowéj sposobiące się, wyrzekły się pociech ziemi dla nieba, czyli niewiasty dla pana Boga. Po ofierze Chrystusowéj w któréj oddał całego siebie dla zbawienia ludzi, i po ofierze męczenników którzy oddali życie za prawdę Bożą, niema wyższéj ofiary, jak bezżeństwo kapłanów katolickich, bo to jest poświęceniem Bogu jedynego skarbu, do którego człowiek na ziemi może słuszną przywięzywać wartość. Niewiem jakie może być o tém zdanie skrzepłych filozofów, ale co do mnie, to wolę niewiastę bez świata, jak cały świat bez niewiasty.

Jeśli jednak w sumiennem przekonaniu, nic po Bogu wyżéj od niewiasty nie kładę, to znowu tak czysty sobie onéj ideał tworzę, iż ja tylko do dwóch świętych odnoszę wzorów, to jest, do Ewy przed upadkiem, i do Najświętszéj Matki Zbawiciela, naprawczyni grzéchu. Pojmuję wprawdzie iż nikt w zupełności tym pierwowzorom niesprosta,

lecz niewątpię aby wszystkie niewiasty naśladować ich nie mogły, postępując po drodze, wolą i przeznaczeniem Bożém dla nich wytkniętéj.

Niewiasta w porządku stworzenia była córą męża, w porządku zaś łaski i odkupienia, podniesioną jest do godności macierzyństwa Bozego. Z tego podwójnego stosunku, tłomaczy się z jednéj strony podrzędne stanowisko niewiasty ze względu na jéj pierwotny początek, a z drugiéj, wysoka godność w drodze szczegolnéj łaski i przywileju Bożego; tłomaczy się jéj słabość wedle praw przyrody i siła jéj wedle praw ducha w łaskę obfitującego. Rozumiemy także dla czego urok niewiasty ma się w stósunku odwrotnym do jej siły lub mocnéj woli, i dla czego ona wtenczas zniewala i zwycięża, gdy kocha, służy, cierpi i milczy. Tak jest rzeczywiście: niewiasta po szczeblach cierpień i ciągłego poświęcenia dochodzi najwyższych szczytów: bo przed jéj słabością siła się korzy, przed jéj pokorą pycha się zniża; ona miłością zawiść rozbraja, a łza jej ciepłém nadziemskiém potężna lody topi, skały kruszy, a nawet serca miękczy kamienne. Ogromna to na świecie potęga owa tkliwość dobréj i pokornéj niewiasty! Coś jest

w całym jéj duchowym układzie, tak zniewalającego, uroczego i podbijającego, iż często zaczynając od podziwienia, przechodzi się w uwielbienie, a doszłoby się aż do bałwochwalstwa, gdyby obok uroku pod którego wpływem się znajdujemy, nie przypominało nam częste doświadczenie, iż ten cudowny zachwyt który nas upaja, strawić również zdoła hart naszéj duszy i pozbawiając nas częściowo męzkiéj naszéj woli, kołysze nas w miękkiéj lubości na chmurach czarodziejskiéj ale czczéj fantazyi.

Jestem pewnym, iż gdyby wąż kusiciel użył był wszelkiéj potęgi słowa i siły dowodów ku zachęceniu Adama do grzéchu, to pierwszy nasz ojciec byłby pokusę ze wzgardą odepchnął, a maczugą zrobioną z tegoż samego drzewa wiadomości, łeb węża roztrzaskał. Ale skoro tylko Ewa, owym głosem który niezatrzymując się w głowie wprost do serca płynie przemówiła jedno słówko, a cisnęła na Adama jedno wejrzenie i oczarowała go lubym, dziewiczym uśmiechem, Adam stracił wolą, zapomniał przyrzeczeń i połknął wędę, która się o serce jego zahaczyła. Pierwsza więc niewiasta zaledwie stworzona, już słówkiem jednèm,

spojrzeniem i wdziękiem, przewróciła świat i oderwawszy go od Nieba w otchłań niełaski Bożéj popchnęła. Bóg atoli w miłosierdziu swojém pozwolił, iżby po wielu latach cierpień i pokuty, druga Ewa, wolna od zmazy, czysta, święta i niepokalana, stała się środkiem odrodzenia i dźwignią upadłego rodu ludzkiego; pozwolił, aby Marya powtarzając udoskonalony pierwowzór niewiasty, nowy zasiew cnót Boskich na ziemię rzuciła. Jakoż, grzech pierworodny został zmazanym, wąż legł pod stopami Maryi, a zakazane drzewo zastąpione drzewem zbawienia, wróży nam stanowczą świata poprawę. Tak byćby powinno i takby się godziło: a jednak córy ludzkie, czy to przez wrodzony obyczaj, czy przez niestałość myśli, przebiegają często od drzewa krzyża do drzewa pokusy, i niejednego jeszcze Adama zatrutym częstują ogryzkiem.

W rozmyślaniach moich już dzisiaj dojrzalszych (bo młodym nie jestem a trzecie kołyszę pokolenie) zastanawiałem się wiele nad duchowemi niewiast przymiotami, i kiedy jednostronnie zalety ich brałem pod uwagę, tobym je był chciał chwalić i wielbić bez miary i końca, bo miło jest hołdować i cnocie i wdziękom, a miło też jest uczcić

na ziemi anielstwo. Nieraz wyrzekłszy się pychy męzkiego rodu, byłem już gotów przyznać im nad nami górę, i wyznać się lennikiem tych królujących istot, których berło jest z gałązki róży, korona ze skromnych bratków i fijołków, . . . tron z serc naszych, a gwardya z cnót chrześciańskich. Nieraz rzekłem sobie, dla czegóż nie stawić na świeczniku te czarujące wdziękami i cnotą ogniki, które jak promień dnia wciskają się nam przez źrenice aż do głębi duszy, i rozpędzając noc smętnych myśli, rozwidniają nam drogę serca, chmurę trosków rozwiać umieją, i potokiem słodyczy gorzki kawałek chleba zaprawić są zdolne? A przecież jakiś wewnętrzny głos ostrzegał mnie, iż wynosić zbytnie niewiastę, jest to zdradzać ją i kusić do powtórzenia grzechu aniołów. Trzeba ją raczéj cenić, szanować i kochać w granicach jéj rzeczywistych przeznaczeń; trzeba wspierać jéj słabość budować się jéj wiarą i pokorą, zawdzięczać jéj miłość, poświęceniem sił, pracy i życia naszego, stać się jéj puklerzem, ziemską opatrznością, ojcem i mężem, ale nienależy przez podchlebcze i zdradliwe podniety, wyrzucać jéj z kolei prostéj, widocznéj, niemylnéj, na któréj Stworca bieg i

kierunek jéj naznaczył, Nie godzi się *mężczyźnić* niewiasty, obdzierajac ją z uroku do płci przywiązanego. Nie godzi się wreszcie owego ziemskiego anioła, jaśniejącego prostotą myśli i uczucia, przekształcać w dziwoląga, któryby straciwszy właściwe płci swojéj przymioty, na próżno się kusił mezką odznaczać dzielnością, i pozostał w rodzaju nijakim, to jest istotą niezrozumiałą, wyjątkową, śmieszną a często nieznośna.

Że zaś na zwichnienie duchownych przymiotów niewiast i my często wpływamy, przeto składając i na nas część winy, tem śmieléj się do Polek odezwę, iż mnie o stronnicze zdanie nieposądzą; a prócz tego na pewną u nich zasługuję wiarę, gdyż ze skłonności wrodzonych a może i z wychowania, podzielałem zawsze średniowiecznych mężów dla płci pięknéj zachwyt, i pragnę, aby ojców naszych obyczajem, należny niewiastom powrócił szacunek. Nierozumiałem nigdy i nierozumię chłodnéj obojętności mężczyzn dla cnót i wdzięków niewiasty. Uważam to dziwne serc ostudzenie za znak naszego moralnego upadku i skażenia, a trwożę się niém, jako jednym z niebezpiecznych dla społeczeństwa obja-

wów. Jałowość taka uczuć, świadczy o niepłodności ducha w sferze *prawdy i piękna*, i z góry śmem twierdzić, iż kto zdoła być obojętnym dla kochanki, żony i matki, a nawet na kim cnota i piękność niewiasty żadnego nie robi wrażenia, ten nic już na świecie kochać nie będzie, do żadnych wyższych poświęceń zdolnym być nie może, i ślimacze pędząc życie, przewlecze go przez niziny tego świata bez pociechy, bez uroku, bez nadziei a często nawet i bez zasługi. Większą jeszcze czuję odrazę ku tym, którzy w rozpuście ducha, w nędzy umysłu a w kierunku niby tegoczesnym i postępowym, uważając niewiastę za proste dla siebie bawidełko, igrają z jéj sercem lub ostrzą miecz języka na jéj dobrej sławie. Ci ludzie przynoszą zakał męzkiemu rodowi, i jeśli ze strony niewiast godni są pogardy, to i u mężczyzn nie znajdą szacunku.

Inny rodzaj niebezpiecznych wrogów płci niewieściej, są owe pasożyty serca, ludzie którzy drobną powodowani próżnością, radziby wszystkie niewiasty sobą zajmować, i ze wszystkich serc wycedzać słodycze mdłéj i platonicznéj miłości. — Dla tych ludzi niewiasta służy tylko za zwierciadło w którém się ciągle i z pewnem dla siebie uwiel-

bieniem przeglądają. Nie są to rycerze szturmem zdobywający serca, i zniewalający je ceną szlachetnych ofiar, ale nużąc i zużywając uczucia niewiast wytrwałém natręctwem, trzymają je w niewoli i w pewném (iż tak powiem) opętaniu.

Mniéj niebezpieczny rodzaj acz liczniejszy, jest (tak zwanych) *bałamutów*. U tych zwykle serce jest czynne a nawet do szlachetnych ofiar skłonne. — *Bałamut* ceni, szacuje i kocha niewiastę, ale w miłości niestały, uczuciów swoich ani w karby obowiązków ująć, ani uporządkować nie zdoła. Jemu się tak wiele osób na raz podoba, i tak olśniony jest rozmaitością wdzięków i przymiotów, że nie mogąc wszystkich razem w sercu swém objąć i wszystkie sobie przyswoić, z każdej miłości uszczknie listek drogiego wspomnienia w zamian za iskrę gorącéj miłości, i rozprószywszy uczucia a nazbierawszy pamiątek, żyje na tym świecie jak bukiet w szklance wody, który chociaż z różnych spleciony jest kwiatów, krzewić się nie może, więdnieje, i idzie w poniewierkę.

Otóż pojmuję, iż niewiasty ulegając pod pewnym względem tak rozmaitym a sprzecznym wpływom, i otoczone żywiołami, które zamiast równać

i prostować przed niemi drogę rzeczywistych przeznaczeń, miotają ich uczuciami to w tę lub w ową stronę, tracić mimowolnie muszą duchową równowagę, która ich od upadku strzeże. Dla tego téż jedne przez naturalne oddziaływanie na obojętność mężczyzn, zatwardzają w sobie ducha, i wyrzekając się właściwego płci swojéj uczucia, odpłacają się nam pogardliwą oziębłością, a drugie, w przeciwnym idąc kierunku, szukają w sferze idei, czego nie znalazły w rzeczywistości, i puszczając wodze rozbujanéj wyobraźni, ulatują na eterycznych skrzydełkach w świat nadziemski a często i nadpowietrzny, a tak jedné jak i drugie, są dla naszego szczęścia stracone.

Do zwichnięcia na które się dzisiaj w niewiastach uskarżamy, przyczyniło się wiele innych powodów, które w ciągu tej pracy przytoczę, ale pominąć tu nie mogę głównéj przyczyny, na którą może mało kto zwrócił uwagi.

W ostatnich czasach, zły duch chcąc wyobrażenia o porządku i prawdzie pomieszać, i świat zawichrzyć, podniósł sztandar *bezwzględnéj równości* i obwołał niezrozumiałe wprawdzie, ale łudzące godło *postępu*. Te dwa wyrazy, rozwlekły się po

ziemi kłębami dymu i swędu, tak, iż świat niemi zagorzał. Że zaś téj chorobie uległy i nasze poczciwe niewiasty, przeto w odurzeniu, zdawało się im, że naturalne szranki któremi Bóg dwie płcie rozgrodził zburzonemi zostaną i że tak wszyscy jak i wszystkie dobrodziejstw powszechnéj niwellacyi używać będą. Ztąd też wyrodziła się myśl samowoli, czyli individualnéj niepodległości, która poczęła już łamać szczeble hierarchicznego w rodzinie porządku. — *Postęp* ze swojéj strony, budził ludzi do ruchu i biegu, stósując rozkładową zasadę *równości* do wszystkich stósunków społecznych; — był to ów kusiciel, który odziany szatą z ułudy tkaną, i opromieniony urokiem nowości, pociągał za sobą niebaczne ofiary ku celom nieoznaczonym. W tym jego czwałowym a często i wirowym biegu, ruszyła rzesza na oślep, i wdzierała się na wyżyny, gdzie im pycha albo próżnosć gotowała wieńce. Zuchwalsi i silniejsi dobiegłszy pierwsi do szczytu, pierwsi też w zawrocie głowy kark sobie złamali. Słabsi ubiegłszy w pół drogi ze wstydem na dawny poziom cofać się musieli, a zamięszane w ten pochód niewiasty, odrazu na krętych pobłądziły ścieszkach, i dotąd chodzą nieutartym manowcem po-

między fikcyą a rzeczywistością. Oh, jak mi serdecznie żal, tych naszych kochanych dziewic, żon i matek które zamiast siedzieć w domu i podpierać trzy jego węgły, trzema cnotami, wiary, miłości i nadziei, tułają się po bezdrożach pogańskiego Olympu, otrąbując piskliwym głosikiem chwałę postępu którego nawet nie rozumieją! — Jak mi żal tych rączek które składając się w modlitwie do Pana Boga, trzymały niemal w dziewiczych piąstkach błogosławieństwo dla rodzin i szczęście dla kraju, dzisiaj bezsilne ale zuchwałe, podnoszą się do groźby. — Jak mi żal tych drobniuchnych nóżek, które wydeptywały ścieszki do kościoła i do chat ubogich, lub też zwijały się około zarządu domu i rodzinnych trosków, a dziś ruchów ulicznych walają się pyłem. — Oh, jak mi żal tych ustek, z których rzewna modlitwa płynęła ku niebu, a wracała na ziemię pociechą, pokojem; jak mi ich żal, że dzisiaj oniemiały Bogu, a ludziom niosą zwadliwe gadulstwo. Jak mi żal tego serca, które Bóg stworzył ku miłości, napełnił łaską, ogrodził pokorą, cierpieniem uzacnił, a dziś w tém dziwnym uczuć alembiku, komarzy się jad wycedza z przekory i złostek. — Ale co jest ważniejsza: oto

żal mi tej duszy Niebu przeznaczonéj, która i nas ku świętym pociągała sprawom, i sama na anielskich unosząc się skrzydłach, dwu światów obywatelstwo połączyć umiała, dzisiaj niestety, w ziemskiem zatopiona, i tego nie pozyska i niebo utraci.

Nieobliczone krzywdy i szkody zrządził duch obłędu, iż podniecając pychę niewiasty i mężczyzniając ją, pozbawił nas szczęścia i pociechy, a niewiastę uroku i lepu, przez któryśmy jak muchy lgnęli do serca niewiasty prostéj w uczuciach, pobożnéj, skromnéj i kochającéj.

Ta wielka różnica zachodząca w duchowych przymiotach, płci obydwóch stanowi właśnie siłę ich wzajemnego pociągu; równowaga zaś tych przymiotów, ich kombinacya i dopełnienie, jest zasadą duchowéj spójności. — Chcieć więc w istotach jednéj płci zgromadzić przymioty dwóm przysługujące, i obok słabości stawiać siłę, obok tkliwości męztwo, obok biernéj cierpliwości wstępną czynność i wolę uporną, jest to targać się na porządek prawem Bożem ustanowiony, i działać z obrazą stwórcy a z krzywdą stworzenia. Nie dadzą się nigdy przestawiać przymioty ducha, tak jak się nie da przemienić jedna płeć na drugą, i jeżeli kiedy

niewiasta wyrobi w sobie sztucznemi środkami przymioty swéj naturze przeciwne, to zawsze dzieje się to ze szkodą porządku.

Dla streszczenia moich uwag, podaćby można za ogólne prawidło, iż jako głównym czynnikiem jest w niewieście serce, a w mężczyznie głowa, tak też u niewiasty więcéj przymioty uczucia, a u mężczyzny umysłowe zdolności wykształcać należy. Niewiasta powinna górować wychowaniem a mężczyzna nauką. Nie idzie zatem aby zaniedbywać w niewieście część naukowego wykształcenia, ale mówimy tu, iż to nie jest jej główném zadaniem, i że zmieniać każdego właściwéj roli nie godzi się, bo jak mężczyzna bez rozumu jest bałwanem, tak niewiasta bez uczucia jest potworem; i jak głowa nie obejdzie się bez światła, tak też serce nie obejdzie się bez ciepła. Że zaś od kombinacyi światła z ciepłem byt świata zależy, tak też na połączeniu rozumu męża z uczuciém niewiasty polega szczęście rodziny. Prawidło to zapoznane, tak przez mężczyzn jak i przez niewiasty, dało powód dzisiajszemu społeczeństw zwichnięciu! Mężczyzna uwierzył w bezmyślną siłę, a niewiasta uwierzyła w samą myśl bez siły. Mężczyzna zbryłowaciał,

a niewiasta się z eteryzowała. Pierwszy odepchnął nauki, a druga pogardziła uczuciem jako słabością; ztąd to większa część mężów chodzi w czepkach a niewiasty przywdziały kamizelki, i niezadługo do trzewików przypną i ostrogi. To, na co już dotąd patrzymy jest śmieszne i smutne, a to, coby się w następstwie téj zasady rozwinąć mogło, nader byłoby nieszczęśliwe.

Główne powody odwodzące niewiasty z drogi ich przeznaczeń.

Między powodami sprowadzającemi niewiasty z kolei właściwych im przeznaczeń są:

1. Wczesne rozwijanie władz umysłu, z zaniedbaniem wykształcenia części duchowéj i wychowania serca.
2. Czytanie dzieł bez wyboru i zastósowania.
3. Wczesne za granicę podróże i oderwanie od krajowego gniazda.

4. Udział w polityce i sądzie o sprawach publicznych.
5. Zaniedbanie nauki i uprawy robót ręcznych.
6. Wpływ świata i mody.

Co do pierwszego widzimy, iż od półwieku blisko więcej obliczone jest wychowanie niewiasty na blichtr i powierzchowny układ, jak na ugruntowanie w sercu zasad Chrześciańskich. Zdawałoby się, iż matki wykształcają córki swe na wystawę lub na publiczny popis, a nie na chwałę Bożą, pożytek kraju i własną pociechę. Dla tego téż z boleścią wyznać potrzeba, iż nigdy nie miał świat tak wiele panien uczonych, a tak mało mądrych i roztropnych.— Tłomaczą się matki, że idą w tém za ogólnym postępem cywilizacyi i że wymagania wieku wkładają na nie ten obowiązek. Pozwolę sobie z wszelkiem dla matron naszych uszanowaniem, zaprzeczyć, aby ktokolwiek po nich tego wymagał; owszem mąż każdy (i to bez wyjątku) szuka w żonie, cnoty, rozsądku, miłości, ale nie nauki, która nadymając pychą i zarozumiałością młodą życia jego towarzyszkę, czyni ją najczęściej do prac i kłopotów domowych nie zdolną. Żona taka wygląda w domu jak owe szafy grające, które do ża-

dnego nie służąc użycia, psują się często, a piszczą nieznośnie i fałszywie. Nie przeczę, iż nauka może być także dla niewiasty przydatną, ale musi ona być do właściwych niewiasty obowiązków zastósowana, i w ten czas sprawia ona raczéj trzeźwość myśli jak szał i upojenie, i staje się pożywnym pokarmem, a nie opiatyczną przyprawą. Zawczesna troskliwość matek o wykształcenie naukowe córek, jest główną przyczyną, iż nie mają dość czasu zająć się wychowaniem serca swych dzieci. Zaledwie Bóg obdarzy rodzinę dziecięciem, i zaledwie niemowle kilka słów paploni, już matka filologiczne w niém chce wykształcać zdolności i sprowadza cudzoziemkę która jak pozytywek dzwoni pieśń obcą nad uchem dziecięcia. Grzeszna matka idąc za narowem kukułek, sadza tę sprowadzoną z zachodu orlicę na własnem gnieździe, i powierza jéj najdroższy skarb w dziecięciu, a tak zastępując się osobą obcą, zrzeka się własnowolnie świętego obowiązku, pozbawia się zasługi i pociechy, a gotuje sobie smutną a często rozpaczliwą przyszłość. Dziecko takie, zamiast wzrastać w tradycyach domowych i rodzinnych, a wychować się w obyczaju kraju w którym żyć jest powołane, przejmuje wyobrażenia obce, i we wła-

snym domu, wśród rodziny i względem samychże rodziców staje się cudzoziemcem. I cóż mi z tego że córka moja ucząc się Mithologii, dowie się że Minerwa była boginią mądrości, kiedy młoda panienkę ta mądrość pogańska ani cnót chrześciańskich, ani pokory, ani życia praktycznego nie nauczy? I cóż mi z tego, że panienka Greckie i Rzymskie badając dzieje, heroicznych przykładow obładuje się wspomnieniami, kiedy poszedłszy za mąż, małżonek jéj, Epaminondasa nie będzie się cnót domagał, ani o prawodawczy rozum Solona pytał, ale radby znaleść w żonie, niewiastę czynną, skromną cichą, rządną, pokorną, pobożną, cierpliwą i tkliwą. Wreszcie i to zważyć należy, iż niewiasta mniéj ma czasu do wykształcenia się umysłowego jak mężczyzna, bo panienka w lat już szesnaście iść może za mąż, a więc z tego krótkiego czasu trzebaby korzystać aby ją wychować dla Nieba i doczesnego szczęścia, i nie można poświęcać jéj wieku saméj instrukcyi; ale pracować pilnie nad jéj sercem należy.

Pytałem niedawno jednego bardzo rozsądnego i majętnego młodzieńca dla czego się nie żeni? Odpowiedział mi, iż mniéj spotkał panien po chrze-

ściańsku wychowanych, jak uczonych. Ta zaś nauka zdawała mu się nader wygórowaną i zamiłowaniu obowiązków rodzinnych i domowych przeciwną. — „Pycha rozumowa w żonie, (mówił daléj) „jest to miech, który często ogień niezgody roz- „nieca, bo żona za nadmiar nauki dla jéj płci niewłaściwéj a dla męża wcale niepotrzebnéj, chce mieć nadmiar władzy praw i przywilejów. Jeżeli mąż téj pretensyi oprzeć się umie, to żonie się zdaje iż jest ofiarą, gdy zaś mąż słaby ustąpi, to staje się niewolnikiem, a nawet i duchowo męczennikiem. Wyznać muszę, iż powody które młodzieńca od ożenienia odstręczały, zdawały mi się poniekąd słuszne, i w jego miejscu możebym to samo uczynił. — Lecz nie! zbyt on uogólnia smutne swoje spostrzeżenia. Mamy przecież dzięki Bogu dziewice wedle praw Bożych wychowane, skromne, ciche, pobożne i miłujące domową strzechę i rodzinne tradycye; dla tych nauka nie jest blichtrem, ale potwierdzeniem na drodze umysłowéj cnót i przymiotów, które są zakładem szczęścia i zgodnego pożycia. Że jednak naukomanija u niewiast panuje w tym wieku epidemicznie, przeto znajduję korzystném ostrzedz o téj zarazie szanowne matki,

 3.

a zaręczyć je, iż my mężczyzni stokroć więcéj zachwycamy się tkliwością niewiasty, jak bogactwem jéj nauki. Że podziwiać możemy rozum w kobiecie, ale ten rozum ani nas podbija, ani przywięzuje; a w końcu, iż uważając wygórowaną naukę jako sztuczny wyrób rodzicielskiej próżności, mniéj zasługi talentom panienki, jak zbytecznemu staraniu jej rodziców przypisujemy. I nieraz żal nam prawdziwie, że biedny ojciec na wsi żadłużonéj lub w szczupłych granicach zamkniętéj, zrujnował się aby poczciwe dziecko swoje przetworzyć na cudo, które podlatując ołowianem skrzydełkiem na wyżyny mądrości, nie umie już chodzić po naszym padole płaczu, i dźwigać cierpliwie wraz z nami, jarzma codziennych prac i obowiązków.

Gdyby jednakowoż i w niewieście jakaś się nadzwyczajna zdolność jako wyższy dar Niebios objawiła to niechby się na chwałę Bożą rozwijał ten talent, wedle Boskiego rozrządzenia w słabem niewiasty zamknięty organizmie. Niechajby świeciła ziemi i ta przelotna gwiazdka, któréj biegu nie przewidzieli astronomowie.— Ale taki wyjątek, nie znosi zasady, która od niewiasty domaga się raczéj przymiotów serca jak umysłu, i nie zaprze-

cza codziennemu doświadczeniu, iż biada mężowi który ma uczoną żonę, biada z nią również dzieciom, domownikom, gospodarstwu i sąsiadom.

W zakończeniu tych uwag muszę dodać, iż mylą się niewiasty gdy myślą, iż sama nauka wystarcza aby mieć rozum i zdrowy sąd o rzeczach; po za nauką, jest rozsądek naturalny, rozwaga, roztropność, które są zdolnościami prawie od nauk niezależnemi. Ztąd też niewiasta, która dufając w naukę i w ilość przeczytanych książek, posądza się o rozum, może często być oszukaną i smutnego doznać zawodu. Widziałem i znałem niewiasty uczone, a razem przesycone literacką strawą, a z żalem wyznać muszę, iż nie dostrzegłem w nich ani rozumu ani rozsądku. Owszem, jakby na upokorzenie i za karę, rozum praktyczny odbiega od niewiasty uczonéj, i zostawia ją jak owego łakomca umierającego z głodu, pomimo uzbieranych skarbów. Ileż to nieszczęść w rodzinach płynie z owéj fałszywej uczoności kobiet! Nieraz żona poczciwego wiejskiego szlachcica, uważa męża swego za niższą istotę, dla tego tylko, iż ten zamiast ulatniać się w subtelnych ideach, i dzielić zachwyt swéj żony nad czczemi dziełami wyobraźni, idzie sobie

prostym torem ku celom rzeczywistym, i zajęty to komorą, to oborą, pracuje na chléb powszedni dla żony i dzieci. Nieraz też matka uczona a nie roztropna, zakwasi w domu córkę i wskaże ją na wieczne panieństwo, dla tego, iż szuka dla swéj wyeteryzowanéj córki męża, któryby jéj sprostał polotem myśli, i z którymby miłą była, tak nazywana *konwersacyą*; a tem czasem odsuwa poczciwego i rządnego młodzieńca, za tę jedną winę, iż jako syn ziemi, po ziemi chodzi, i rajskim ptakom nie zazdrości skrzydeł.

Gdy te same uwagi z otwartością przekładać ośmieliłem się jednéj pani, mającéj pretensyą do uczoności, z przygryzkiem mnie zapytała: na czém opieram wyłączny przywiléj mężczyzn do rozumu, i z jakiego prawa odsądzam niewiastę od świątyni nauk. Odpowiedziałem: iż Bóg po stworzeniu świata oddał rząd onego Adamowi a nie Ewie, i Ewę podległą mężowi uczynił. Tę podległość pismo święte wszędzie potwierdza. — Chrystus Pan pomimo najtkliwszéj dla matki swéj miłości, i pomimo najświętszych Jéj przymiotów a z Boga czerpanéj mądrości, nie matkę swoją, ale Piotra jednakowoż naczelnikiem kościoła swego postanowił. A więc, skoro

Bóg dał płci męzkiéj oddzielne powołanie, dał téż i środki powołaniu odpowiednie, to jest dał mężczyznie głowę do rządu usposobioną, a niewieście serce do miłosierdzia i tkliwości skłonne, i tak na świecie pozostać winno. — Jeżeli zaś dzisiaj ten porządek został wywrócony, i niewiasta wypiętrzyła umysłem a mężczyzna zkobiecił się w sercu, to stał się nieład, który wychodzi na szkodę społeczeństwa, i naprawić to złe corychléj należy, dodając mężczyznie naukowego obroku, a ujmując téj strawy niewiastom.

Czytanie dzieł bez krytycznego rozbioru.

Kiedy w czytaniu rozmaitych dzieł bez wyboru młodym osobom podawanych, jedno z niebezpieczeństw upatruję, to nie tylko mam na względzie książki gorszące, bo wiem, iż chrześciańscy rodzice troskliwie od téj trucizny dzieci swoje chronią, ale równie obejmuję w téj uwadze wszel-

kie książki niestósowne, to jest nieodpowiadające wiekowi, powołaniu i stopniowaniu władz umysłowych rozwinięciu. Mówię zatem i o takich dziełach, ktorych czytanie bezpośredniego niewywiera pożytku i wpływu na udoskonalenie niewiasty w drodze jej własnych przeznaczeń.

Książka jest jako pokarm który musi być zastósowany co do ilości i jakości do wieku, organizmu i rodzaju zatrudnień; i dla tego widzimy że najwięcéj chorób fizycznych pochodzi z niewłaściwości pokarmu, a najwięcéj chorób moralnych z czytania książek jadem fałszu zatrutych, albo też takich nawet, których umysłowy organizm przetrawić i w prąd życia wprowadzić niemoże. Szczerze wyznam, iż dobre nawet dzieło, nie w porę lub niewłaściwie podane, więcéj szkody jak korzyści przynosi, i nieraz od prawd najwyższych lekkie umysły odstręcza. Dla tego żadnéj bezwzględnéj zasady w czytaniu nawet dobrych książek stanowić niemożna, ale roztropności rodziców pozostawionem jest oznaczenie przyzwoitéj miary, w podawaniu do rąk młodéj osoby téj lub owéj książki. Ta uwaga do tego stopnia jest ważną, iż co do książek religijnéj treści życzę być również

nader przezornemi w wyborze, a to ze względu na usposobienie i stopień pojęcia młodej osoby. Widziano często, iż dzieła polemiczne same w sobie dobre, lecz do wieku i potrzeby duchowéj niezastósowane zamiast wzmocnić wiarę przez szereg rozumowych dowodów, wprowadzały w młode serca wątpliwość dotąd nieznaną i zaniepokoiły dusze niewinne i od przeczenia praw Bożych dalekie. Dzieła znowu wysoko ascetyczne, działające na samą wyobraźnią, podnosząc do sfer wyższych ducha we wnątrzu sumienia dość jeszcze nieugruntowanego i niewyrobionego, tworzą owe istoty eteryczne, mdłe, czułostkowe, chimeryczne, przesadne drobiazgowe, i próżne, które nieidą ku Golgocie drogą obowiązków, ale podlatują na skrzydełkach motyla ku górnemu Syonowi i świergocząc pieśń podobłoczną, w któréj niedosłyszysz się wdzięku pokornéj modlitwy, ale cię razi rozbrzęk wysokiéj a sfałszowanéj nóty.

Ascetyzm jest szczytem, do którego się dochodzi przez posłuszeństwo prawu Bożemu, przez pokorę i modlitwę, przez zaprzanie się pychy i próżności, ale nie jest wcale owym motylkowym polotem w którym drobny owad z ziemskiemi pie-

ści się kwiaty. Co innego jest balonem wznieść się nad warstwy powietrza a co innego na skrzydłach Anioła zdążać ku Niebu. Anioł w swoim polocie nieogląda się na ziemię, kiedymy pychą nadęci podnosimy się nie dla tego aby być bliżéj Boga, ale iżby stać wyżéj nad innych ludzi. Radziłbym przeto matkom, aby z wielką ostrożnością kładły w ręce córek dzieła wysoko duchowe które działając więcéj na wyobraźnią, do zawczesnego ją budzą toku, a mało wpływają na wykształcenie serca i ugruntowanie moralności i zamiłowanie ścisłych obowiązków.

Widziałem także nieraz w ręku młodéj dziewicy książki katolicko filozoficzne, głębokie, poważne ale ściśle naukowe i mniéj powabnéj treści. Pragnałem się dowiedzieć jaki wpływ one wywierają na duchowem organizmie czytelnicy? Jedna z panienek szczerszą i w poufalszych zemną stosunkach będąca przyznała mi się *że ją okropnie nudzą* i że tylko ulega rozkazowi matki czytając dzieło którego nie rozumi. Inne Panienki które wstydziły się się tak szczerego uczynić wyznania, chwaliły wprawdzie treść w dziele zawartą podziwiały moc wyrażeń, wzniosłość stylu, ale gdy

pozwoliłem sobie przystąpić do bliższéj o dziele inkwizycyi to za całą odpowiedź otrzymałem obraz najpiękniejszego rumieńca który pokrył śliczną twarz zawczesnéj filozofki, Na inne z młodych czytelnic dzieła tego rodzaju gorszy jeszcze wpływ wywarły, bo je podniosły w nieznośną pychę i zarozumiałość. Trudno prawdziwie słuchać, i dosłuchać aż do końca, tych rozpraw słodyczą miodku różanego zaprawnych, w których niema żadnéj treści i logicznego sensu. Jest to pianka, którą się głodny nienakarmi, a syty jeść niechce.

Nie raz jakby z trojnoga ogłasza ci młoda literatka sąd o zasadach na których się cały porządek społeczeństw opiera. Z jéj minki sądziłbyś, iż te skarby wynosi zgłębi ducha wyrobionego ciągłą medytacyą. Czoło jéj gładkie marszczy się z pośrodku dwóch łuków brwi hebanowych, oko wpółzamknięte i na dół spuszczone, pokrywa długa i gęsta rzęsa, a ściśnięte usta zdradzają niby myśl wewnętrzną i pewien uporek; w końcu zaś uderzenie o stół pulchną ale słabą rączką, wyobraża mocną wolę, jakby pieczątkę na testamencie niezłomnych przekonań.

W innem znowu przypadku obdarza cię młoda literatka bogactwem swej nauki i zasypuje wspomnieniami i wyjatkami z różnych dzieł czerpanemi. Pamięć jej młoda jest jakby krynica z której potok słów i cytacyj płynie; nieobronisz się téj powodzi która cię w morze wiedzy unosi. Chcesz gdzie indziéj ten potok skierować... ale niezdołasz! Młoda literatka gradową chmurą wiadomości cię obsypie i musisz wysłuchać, podziwiać, pochwalać, dopóki nieucieckniesz, abyś znowu wkrótce powrócił, nie dla słuchania, ale dla wpatrywania się w to piękne oblicze, ożywione rozmową i uradowane sposobnością popisania się z uzbieranych skarbów. Dziwna to rzecz, iż się czujesz znużony gdy ją długo słuchasz, a przecież ją sam do rozmowy wyzywasz, i gdy mówi, to ci nudno gdy niemówi to ci tęskno; a chociasz z tych koralowych ustek niby z kielicha kwiatu robak próżności wyglada, to jednak czujesz iż na dnie tego kielicha jest słodycz za którą sam się uganiasz i która cię nęci, ujmuje i upaja.

Trzeci rodzaj literatek jest milczący i ten jest podobno najgorszy. U nich nauka przeszedłszy fermentacyą wewnętrzną, wkońcu się zakwasiła.

Przesyt obciążył ich młodość i wybił na ich czole zawczesne piętno dojźrałości. Literatka milcząca wszystko czytała, to jest tak złe jak i dobre dzieła, tak twierdzące jak i przeczące; na żadną przecież stronę stanowczo się nieprzychyliła, ale znieruchomiała wpośrodku. Poznasz ją po gorzkim uśmiechu który przebiega po wybladłych ustach i zdradzałby pewną myśl pogardliwą, gdyby wewnętrzna praca ducha niekrasiła go sztucznym wdziękiem. Wzrok jéj jest zwykle badawczy ale przyćmiony; układ zimny. Książki rozłożone w obcym domu przegląda obojętnie lub wcale ich nieprzegląda. Nie jest ona chełpliwą ale jest dumną; mrozi cię ona i odpycha, dla tego ani jéj podziwiasz ani jéj kochasz i radbyś ją widział (acz młoda i czasem ładna) w składzie archeologicznym, bo ona jest dla ciebie hieroglifem którego ani chcesz ani umiesz odczytywać.

Wady młodych literatek któreśmy tu przytoczyli niepochodzą bezwzględnie z czytania książek, ale raczéj z niestósownego onych wyboru i z kierunku w jakim się instrukcya panien odbywa.

Ze stopniowém rozwianiem się władz umysłowych oraz z ugróntowaniem w zasadach i wy-

kształceniem serca, przybywać powinno wiedzy, która o tyle tylko wzbogaca ducha ludzkiego, o ile on do ich przyjęcia jest przez zamiłowanie prawdy usposobionym.

Wiedza, nauka, wiadomość, są to jak ziarno które rzucone na skałę, piasek, lub na grunt cier. niami zarosły, ginie, i tam tylko plon wydaje, gdzie ziemia dokładną uprawą jest do płodności przysposobioną. Jak zaś nie na każdym gruncie i nie w każdym czasie siać można rozmaite zboża, tak też i książkę acz dobrą i pożyteczną nie w każde powierzać można ręce. W naszéj Polsce niestety, mało kto przytoczone uwagi ma na względzie, ale często rodzice w najlepszéj działając wierze, I sieją dużo, plewią mało, a zbierają kąkol. Mniejsza im o to co wyrośnie, byle się zieleniło; i jakoż: Książka w naszym kraju jest jak okólnik lub też obiegnik, którym cała obdziela się okolica. Jeżeli przypadkiem jedna z amatorek literatury dzieło jakie nabędzie, to puszcza go na wędrówkę w sąsiedztwo od Maryni do Zosi a od Zosi do Kasi. Matka zaspokojona poważnem zdaniem Maryni lub Kasi, nie wątpi o pożytku jaki z czytania téj książki odniesie i Zosia; tem czasem dzieło które może

czytać Kasia mająca spokojniejsze usposobienia i mniéj żywą wyobraźnią, wywiera często najgorszy wpływ na umysle Zosi. Lecz gdyby się tu jeszcze całe złe kończyło, to wzruszywszy ramionami mniéjbyśmy się długo o tem rozpisywali. Ale są i takie Matki które znowu regulują czytanie książek dla swych Panien według ceny książki. Ileż to razy słyszałem następujące zdanie: „Za trzy „złote na miesiąc moja córka może przeczytać tyle książak, ile tylko chce, biorąc abonament w Działoszycach albo w Skalmierzu; a przyznasz Pan iż w dzisiajszych czasach niemożna sobie pozwalać próżnych na książki wydatków.

Zapewne (odrzekłem) że każdego grosza dzisiaj oszczędzać należy, ale więcej jeszcze oszczędzać się powinno duszy swego dziecka. Dla czegóż pani za te trzy złote kupujesz dla swych córek literacką truciznę, kiedy dużo byłoby lepiéj abyś kupiła nici i kazała panienkom robić pończoszkę. W pierwszym razie, córki Pani nabywając fałszywéj wiedzy, rozum i duszę utracą, w drugim zachowają rozum, a pracy się nauczą. W końcu mogę zaręczyć Szanowne Matki, że nie ilość przeczytanych książek ale ich jakość i stósowność władze umysłowe rozwija.

W roku zeszłym byłem za granicą w jednem miasteczku, w którem zwiedziłem czytelnią która obdzielała światłem literatury okoliczne wioski. Przerzuciłem katalog książek a znalazłem między wielo lichemi dziełami tak niektóre gorszące i niebezpieczne że w podziwieniu zapytałem. „A któż u was te ramoty czyta?“ odpowiedziano mi z szyderczym uśmiechem „zapytaj Pan raczéj kto ich nieczyta! widzisz Pan iż te które za dobre poczytujesz niezużyte w półkach stoją, kiedy te inne z rąk do rąk przechodząc podarte do mnie wracają.“ Ta odpowiedź wytłomaczyła mi wiele smutnych obawów na które się w tym wieku uskarżamy; wytłomaczyła mi ów duch emancypacyjny panien, i urojone nieszczęścia nièzrozumianych przez mężów tegoczesnych. Pojąłem powód rodzicielskich trosków, zrozumiałem i powód przewróconego w rodzinach porządku; pojąłem też w jakiéj szkolé kształcą się chybione nasze literatki, które są pociechą drukarzy a nieszczęściem czytelników. Wiele także innych rzeczy pojąłem, ale tych opis byłby za bolesny więc go chętnie pomijam.

Zakończę te uwagi, serdeczną dla niewiast radą, iż jako *ciekawość* wedle przysłowia polskiego,

jest pierwszym stopniem do piekła, tak też niewiasta Chrześciańska miarkować się w niéj powinna, i wstrzymać od czytania książek bez wyboru i krytyki. Bo lepiéj dla niéj dobrych nienauczyć się rzeczy, jak się zawcześnie o złych dowiadywać, i w tajemnicach szatana, czerpać naukę życia.

Wczesne za granicę podróże.

W ubiegłych wiekach, wszelka podróż miała cel oznaczony, i albo ją przedsiębrano dla odwiedzenia krewnych i przyjaciół, albo w zamiarach politycznych, albo wreszcie w celu naukowym.— Nikt podróży nieprzedsiębrał bez namysłu i potrzeby, bo mu żal było czasu i pieniędzy, a więcéj jeszcze, żal mu było opuszczać strzechę własną, którą ukochał i pod którą żył długie lata w szczęściu i pokoju. Dzisiaj ludzie podróżują dla tego jedynie, aby w domu nie siedzieć... Jakiś wewnę-

trzny niestatek ducha i drażliwość nerwowa opanowały umysły; każdy się rusza, ucieka przed sobą samym, własny swój cień po świecie goni, i jak ptak wędrowny ciągnie przez lądy i morza w świat szeroki i daleki. Słowem, jeden jedzie bo mu zimno, a drugi bo mu ciepło; temu nudno, tamtemu odludno. Innym się zdaje że im ciemno, duszno i ciasno we własnym kraju, więc muszą jechać a raczej ulatniać się parowozem, który jak zły anioł niesie ich na skrzydłach węglanego dymu, przyświstując piekielną piosenkę wydobytą z żelaznéj a ognistej piersi. Po co oni jadą, i gdzie jadą? kiedy wrócą? i z czém wrócą? nikt nie zgadnie, a podobno i oni sami nie wiedzą!.. Ta jednak ruchliwość złym jest objawem, bo świadczy o rozprószce i rozwałęsaniu ducha. Mówią mi ludzie, iż jest w tém cel cywilizacyjny, i że podróże ściśniają węzeł braterski między plemionami różnych narodowości: mówią, iż tym sposobem robi się wymiana myśli, uczuć a razem i rozmaitych prdukcyi ducha i pracy; w końcu, chcą mnie przekonać, iż opatrzność sama, przygotowała w drogach i statkach parowych środki łatwiejszego zno-

szenia się, zbliżyła ludzi, oszczędziła czasu, i przysporzyła tem samem życia ludzkiego. To są piękne ogólniki; ale ja się Ciebie wędrowcze zawsze pytać będę: po co ty jedziesz? i z czem do kraju powrócisz? Jeżeli mi zaś na to pytanie zaraz nieodpowiesz, to cię w odpowiedzi wyręczę, a powiem, że jedziesz bez celu, wywozisz puściznę a przywieziesz goliznę.

Oto jesteś jak żebrak proszący świata o jałmużnę wrażeń zewnętrznych, bo w sobie czujesz głód ducha i jałowość myśli.

Prosisz obcych wzgórzów, dolin, rzek i jezior o jeden uśmiech, któryby w tobie obudził śpiącą wyobraźnią. Krajem się nasyciłeś, już ci spowszedniały jego wdzięki, jesteś względem niego cudzołożnikiem, a niedaj Boże, abyś kiedy z krajem nie stanął w rozwodzie.

Lecz prędzej już wybaczę fortunnym wędrowcom którzy mogą część dochodów na tę rozrywkę poświęcać; wybaczę i tym których ratunek zdrowia do leczących pędzi źródeł; wybaczę, samejże mądrej ciekawości, która kłoskuje wiedzę na sąsiednich polach. Przyznaję wkońcu, iż podróże przez

światłych, wytrawnych, a w kraju znaczenie mających ludzi przedsiębrane, zbawienne dla kraju przynieść mogą korzyści. Ale nie wybaczę wędromanii owéj pospolitéj rzeszy, która jedzie pędzić wiatr po obcych stolicach, w tenczas, kiedy ten wiatr wszystkiemi szczelinami w zrujnowany ich dom dmucha.—Niewybaczę i tym którzy na ubogą wioskę dług zaciągną, las wyrąbią, w dzierżawę puszczą, byle mieć za co jechać za granicę

A przesyceni paryżem,
Wracają plewą nie ryżem.

W tej wędromanii rzadko jednak mąż winien, bo zajęty gospodarstwem mniéj się nudzi, powtóre mniéj ma próżności, a w końcu wie on dobrze, iż każdy wydatek zbytkowy gorzko odpokutować musi: bo za powrotem zastanie w domu swym trzy damy w gościnie jakby trzy parki, to jest; exekucyą, sekwestracyą i licytacyą. Ale to Ewy nasze zwykle nas kuszą do podróży: i tak umieją przedstawić nieodzowną potrzebę wyjazdu. tak są zdolne rozbudzić wyobrażnią, i znudzić natręctwem rozsądny upor męża, że my w końcu (powolne istoty) uledz musimy woli żon naszych zebrawszy trochę grosza jedziem jak owi konduktorowie dyliżansów,

których jedynym obowiązkiem i przyjemnością, jest opiekować się podróżnymi i dozorować owéj niezliczonéj ilości kufrów. pak i pudełek, które się zdają niezbędnemi, a wistocie mieszczą zbytkowy zanas niepotrzebnych strzępków. Ewy to nasze, ciekawością obcych krajów, a nudą we własnym domu wiedzione, rade są przelatywać jak ptaszki z jednéj gałązki na drugą, z jednego drzewa na drugie, i wabią i kwilą, tak słodko i tak mile, że szlachcic wszystko opuszcza, a w świat za swą ptaszka goni.

Między kardynalnemi przyczynami doradzanéj podróży kładzie zwykle żona, edukacyą dzieci. — Ten arcypowód, przeważa los walki z mężem, i jest jak owe pozycyjne dzieło paixana, które ma wyłom w twierdzy zrobić, i przeciwko któremu niema się mąż czém odstrzeliwać. Biedny ojciec chciałby też, aby (jakto mówią) córki jego były DOBRZE i umiały się w świecie znaléśdz: a więc bądź co bądź przechyla się za radą żony, i każe kuć konie któreszczęśli wą rodzinę dostawia do najbliższéj stacyi kolei żelaznéj. Tam panienki zapakowane w wagon, jak młode sroczki w gniaździe, gwarzą rado-

śnie i bawią rozczulonych rodziców. Ojciec się cieszy: marzy o przyszłém wychowaniu i nawet już o losie córek; wyobraża sobie jak wymustrowane w paryżu, zdołają błyszczyć na polskich salonach, zniewalać i podbijać serca, a w końcu między tłumem bogatych konkurentów, najlepszych wybierać. Pierwsza nauczy się śpiewać jak panna Sontag, druga grać jak Liszt lub Talberg, tamta malować jak Angelika Kaufman, a wszystkie tańcować; tak jest *la troteuse*, któréj ani w Sandeckim ani w Jasielskim jeszcze nie znają. Już więc Szlachcic kontent, a przez obadwa okna wagonu przygląda się radośnie obcym okolicom, i znowu z miłością zwraca wzrok ku żonie, która jest w pełni szczęścia. Ah i dobrze, niech się cieszą, boć czasem gorzkie chwile życia trzeba osłodzić ułudą; tem bardziej, iż powrot niestety będzie mniéj wesołym, a skutki podróży mniéj pomyślne.

„Im daléj w las, tem więcéj drzew.“ im daléj od kraju, tém więcéj wydatków! Z początku w Wrocławiu szło jakoś dobrze a pod *Złotą Gęsią* pytał Szlachcic o ptasie mleko; ale potem, coraz gorzej, bo coraz drożéj Mimo tego jedzie szlachcic daléj bo trudno

koła w biegu zahamować, kiedy się już raz na tę biedę potoczyło.

Przybywa wreszcie szczęśliwa rodzina do Paryża! W dworcu kolei znalazł się zaraz szlachcic w pośród tłumu w jakim niebył nigdy nawet na odpuście. Tysiąc rąk, podaje mu tysiąc adresów, a to rozmaitych hotelów, sklepów, artystów, dentystów, jubilerów i fryzyerów. Przyjmuje, dziękuje, i w kapelusz kładzie a przyjmować ani dziękować nastarczyć nie może! Niespokojny o dzieci abymu niepoginęły, w frasunku o rzeczy których niewidzi i niewie gdzie szukać: łapie jedną z córek za rękę a drugą za rękaw, trzecią ściga okiem, a żona przy nim dźwigając worek podróżny, trzyma się za paletot wodza swego i męża. Lecz wódz stracił głowę, ledwie zbierze myśli, i już pierwszy raz złorzeczył wewnątrz losowi wędrowca.

Wreszcie znużony moralnie, i wyszturchany fizycznie, przebił się przez tłum i oddycha w przysionku. Grzeczni posługacze kolei ciągną za nim tłomoki, których objętość i kształt, zdradzają cudzoziemca z pod północnego biegóna. Nastręczono karetkę i środki transportu, ale adres oberży myl-

nie był w Krakowie podanym. — Próżno szukać, ulica długa, miasto wielkie, a dzień na schyłku. Kazał więc zajechać do najlepszéj oberży i zawieziono go oczywiście do Hotelu książąt (Hôteł des princes).

Pierwsza myśl polskiego obywatela zwróciła się ku zaspokojeniu dokuczliwego głodu, który się całéj rodzinie czuć dawał. Jako polak chciał być hojnym i kosztów nieszczędzić. Właściciel zaś hotelu chciał być grzecznym i potraw nieszczędził. Z tych dwóch dążeń szlachetnych najsmutniejszym wypadkiem, był sążnisty rachunek, który taką szczerbę zrobił w zasobach wędrowca, że pomylił mu wszystkie rachunki i przybliżone sperandy. — Podparłszy więc głowę dłonią zwrócił wzrok rozpaczliwy ku żonie, mówiąc: „niewystarczymy kochanko,“ ale żona jak anioł pocieszyciel odrzekła: „napisz mężulku do Berka. a on ci się o pieniądze wystara i przyśle; kiedyśmy tu już przyjechali i to poświęcenie dla dzieci zrobili, to już nieżałujmy, a w przyszłości córek wszystko się nam opłaci. Jakoż poczciwy nasz rodak, schylił głowę na piersi, zamyślił się, westchnął, a potem z podda-

niem się przeznaczeniu i radzie żony, przyznał, iż dla dzieci nie trzeba szczędzić.

Pierwsze dni w Paryżu, poświęcone były na przestrojenie się rodziny wedle mody i zwyczajów stolicy. Krawcy i szwaczki, szewcy i modniarki, dostarczały na wyścigi towarów, radząc, stręcząc, namawiając w sposób tak uprzejmy, iż sama pani niemogła dość podziwiać stopnia cywilizacyi i ugrzecznienia francuzów, a pan ledwo nastarczył wywdzięczać się frankami za tak miłą do usług gotowość. — Po tym pierwszym peryodzie, przyszedł drugi, zwiedzania osobliwości paryża, a znowu liczna rodzina jak familija Noego pływała wśród ruchomego morza zaludnionej stolicy, aż siódmego dnia spoczęła w najętym mieszkaniu tańszej części miasta. Wreszcie nadszedł trzeci peryod, ów szkopuł marzeń rodzicielskich. *Edukacya dzieci!* Tu sęk? kogóż tu wziąść i jakich wybrac mistrzcw aby ztych polskich sroczek, zrobić francuzkie papużki. Pyta ojcicc gospodarza domu; pyta matka gospodyni: i w istocie w parę dni schodzą się nauczyciele i nauczycielki, wirtuozy, malarze i tancerze, a biorą panny pod mustrę.—

Tak upływał rok cały; panny rosną, ale kieszeń papy maleje a posag się córek uszczupla. Ojcu się zdaje, że za wydane pieniądze dość będzie tego rozumu, ale ani matka tak niemyśli ani mistrze córek. Trzeba więc paszport przedłużyć a do Berka napisać. Idzie rok drugi. Na fortepianie słyszy ojciec zawsze to same Andante, a na reisbrecie, widzi te same studia głów z wykrzywionemi ustami i uciętą brodą; tylko taniec idzie przewybornie! polka mazurka i polka troteuse w najwyższym są postępie. Cóż robić? i to dobre, trzeba z tym przynajmniéj nabytkiem powracać do kraju, bo dłużéj zostać niemożna.

Rządca wsi pisze, iż się chłopi do roboty najmować niechcą, iż pszenica porosła a bydło odchodzi; Berek się od dalszéj wymawia posługi.— Jedzie więc rodzina nazad tą samą drogą bo chociaż zamyślała zwiedzać brzegi Rhenu, to już tą razą odmówić sobie musi téj rozkoszy. Ojciec smutny milczy, obliczając wydany za granicą kapitał i przewidując kłopoty które go czekają.— Matka smutna milczy, bo przewiduje nudy na wsi i wyrzuty męża; córki zaś z cicha do siebie mówią,

i tworzą plany, jak sąsiadkom o paryżu rozpowiadać będą.

Przyjechali wreszcie państwo do domu. Pierwszy wstęp, jakotako był radośny: witają ich słu-gi, poznały i poczciwe psiska na podworcu. W domu trochę wilgoci i na meblach kurzu, ale to jeszcze znośne i na to jest rada.— Panienki biegają po ogrodzie i zbierają kwiatki, robiąc z nich bukiety na wzór paryzkich. Pani sama układa graciki zakupione w paryżu, i jeszcze ją to zajmuje. Ale w parę dni późniéj, gdy pan objechał gospodarstwo wciąż się musiał gniewać, matka smucić, panny ziewać. Cały dom skwaszony! Rządcy wsi, popuchły uszy od gorzkich wyrzutów. Przebiega z regestrami, z folwarku do dworu, i z dworu na folwark; jakieś tam grube znalazł pan pomyłki.. Zaległości podatkowe znaczne, remanenta w ziarnie żadne; wykaz zaciągniętych długów duży. — Prawdziwie, iż panu do rozpaczy przychodzi, a oparty o futrynę okna, zbiera myśli i szuka sposobów zaradzenia złemu, kiedy w bramie dziedzieńca pokazuje mu się żółta broda Berka, który jak zmora zalegnie mu na piersiach. Berek

jest żyd grzeczny: najprzód pyta o zdrowie, chwali panienki, cieszy się z powrotu, opowiada nowiny; lecz w końcu radby także wiedzieć jak to będzie z wiadomym interesem? Targ w targ, obiecuje Berek czekać, ale nie bez procentu, bo kto zna Berka, to wie, iż się małą niekontentuje korzyścią.

Przy obiedzie jak makiem zasiał. Niemówi nic pan do pani, i pani niemówi nic do pana. Dzwonią grabki o talerze, ale to jak podzwonne na pogrzebie, tak cicho i takie milczenie. Wreszcie westchnął pan głęboko, westchnęła pani jeszcze głębiéj; a córki kręciły z chleba gałeczki, bo mówić nie śmiały, szanując smutek rodziców.

Lecz gdyby na tém był koniec, toby właściciel wsi wziąwszy się dzielniéj do gospodarstwa, uszczerbek w majątku intratą załatał i Berka zapłacił. Lecz do strat materyalnych łączą się i moralne. Sąsiedzi wzięli zaraz wędrowców na języki, i czyto przez zazdrość, czyli przez złość wrodzoną, śledzili stan interesów, i głosili pana za bankruta, a matrony z okolic, obwołały biedne panięta za trzpioty paryzkie. Każda jejmość przy-

piéła im jakąś łatkę i upatrzyła wady, a źle wróżyła o ich przyszłem zamężciu. Inne wręcz obmawiały je przed kawalerami dowodząc: „iż to są panny rozbawione w paryżu a bez posagu, wyzułyby męża z majątku. Panienki nawet z sąsiedztwa, stroniły od nich, i pozwalały sobie dźióbać je-mimochodem, jak owego wróbelka, któremu gdy dzieci grzebień z czerwonego sukna na głowie przylepią i między stado ptaków puszczą. to gromada tego samego rodzaju nie poznawszy brata, tłumnie go obskoczy świergocząc dziubie. Dość na tém-iż zamiast dopiąć zamierzonego celu i ósięgnąć spodziewanych korzyści, straciły biedne panny wiele na téj podróży. bo przerwały wątek stosunków, które je z otaczającym a najbliższym światem łączyły. Dla możnego pana były za zbyt chudym kąskiem, a w uboższym szlachcicu rodziły obawę aby nie chciały żyć po paryzku. Matka się martwiła, i chociaż ząb miała ostry, nie mogła dość dzielnie odcinać się obmowie. Ojciec na jarmarku bratał się z młodzieżą, zapraszał do siebie na polowanie; wyprawiał imieniny, ale chociaż który przyjechał, to zjadł objad i odjeżdżał jak owa

rybka co zciągnie z wędki robaka i wgłębią wód ucieka.

W reszcie wyjechali państwo do przemyśla. Tam w karnawale kilka dawano balów składkowych i prywatnych. Panienki ustrojone były w suknie prosto z igły i miały gierlandy z świeżych kwiatów i bukiet z kamelii przy boku. Prawdziwie wyglądały i schludnie i ładnie, bo nawet są wistocie piękne. Młodzież lubiła z niemi tańcować, bo jak Silphidy, ledwo końcem nóżki dotykały posadzki, a gazowe tuniki unoszone ruchem, jakby skrzydlatych istot nadawały im postać. Lecz kto przetańcował to i puścił, i nie rozmawiał, bo nieśmiał, czy niechciał. Słowem i w Przemyślu nic się nie skleiło. Wróciły do domu jak niesprzedany towar. Zaczęły się kwasić. Wieś im obrzydła, kraj znienawidziły, w którym się czuły jakby obcemi, i zaczęły utęskniać szczerze za paryżem, bo im przypominał chwile ułudy i różowych nadziei. Tę tęsknotę głośno objawiały, tém głośniéj iż chciały iść na przekór z nieprzychylném im społeczeństwem, a w tenczasto dopiéro lunęły z ust zawistnych strumienie plotek i zawiązały się

tak zwane komeraże, które nie będą miały końca, dopóki znowu inny sąsiad za granicę z córkami niepojedzie.

Ten przykład prawie z natury zdjęty, tysiąckrotnie się powtarza, i takież same przynosi szkody. Co do mnie wyznam szczerze, iż z próżnéj za granicę podróży, nigdy żadnéj niedopatrzyłem się korzyści. Pan się zwykłe zrujnuje, pani znarowi i skwasi, a panny na długie lub wieczne dziewictwo wskazane, przeżuwać muszą wspomnienia i pocieszać się tém co widziały, zamiast spełnienia rzeczywistych przeznaczeń. Przeciwnie zaś, znałem piękną córkę jednéj z najgodniejszych polek, która przez całe prawie życie z domu niewyjechała, na balu nigdy nie była, a przecież przy sercu matki wychowana, jak pączek róży na gałązce pnia zdrowego, dla cnót niepokalanych i wdzięków których żadne tchnienie niezabrudziło, poszła niedawno za mąż za najbogatszego z naszych panów.

Udział w polityce i Sądzie o sprawach publicznych.

Dawniéj niewiasta wychowywała synów i wnuków dla kraju, dzisiaj chciałyby, wychowywać kraj dla synów i wnuków. Dawniéj podpierała trzy węgły domu i ledwo uniosła, a dzisiaj na słabych barkach glob cały dźwiga i zdaje się jéj lekko. Czy ona się tak podniosła w olbrzyma, czy glob tak zmalał i zelżał? jeszcze nierozwiązane pytanie! Ale to pewne, iż te Tytany płci żeńskiéj dziwnie są niesmaczne i zawadzają w polityce jak fałszywa piszczałka w harmonii muzycznéj. — Polityka opiera się na sprawiedliwości, wyrok jéj bywa często twardy a środki bolesne i krwawe. Jakaż więc w niéj rola przypadnie niewiaście, któréj serce powinno być źrodłem miłosierdzia, słowo zdrojem pociechy, a czyn aktem miłości i pokoju? Jeżeli niewiasta wystąpiwszy z kolei prawem przyrodzonem dla niéj wytkniętéj postawi się groźno, szorstko, lub kłótliwie, to będzie bezsilnym potworkiem, którego ukąszenie może być bolesném, ale w żadnym razie śmiertel-

nem. Jeżeli zaś do sprawy politycznej wniesie przyrodzoną sobie tkliwość, litość i pobłażanie, to przez wpływ swój osłabia wymiar sprawiedliwości, przytępia ostrze, które węzeł spraw politycznych rozcinać zwykło, i staje się rzeczywistą przeszkodą. Dodamy jeszcze, iż polityka czyli sztuka rządzenia, nie jest i nie może być bezpośrednim owocem bujnej wyobraźni i chwilowych natchnień, ale jest wypadkiem głęboko rozważonych pomysłów i skutkiem długich kombinacyi, do których dzieje przynoszą główną podstawę, a zbieg wypadków cyfry. Polityka więc jako dzieło rozwagi, jako sąd o sprawie powszechnéj, w któréj z odpowiedzialnością przed Bogiem i ludźmi wyrokować należy, nie może wyrabiać się w sercu, ale ma siedlisko w głowie, jako w ostatecznym myśli alembiku. Że zaś niewiasta z natury swéj więcéj sercem żyje jak głową, a wrażenia w jéj wyobraźni dużo silniej się odbijają, niżeli je umysł przetrawia, przeto dzieje się zwykle, iż natchnienie polityczne u niewiast nie jest telegrafowane przez nerwy do mózgu, ale jest uronione na zewnątrz jak elektryczne iskierki, które obudzać mogą pojedynczych

ludzi współczucie, ale sprawy głównej ani ustaw zasadniczych któremi się świat rządzi nie wzruszą.

Do politycznych namiętności w niewiastach, miesza się zwykle próżność, a czasem nuda, której najczęściej ulegają osoby wolne od małżeńskiego stanu oraz bezdzietne. — Te panie pozbawione wszelkiej pociechy w naturalnym porządku rzeczy, szukają w nadnaturalnym pewnego wynagrodzenia i zajęcia. — Jeżeli Bóg nadmiar ich uczuciów skieruje ku stronie religijnej, a da im pobożność słodką, tkliwą, a nie kwaśną i gorżką, to w tenczas ten skarb im wystarcza i za wszystkie inne zapłaci. Taka osoba stanie się aniołem pocieszycielem dla bliźnich, będzie okiem ślepego, ręką kaleki, nogą kulawego i matką sieroty. Ale jeżeli w braku wiary, niewiasta rzuci się w politykę, wtenczas stanie się złym aniołem, a widzącego oślepi, zdrowego okaleczy, chodzącego okulawi, a szczególniej głowę tak rozkołacze, iż człowiek ucieka od niéj jak ów kot któremu pęcherz z grochem przywiązano. —

Często takie panie odziewają polityczne swoje złostki i uniesienia w płaszcz patryotyzmu, a za tą potężną tarczą, sądzą się być nietykalnemi. Nadto

jesteśmy grzeczni, abyśmy z tego stanowiska niewiastę spędzać mieli, ale jeśli wolno nam radzić i prosić, tobyśmy życzyli, iżby nasze panie ciszéj kraj kochały i ani go burzyły, ani budowały. — Naszym matkom nikt niezarzuci braku miłości kraju, a jednak udowadniały to uczucie w zupełnie inny sposób. — Zajęte pilnie troskami około zarządu domu, wychowania dzieci, a nawet wyręczenia mężów w trudach gospodarskich, ułatwiały im sposobność poświęcania się sprawom publicznym. — W spierały ich modlitwą, wypraszały łaskę i błogosławieństwo. Zamiast stawać pod sztandarem jakiéjś politycznéj opinii, jedyną dla nich chorągwią było zdanie i rozum męża lub ojca. — Na potrzeby kraju lub na fundusze pobożne, oddawały (jezli mąż pozwolił) drogie kamienie, bogate sprzęty i ozdoby: a wszędzie świadczą Babek i Matek naszych pomniki, ile to dobroczynnych zakładow ich hojnością powstało. — Uboższe, ofiarowały zbytkowne dla nich jedwabie na ornaty i ozdoby kościelne; inne znowu całe życie zbierały grosz do grosza aby w parafii kielich lub jaki feretron sfundować, ołtarz w bieliznę opatrzyć, na szpital legować, dzwon dla kościoła odlać lub go czem ozdobić. —

Takie to były polityczne figury owe nasze matki. Z tąd też w ogólnym układzie dziewictwu towarzyszyła uległość, cichość i milczenie; niewiastom zamężnym czystość, uczciwość i praca, mezkiemu zaś rodowi odwaga, trud i w radzie rozsądek.

Dzisiaj z prawdziwym żalem powiedzieć musimy, iż ten układ zupełnie został przewróconym bo niewiasta z rzuciwszy z siebie ciężar trosk domowych, obarczyła się starunkiem o sprawę publiczną, a co więcej marzy poprawę lub zrujnowanie stosunków społecznych.

Nie jednej z niewiast zbytecznie podoba się wolność, uśmiecha równość, lubuje braterstwo, a śni się nawet komunizm.— Mamy już kobiety w o l n e, albo s w a w o l n e, a co najmniej samowolne, które rozwieszają jaskrawy sztandar swych zdań i przekonań, przed którym by się cofnął burzyciel z rzemiosła.— Często też widzimy, iż kiedy mąż jest szczerym szlachcicem tak jak Bóg pozwala a jak Paprocki i Niesiecki świadczą, żona jest Demokratką i przeciw woli Bożej i hierarchicznemu w świecie porządkowi. Widzimy także iż ojciec z córką różnych są opinii, i że młody dziczek ze starego pnia wyrosły nierodząc jesz-

cze owoców, kolcami buntu już sterczy. — Widzimy słowem rzeczy powtorne, nie miłe i smutne, a przecież radzić nieumimy dla prostéj przyprzyczyny, żeśmy sami osłabli i dali wziąść niewiastom górę. Z téj góry w prawdzie nic im nie przyjdzie, bo swéj własnej wolności są niewolnicami, i zamiast na małżeństwie, na braterstwie kończyć muszą, — przecież razi nas i smuci ten niewieści rokosz, który i prawu Bożemu i ustawom społecznym jest przeciwnym.

Ale gdy do szczeréj przyznaję się odrazy i wstrętu do wszelkich niewiast pancernych i palestrantek, to jednak całą tę polityczną niewiast parodią, słabości, nieuctwu i z niewieszczeniu mężczyzn przypisuję. Któż niedostrzegł, w tym wieku iż mężowie w wielu razach białemi rączkami żon swoich chcieli z ognia gorące wyciągać kasztany, a bojąc się sami poświęcić, niewiasty do ofiar ich przeznaczeniu wstecznych popychali. Zamiast być puklerzem żon swoich, kryli się za tarczę małżonek a składając w ich ręce broń, któréj użyć nie umieli i nie śmieli, w bijali niewiasty w pychę polityczną, poklaskiwali ich odwadze, podziwiali dowcip zdolności, i zdobywając przez

podłe i nizkie pochlebstwo szereg ofiar i poświęceń, wyniesli je na scenę polityczna, a potem bezbronne zostawili na pręgierzu. Tak jest: ze strony mężczyzn jest haniebna zdrada, bo oni to tę maszkaradę polityczną przygotowali, w której poprzebierawszy żony swe i córki w dziwaczne przybory i larwy, sami już ich dzisiaj poznać nieumieją, i we własnym domu grać muszą w mruczka, a w świecie w ciuciubabkę.

A więc niewiasty! zrzućcież już z siebie ten strój arlekiński i odepchniejcie precz rolą jaką wam zdradliwie odgrywać kazano! Wracajcie do cichych i domowych waszych cnót i obowiązków, wracajcie na drogę świątobliwego niewiast powołania! Pogardźcie z góry pochlebstwem tych politycznych Donquiszotów, którzy was na miodowe słówka do wspólnictwa śmiesznej krotochwili, a czasem do niebezpiecznych przedsięwzięć wyzywają. Nie wierzcie tym młokosom, którzy bez nauki i zasługi podskakując po przyszłych ministrów tekę, radziby sobie z was strugać szczebelki do niezasłużonych stopni. Odskoczcie z dala od tych wężow, którzy z zakazanego drzewa, intrygi krasne podają jabłko; niechaj go kusi-

ciele sami jedzą i trawią i niech oni sami z tego łakomstwa zdają rachunek.

Nie dajcie się wprowadzać w kręte manowce kłamstwa, bo dla was wytknął Bóg drogę prostą z ziemi aż do nieba, a na niej za drogowskazy postawił obowiązki córki, siostry, żony matki i gospodyni domu. Bądźcie orszakiem świętych na ziemi niewiast, śpiewających zgodnie wielką chwałę Bożą: bądźcie ozdobą i okrasą wyjałowionego społeczeństwa, i niechaj wonny kwiat waszych cnot i wdzieków ubarwi tę naszą pustynią, na której oset niezgody a pokrzywa krytyki i sprzeczek tak bujnie wyrosły. Wasze powołanie jest godzić i łagodzić, kochać i pocieszać, goić i leczyć a śmierć nawet uczynić znośną, krzepiąc nas tą drogą nadzieją, iż kiedyś na łonie Bożym, znowu się z wami, Anioły nasze spotkamy!...

Zaniedbanie nauki i uprawy robot ręcznych.

Na zniżenie duchowych przymiotów niewiasty, nader wiele wpłynęło zaniedbanie robót ręcznych, których uprawa, jest jednym z potężżnych środków uobyczajenia a razem opatrznym hamulcem na pęd rozbujałej wyobraźni. Rzecby można, iż między ręką niewiasty a jéj duchem, zachodzi jakiś tajemny stosunek, przez który wzajemnie się wykształcają a nawet nie w jednym razie skuteczną sobie pomoc niosą. - Ktokolwiek się bliżej zastanawiał nad wrodzonemi niewiasty przymiotami, dostrzegł, iż Bóg uwalniając ją od ciężaru prac niezastósowanych do jéj wątłego organizmu, poruczył jéj rękom odpowiednią liczbę robót misternych i drobiazgowych, a nałożył obowiązki, które z natury swojéj szczególnéj cierpliwości, ciągłego zajęcia się i trosków wymagają. Ręka męża, silna, szeroka, i koścista, dzierży pług a nim twardą kraje skibę, kiedy ręka niewiasty słabsza i drobniejsza, choduje skrzętnie zasiane w gruncie ziarno, to plewiąc złe zielska,

to znowu sprzątając starannie kłosy, któremi Bóg ziemię wzbogacił. Ręka męża pochwyciwszy za oręż, śmiertelne zadaje ciosy, a ręka niewiasty, rany opatruje i leczy, a współczuciem oraz anielską troskliwością śmiertelne łoże chorego otacza. Ręka męża w ogólności przysparza dary Boże, i tworzy, a ręka niewiasty przerabia je na chléb i odzienie. wedle przypowieści Salomona który kreśląc obraz niewiasty mężnéj, tak się o niéj wyraża: „Szukała wełny i lnu, i robiła dowcipem rąk swoich.“ *R*oz. 31 w 13. „Rękę swą otworzyła ubogiemu, a dłonie swe ściągnęła ku niedostatecznemu.“ tamże w 20. „Rąbek urobiła i sprzedała.“ w. 24. „Upatrowała ścieszki domu swego, a chleba próżnując nie jadła“ w. 27. I o takiéj też to niewieście mówi Salomon w innéin miejscu: „iż jest korona mężowi swemu“ Roz. 12 w 4.

Możnaby powiedzieć iż w układzie rodzinnym i w zakresie domowym, ten sam zachodzi stosunek co i w porządnym mechanicznym przyrządzie. Mąż wyobraża kierat poruszony przeważną siłą obowiązków, żona jest najbliższym trybem odbierającym pęd od kieratu, dzieci zaś i domownicy, jak drobne kółka w ruch są wprowadzone zgodną

siłą pierwszych czynników.— Jeżeli tryb zostaje w nieczynności, cały przyrząd łamie się i psuje, a sam kierat acz silniejszy, obraca się bez korzyści koło własnéj osi. Tak to bywa, gdy niewiasta zaleniwieje, i jéj to znowu przymawia Salomon w *R*oz. 14 w. 4 (przypowieści) mówiąc: „iż mądra niewiasta buduje dom swój, a głupia, zbudowany rękoma zepsuje.“

Duch niewiasty jest nader czynny, przenikliwy a razem skłonny do obrazowości; u niéj każda myśl miga się i rozpromienia w tysiączne barwy i kształty, a wrażenia zewnętrzne odźwierciadlają się w jéj duchu i przebiegają organizm w gwałtownych wzruszeniach. Uczucia takie stłumione wewnątrz, prężą na siły życia i niezawodnieby o wielki szwank je przyprawiły, gdyby im obowiązkowa praca przyzwoitego nieprzygotowała łożyska i porządnego upływu. Musi się więc to bogate źródło, strumyczkiem na świat wymykać, i po śnieżnych zlewając się barkach, spływać do rąk wpracy, bo jeśliby się niestety mową samą uzewnętrzniać chciało, to w tenczas powódź słów mniéj lub więcéj namiętnych zalałaby dom cały i sąsiednie okolice, wedle zdania Salomona: „iż żona swarli-

wa, jest: „jako ustawiczne kapanie deszczu przez dach.“ Rozd. XIX w. 13.

Moralno psichiczny powód przemawia jeszcze bardziéj za potrzebą ręcznéj dla niewiast pracy.— Wiadomo każdemu, iż jeśli myśl ludzka a tem samém i uwaga podzieloną jest między dwa przedmioty, to mniéj bywa silną, jak gdyby się tylko w jeden punkt zestrzeliła. Właśnie też tego potrzeba, iżby igiełka lub szydełko osłabiły i w pewnym względzie moderowały zbyt silne wrażenia, a czasem nawet skrzydlatego ducha niewiasty sprowadzały na ten nasz nizki poziom, na którym płacząc i narzekając żyć przecież do woli Bożéj musimy. I niedarmo to panience mającéj iść za mąż, dawano w polsce zwikłaną przędzę do rozplątania, a panu młodemu kapłona do rozkrojenia! Dziewica musiała wywieść się z cierpliwości, a młodzieniec ze zręczności.—

Oprócz tych powodów, uważać teraz będę prace ręczne niewiasty z punktu estetycznego, a może nasza płeć piękna tém łatwiéj da się do nich namówić.

Ręka u niewiasty nie gra wcale podrzędnéj roli w jéj organizmie;— Owszem, od najdawniejszych czasów odbierała ona hołdy, to na znak u-

szanowania, to przyjaźni lub miłości. Jéj skład wpływa nieskończenie na wdzięk całego układu ciała, i jeżeli oko niewiasty pierwszy cios sercu kochanka zadaje, jeżeli z wdzięcznego łuka ust koralowych, powtórna strzała go rani, to czuje się dobitym, jeźli wązka, drobna i pulchna rączka potrąca go w przepaść zachwytu. Lecz gdy na domiar, rączka ta pracuje i zaokrągla się przy warstacie, na którym dziewica z jedwabnych kwiatów stwarza na ołtarz kobierzec, to w tenczas młodzian, radby każdy ukochać paluszek, w którym jest życie, ruch i praca, a z każdéj niemal chwili odpoczynku korzysta, aby uczcić i ucałować tę rękę pracownicę, która kiedyś ma z nim ciężar trosków dźwigać. Wreszcie są chwile współeczeństwie, są chwile w ciągu rozmowy, w których niewiasta musi ukryć wyraz swéj twarzy, mowę oczów swoich a nawet czujność słuchu swego.— Jeżeli ma w ręku robotę, to jéj to przychodzi złatwością, bo wtenczas ręce w harmonii z jéj duchem, przybliżą wzrok jéj do szeregu drobnych ściegów, szkomo wytężą jéj uwagę, a twarz lekką mgły marzeń okryją zasłoną. Widziałem wszakże piękne w towarzystwie dziewice, które jakby ka-

mienne posągi siedziały bezczynne, i ręce ich obwisły z ramion, jak suche konary płaczącej wierzby, a wtenczas sam do siebie rzekłem „ileż te panny odjęły sobie wdzięku, nieożywiając ciała swego pracą! Widziałem inne dziewice, u których oko ruchome, miotało na wszech strony iskry życia, a usta ich obdzielały wdzięk czarującego uśmiechu, i cała kibić jakby wysmukła trzcina przechylała się za tchnieniem młodziana, a rzekłem sam do siebie. O szkoda was czarujące rozrzutnice, iż wdzięki rozsypujecie w iskierkach, które szybko biegając gasną jak gwiazdeczki na spalonym papierze: gdybyście jaką robotę miały w rękach a skoncentrowały przy niéj płomień oczów waszych, i raz nim trafnie rzuciły, toby stał się dzielniejszym od Archimedesowych zwierciadeł.

Mało niewiast rozumi tajemnicy owych (nudnych może) ale niezbędnych robót ręcznych, które jakby rywalki młodziana, przegradzają go zdradliwie od ukochanego przedmiotu. Są to z jednéj strony stróże cnoty, mistrzynie rostropności, a z drugiéj ułatwiają zastósowanie potrzebnego milczenia, które bywa często wymowniejsze od najtrafniejszéj odpowiedzi. Dziewica wpatrzywszy się w ro-

botę ma czas namysłu i nieraz słuchając może udać iż niesłyszy, a w miarę potrzeby albo unika spojrzenia, albo, jeżeli z pod czarnéj rzęsy wzrokiem współczucia obdarzy, to ten wźrok rozpromieni się w sercu zorzą nadziei, szczęścia i niebiańskiego zachwytu. Bez pracy zaś ręcznéj, to źrenice dziewicy wygoreją jak dwa kratery i tracą tę siłę elektryzującą, przeciw któréj nikt oporem ani odwagą, przechwalać się nie może, chyba ten, którego serce jest jak wypalony węgiel, a uczucia jak pożyna zgorzałego gmachu.

Od czasu, jak niewiasta pogardziła igłą i szydełkiem, ręka jéj stała się mniéj cenną, a mężczyzni zamiast ją uwielbiać, potrząsają nią na znak powitania jak mniéj użytecznym sprzętém. Wstawiam się przeto najuprzejmiej za pracą ręczną a razem i za ręką niewiasty, i proszę dla niéj o średniowieczny szacunek. Ta ręka chociaż zaleniwiała, nie jedną jeszcze łzę otrze, nie jedną bliznę opatrzy, i nie jedną chmurę trosków z czoła męża lubem pogłaśnieniem rozpędzi. Ona w Sakramentaluym ślubie wspólność prac i znoszenie ciężarów życia zaręcza, ona pokolenia kołysze, i ona

niechaj nam w chwili skonu oczy zamknic, a potem niech nam ją z nieba w wyproszonym ratunku poda, abyśmy z mąk czyscowych rychléj wywiedzeni byli.

Wpływ Swiata i mody.

Kiedy się mówi o świecie, to nie o tym wcale który Bóg stworzył, ale o tym który człowiek zepsuł: Niemówi się także o społeczeństwie, które myśl moralna jednoczy i wiąże, ale o tém które szatan rozdziela, lub téż w myśl przeciwną prawu Bożemu dzierga. Nie mówi się o ludziach którzy prawdą żyią, ale o tych, którzy kłamśtwo nad prawdę ukochawszy, niém się rządzą i za prawo obowiązujące drugim podają. Słowem pod wyrażeniem ogólném *Swiat*, rozumi się grzech mniéj lub więcéj powszechny w Swiecie, a tym jest jak wyżéj powiedzieliśmy kłamstwo, albo fałsz.—

Wpływ więc takiego świata na niewiastę z natury słabą i łatwowierną, tém jest niebezpieczniejszym, iż grzéch obrawszy ją sobie za główny cel, używa jéj téż za najpotężniejszy środek, wedle dawnego przysłowia: „Gdzie djabeł nie może tam kobiétę pośle.“ Jakoż, od czasów Ewy, aż do końca swiata, niewiasta będzie w ręku Bożem narzędziem uszczęśliwienia nas, lub téż w ręku szatana, środkiem naszego upadku i nędzy.

Swiat zepsuty ma swoje prawa wprost przeciwne ustawom pierwotnym i przykazaniom Bożym.

I tak: Bóg mówi przez usta Mojżesza, „Niebędziesz miał cudzych Bogów przedemną. Swiat zaś mowi do Niewiasty, „Niebędziesz mieć innego pana nademnie. Jam cię wywiódł z niewoli cnoty i z poddaństwa przykazaniom Bożym, a dałem ci wolność i swobodę grzechu. Jam cię uwolnił od trosk i prac obowiązkowych a dałem ci w zamian życie pełne rozkoszy i wdzięku. Ja sen twój osłaniam skrzydłem dobrego tonu, gdy w miękiem łożu biały dzień spoczywasz i rozpościeram nad tobą obłok lubych marzeń, a ziemskie niebo trzymam ci otworem. Szeregi rozrywek ustawiam przed tobą, iżby cię od nudów i smutku chroniły, powiewem

zmienności zawsze swieżą koło ciebie tworzę atmosferę, kołyszę cię na chmurach lubości, lub cię unoszę ku górnym krainom na kłębach wonnych kadzideł. Pójdź do mnie córo moja wychowanko moja: berło moje lekkie, rząd mój łagodny, nagroda rzeką słodyczy płynie, a kara moja po za grób nie sięga.

Tak mówi świat, a niewiasta słucha i staje w walce z sumieniem, które bojaźnią Bożą i wspomnieniami świętych rad matczynych, pokusy świata odpycha. Straszna to walka, bo idzie w niéj o śmierć lub życie, o piekło lub niebo, o berło Boga lub szatana, o szczęście wieczne lub o zagładę wieczna. Często niestety bywa świat zwycięzcą, a otrąbiwszy wygranę swoją, wplata ofiarę w zaklęte koło, narzuca pęta, i złotą do siebie przykuwa obręczą, któréj jeżeli rychła nie skruszy pokuta, to branka w wiecznéj grzechu dręczy się niewoli.

Bóg mówi: "Nie będziesz brał imienia pana Boga twego nadaremno" a świat szepce do ucha. Iż śluby niewiasty są warunkowe, a przysięga jéj formą tylko rytuału. Jakże masz dotrzymać ślubów mężowi, którego niekochasz? „który niższym

jest od ciebie duchem, dużo starczy wiekiem, brzydszy rysami twarzy. Ty myślałaś iż się do niego przyzwyczaisz, i że ci wynagrodzi ofiarę ślubów twoich poświęceniem majątku, powagi i godności mężowskiéj, prawdy i honoru; myślałaś iż ten niewolnik wdzięków twoich ułoży się podnożkiem pod stopami twemi, i jakoż ten hołd ci się należał, ludzie dobrego smaku zupełnie ci go przyznają. Tem czasem: ty piękna, młoda, a posiadająca rozum i talenta, masz się poddać mężowi, który sie więcéj rolą jak wyższemi ideami trudni? Odstąp go;... ułóż się z nim... niechaj ci płaci, a ty wolna i swobodna zamieszkaj w mieście, — Otoczę cię tłumem czcicieli, kwiat naszéj młodzieży uściele się kobiercem przy tronie twoim, a ty im króluj, panuj, wdziękami, dowcipem i rozumem.

Niewiasta słucha, i w sercu jéj odbywa się walka bo sumienie przypomina ślub, a dzieci ścieśniają zaprzysiężony węzeł. Wreszcie rozwód niemożebny, seperacyą w połowie tylko rzecz załatwi; trudno więc zerwać ogniwo, które dwie ręce przed ółtarzem złączył, Trzeba cierpieć i żyć w niewoli!

Dla czego cierpieć? (mówi świat) trzeba się owszem pocieszać. Dla czego masz być męczenni-

cą w uczuciu twojem, zamykać serce niewinnéj rozkoszy? Jeżeli niemasz odwagi skruszyć łańcucha który cię do męża przykuwa, to niech przynajmniéj duch twój będzie wolnym. Uważaj męża za sprzęt, znoś go jako ciężar, spożywaj go jako dzienną strawę, okrywaj się nim jak płaszczem, ale z resztą miéj się za rozwiązaną i niepodległą w duchu.

Tak radzi świat biednéj niewieście, a ona często i bardzo często, staje się radzie powolna i przez wiarołomstwo i szczęście własne i rodziny burzy. Dzieci za życia rodziców sieroty błąkają się w domu rodzicielskim jak w puszczy, bo niewiedzą któréj się drogi trzymać: czy téj co ich ojca lub innéj która do matki prowadzi. — Niebo karą grozi, anioł sprawiedliwości chłostę gotuje, a świat zdrajca uwiódłszy niebaczną ofiarę, śmieje się śmiechem szatańskim i palcem upadłą w obowiązkach małżonkę wytyka.

Bóg mówi: „pamiętaj abyś dzień święty święcił.“

Swiat odpowiada: Bóg ma dość już chwały z księży ze starców, i z prostego ludu a wreszcie i z zakonników i zakonnic, aby wymagał od ciebie ustawicznéj modlitwy. Ty piękna i młoda używaj i baw się póki starczą siły i lata.

Przyjdzie i na ciebie kolej w któréj się namodlisz do syta. Gdy wiekiem i chorobami złamana, i może zrujnowana w majątku, na nic się światu nie przydasz, w tenczas uwolniona z jego służby, idź służyć panu Bogu. Nikt ci wtenczas nie zabroni dogadzać potrzebom twéj duszy.— Swiat omijać cię będzie, aby nieprzeszkadzał twéj pobożności. Wtenczas też wolno ci będzie święcić wszystkie dni tygodnia, wstawać na wczesne roraty, zajmować pierwszą ławicę na prymaryi, nakarmiać się słowem Bożem, śpiewać głośną pieśń na nieszporach. Wszystkiego tego swobodnie dopełnisz, świątobliwa emerytko! Ale teraz dni twéj młodości i wdzięku są policzone, każda chwila do świata należy, każdą, tchnieniem rozkoszy i wesołości zapełniać powinnaś. Przeto ja pan twój, sędzia twój doczesny i w którego ręku jest sława twa i wziętość, uwalniam cię od obowiązków przeciągłéj modlitwy, a pozwalam ci tém więcéj używać rozrywek i zabaw, im więcéj dzień powszechnego odpoczynku łatwiejszą ku temu przedstawia sposobność. Utrefnij więc włosy i namaść je wonnemi olejki, spuść z ramion szaty twoje, a za barwistą przepaską zatknij pączek róży, któryby się od ciepła

serca twojego rozkwitał; łabędzią szyję otocz naszyjnikiem błyszczącym iskrami rniętych dyamentów, i tak stań na dworze moim, gotowa do pląsów, zabaw i uciechy.

Tak mowi świat, ale nie tak przemawiają do niewiasty Chóry Aniołów i dziewic błogosławionych które zaczęły pieśń Chwały Bożej śpiewać tu na ziemi, a kończą ją w niebie potrójnym hołdem „Swięty! Swięty! Swięty!

Trudno chcieć wnosić do nieba ogryzków ducha, a składać Bogu ofiary ze zmiecin światowéj uczty. Nie godzi się również ofiarować grzechowi życie, a cnocie smierć lub bezwładną zgrzybiałość. Trzeba służyć Bogu w młodości aby mieć prawo prosić go o łaskawy chleb na starość; trzeba Mu poświęcić wiosnę, aby błogosławił jesiennym zbiorom potrzeba wreszcie wybrać się wcześniéj w podróż do nieba, gdyż droga daleka i trudna, a kto pod zachód słońca do niéj się gotuje cieniami nocy bywa zaskoczony i albo nie zajdzie, lub w przystani czysca długo zatrzymanym bywa.

Daléj Bóg mówi: „Czcij ojca i matkę twoją“

Swiat temu przykazaniu nie śmi w prost zaprzeczać, ale udając teologa komentuje go i wy-

jaśnia w tych prawie słowach: Znpewne iż czcić ojca i matkę należy, ale za tą czcią nie idzie koniecznie posłuszeństwo. Często wyobrażenia rodziców do minionéj już przeszłości należą i są przestarzałe i nacechowane ową surowością obyczajów, która się z postępem cywilizacyi i duchem czasu niezgadza.

Dla czegóż więc nie ma się córka swobodnie rozwijać na drodze osobistych przekonań; powinna i ona mieć swoje zdanie, bo jéj na świat a rodzicom ze świata. — Despotyzm rodziców, tak bywa często nieznośnym, iż zatruwa chwile wesołości, przeszkadza naturalnym serca popędom, dobiera najnuudniéjsze towarzystwo, szczędzi wydatków i kwasi najprzyjemniéjszą epokę życia.— Tak jest: rodzice zwykle nie są ludźmi postępu; i ani rozumieją emancypacyi córek, ani téj miłéj poufałości z młodemi, ani wyeteryzowanéj przyjaźni z wolnomyślnemi rówiennicami, ani pożytku z literatury romantycznéj, ani estetycznéj piękności jaką nadaje nowa i bogata suknia, ani widzą potrzeby być na każdym balu, teatrze, balecie, widowisku; ani uznają konieczności poddania się wszystkim wymaganiom świata. Słowem berło ich

jest ciężkie, i o ile się ich kocha, czci i szanuje, tyle niemożna zgadzać się na ich wolą, i owszem potrzeba czy prośbą, czy łzami czy też fortelem zdobywać na nich ustąpienia w duchu czasu i postępu. — Tak to radzi świat, opiekujący się młodą dziewicą i okrywający ją skrzydłem niedoperza. A panienka słucha, i w jéj duszy odbywa się walka, która najczęściéj nie na korzyść rad rodzicielskich wypada. Oh, szkoda, szkoda, téj pięknéj duszy dziewiczéj, w któréj jakby w zwierciadle, Aniołowie przeglądać się mogli, a dzisiaj świat ją zabrudził swem tchnieniem, zachuchał dymem cygarów, tak, iż często szatan z téj zwierciadlanéj duszy robi sobie gotowalnią. — Niesłuchaj więc dziewico téj zdradliwéj namowy, ale przytul się do serca matki i nieodbiegaj od niéj, bo jéj się jednéj szatan boi. Ona go modlitwą i błogosławieństwem na twém czole złożonem odstrasza. — Ona ci straż aniołów z nieba zjednywa; ty mieszkasz ciągle w źrenicy jéj oka, królujesz w jéj sercu i zapełniasz myśl jéj całą. Wszystkie nadzieje matki na tobie spoczęły, cała jéj miłość w tobie zatonęła jak rosa w Bożéj roli. — Ona gotowa w każdéj chwili odstąpić ci resztę życia,

zdrowia i szczęścia, a duszę własną za ciebie położyć i w skarbie łask Bożych zastawić. Nikt cię więcéj na świecie nie kochał od matki i nikt cię też czyściéj, goręcéj i trwaléj kochać nie może. Ty dotąd nierozumiesz téj miłości, ale ją pojmiesz gdy ci pan Bóg pozwoli być matką. Przyznasz wtedy, iż po Bogu który dla nas mękę i śmierć poniósł, niema nic wyższego ani tkliwszego nad miłość matki. A ty przecież biedna dziewico która taki skarb posiadasz, za szelągiem światowéj poufałości gonisz? i ty myslisz że przyjaźń twojéj rówiennicy i jéj rady, ważą co przy radach twéj matki? myśliszże niebogo, iż pochlebne słowo zalotnika lub jego narowna uprzejmość, o któréj zdradzie matka ostrzega, jest stałą i szczerą. Oh, nie myl się dziecię i niebuduj na tém słowie, bo to nie jest głos męża którego ci Bóg przeznacza, ale wabik, ptasznika, który nagotowawszy sidła, sztuką na ciebie pogwizduje.

Ty sama głosu tego niezrozumisz, ale matce twojéj dała opatrzność słuch bystry, a czujność nieporównaną i przeczucie nadnaturalne; ona rozpozna, oświeci cię, a radą wspomoże. Nie ubiegaj się namiętnie za ucztami i pląsami i niechaj ci nie

będzie milszem obce, od domowego ogniska: tu ciepło jednostajne, a tam jakby swąd przepalonego pieca; tu się ani sparzysz ani'z ziębniesz, a tam żarem świata zagorzejesz lub cię też oziębłość świata zmrozi.

Nieupominaj się matce dziewico, aby cię koniecznie i często na targowisko świata wodziła ku łatwiéjszemu cię po stanowieniu, bo to zła rachuba. Każdy się obawia nabywać niesprzedanego na wielu jarmarkach towaru, i stare przysłowie polskie doskonale te prawdę maluje w znanym wierszu:

„Siedź w kącie
„Znajdą cię“

Ale już może te morały nudzą Was młode czytelnice, i pomyślicie sobie, że łatwo staremu autorowi gderać, i rodziców przeciw waszéj zabawie buntować.

Więc zostawiam Was opiece Boskiéj i radzie rodziców, to tylko dodając, iż jako dowód czci i miłości względem Boga jest posłuszeństwo Jego prawu, tak też dowodem czci dla rodziców, jest posłuszeństwo ich radzie i ta powolność i uległość, którą Bóg długoletnością nagrodzić obiecał. —

Bóg mówi: „*Nie dawaj fałszywego świadectwa przeciwko bliźniemu twemu*“—

A świat powiada: iż sława jednych buduje się na niesławie drugich, i że obmowa rozwesela społeczeństwo, dostarczając karykaturalnych z różnych ludzi obrazków.

„O czemżeby się mówiło (przytacza świat) gdyby krytyka nieprzyprawiała dowcipem nudnej w społeczeństwie rozmowy? Awreszcie każdemu służy prawo odwetu i z tego starcia się wzajemnego, wypływa właśnie ruch i życie towarzyskie. — Monotonia czyli jednostajność jest śmiercią, a rozprawy poważne są narzędziami tę śmierć sprowadzającemi. Polityka jest niebezpiecznym i z zużytym do rozmowy przedmiotem. — Najłatwiéj więc mówić ludziom o ludziach i na tem tle malować sceny, które bujna posiada wyobraźnia.

Nic więc nieszkodzi córo moja (mówi świat) iż wprawiasz się zawcześnie do tego w królestwie moim szermierstwa. — Wszakże nie innéj broni!... Pszczoła ma żądło, wół ma rogi, kot pazury i orzeł szpony, a tobie dała tylko przyroda za całą broń języczek, którym zwyciężasz i bronisz się od współzawodnictwa. —

Jedno zgrabne cięcie bronią ukrytą za murem białych ząbków, powala o ziemię szereg zapastników i zazdrosne twoje towarzyszki, — ty nad tą ruiną panujesz i wszedłszy zwycięzko przez zrobiony dowcipem wyłom w fortece opinii publicznej, czujesz się być królową, tak jest królową salonu. —

Każdy cię wita jako zwycięzce, ściele ci dropochlebstwy, uwielbia twój talent, a za tobą postępuje szereg twoich niewolnic, obdarty ze sławy, a czasem z szat niewinności i z uroku wdzięków. Nie odmawiaj sobie tego tryumfu i téj pociechy: puść wodze twéj wyobraźni, nastrój gardziołek, zaognij oczka i nasyp na młynek obmowy to ziarno ludzkich przymiotów, którem się dotąd żywiły spokojne twoje sąsiady. Jeżeli ci potrzeba żywszéj do kolorytu barwy, to ci onéj fałsz i kłamstwo dostarczą. — Cały potem obraz pozłoć obłudą, oblej łezką współczucia, pogłaśnij zamordowaną ofiarę, a zapewnisz sobie zwycięztwo. —

Tak córko moja! ani siebie, ani też świata nie nudź anodyną przestarzałej sumienności, bo to może było dobrem za czasów patryarchalnych albo w życiu anachoretów. Ale ty dziecko postępu,

wykołysane na mojém łonie, wykarmione mlekiem méj nauki, pytluj słowa obmowy na mój chléb powszedni. — Ja łaknę téj strawy, ja nią tylko żyję, bez niéj mrę głodem i usycham z nudy. —

Tak mówi świat a niewiasta słucha. — Chciałaby iść za prawem Bożem, a przecież się jej żądełko za ząbków wymyka. Och! straszna to dla niewiasty proba, milczenie... Może najtrudniejsza, i z któréj rzadko wychodzi zwycięzko. — Bo jakoż zakazać niewiaście mówić, jest to samo co chcieć wybuch Wezuwiuszu wstrzymać, źródło w przypływie tamować, koryto rzeki zastawić i ciepło zamrozić. Przeto zamiast wzbraniać, trzeba téj powodzi szlachetne gotować łożysko, zmieniając pręd obmowy na rozmowę. — Ale o czemże te biedne niewiasty mają rzeczywiście mówić, kiedy ich ani do dziedziny nauk ani do polityki przypuszczać niechcemy? Zostaje im tylko rozmowa o pogodzie, o zdrowiu i o strojach. — Ależ i to prędko się wyczerpnie, bo pochwaliwszy czepek, kołnierzyk i suknią, urywa się wątek wzajemnych zwierzeń. Przychodzi potem rzecz o rodzinie, o jéj zdrowiu, powodzeniu, wreszcie i wychowaniu. Ten przedmiot także parę chwil zajmuje; czasem w spo-

mnienia z podróży dostarcza żywiołu, ale wieczór jeszcze długi: więc kolej pada na sąsiadów i na ich biografią i stosunki. Z początku rzucone jest zawsze słowo pochwały, jakby ziarnko na ponętę, lecz to ziarnko zaraz jakiś ptaszek złośliwy wydzióbie, i pochwała znajduje gwałtowne zaprzeczenie. Po zaprzeczeniu idzie szereg dowodów, a w krótce chórem i na jedną nótę obmowa ze wszystkich ust płynie, tak że z owego płatka dobréj ludzkiéj sławy, w ten moment świat zrobi strzępki.

W takim razie żadne słowo życzliwéj obrony niepomaga, ale rozżarza ogień, jak owa kropla wody rzucona w gwałtowny pożar. Trzeba przeczekać chwile zapału, a dozwolić, żeby łuczywo obmowy rychléj spłonęło, i w perzynę a dym rozwiane, budulcu zasadniczych cnót nie podpaliło; trzeba przekopać téj powodzi kanał, aby ją z pól rodzajnych sprowadzić na nieużytki. I w tém to jest cały przemysł i zasługa niewiasty Chrześcianki, która umié w domu własném nadać taki tok rozmowie, tak nią kierować, iżby ona stała się dla sławy drugich nieszkodliwą; oszczędzała cnotę a nawet dla ułomności ludzkich umiała być wyro-

zumiała, lub się niemi w cale niezajmowała, według rady naszego narodowego arcy-wieszcza Adama Mićkiewicza, który wzbiorze zdań urywkowych tak się wyraża o ludziach, wyszukujacych troskliwie spostrzeżone w bliźnich przywary:

„Przyszedł mądry i spojrzał na mą nogę prawą,
„Głupi na lewą, którąm miał kulawą.“—

Bóg mówi: „Nie pożądaj żony bliźniego twego„ (a dalej) „ani żadnéj rzeczy która jego jest.

Swiat szydersko wyśmiewa tę zasadę, bo cóżby się stało z jego głównemi podwalinami, zazdrością.—

W takim razie, musiałby świat być sprawiedliwym, czystym, a wyrzec się samolubstwa, pychy i zmysłowości, a to doprawdy za wielka dla niego ofiara.— Do takiéj cnoty ani chce mieć, ani téż mógłby rościć sobie pretensyi. Posłuchajmy raczéj jak on to przykazanie rozumi i jak go uczniom wykłada.

Zapewne (mówi świat) iż pożądać żony bliźniego nie zawsze się opłaci, ale pożądać kochanka lub narzeczonego towarzyszki, nietylko wolno, ale żadne prawo niebroni! Dla czegóżby ta panienka,

która ani wdziękami, ani majątkiem równać się z tobą nie może, miała iść pierwéj za mąż? z kąd to prawo? i czem pierwszeństwo nad tobą usprawiedliwić zdoła?— To jakaś musi być intryga, któréj płazem puścić nie można!

Powiedz córo moja, powiedz tak cicho aby każdy słyszał i aby się nawet narzeczony panny dowiedział, co tylko złego wiesz o młodych lat twoich towarzyszce. Gdyby nawet tobie nic z tego nie przyszło i gdyby się kochanek twéj sąsiadki i z tobą nieożenił, to jednak popsuj wiążące się stadło, bo to małżeństwo twoim prawom uwłacza zasługom twoim i zaprzecza. Ty córo moja, tańczysz jak Silfida, śpiewasz jak Syrena i ściskasz kibić twoją, alabastrowe obnażając barki, nikt warkoczy hebanowych lepiéj i zgrabniej niesplata, nikt więcéj od ciebie na stroje i przybory pieniędzy nie trwoni, nikt się częściéj na mym dworze niewysługuje, i nikt miléj nie szczebiocze: i Ty królewno salonów, masz wiek twój w tęsknem dziewictwie pędzić, kiedy jakaś pól i borów wychowanka, opalona od skwaru słońca, i świeża prostotą wiejskiego tylko życia; palmę ci z rąk wydziéra? Nie, ani ty na to niepozwalaj, ani ja twój

opiekun nigdy nie pozwolę. Pracujmy córo moja, pracujmy oboje, aby się co rychléj ta miłość rozchwiała. Pracujmy z pomocą przyjaciołki naszéj intrygi, która nam nigdy posług nieodmawia, poruszmy sprężyny fałszu i kłamstwa, użyjmy obmowy, a łatwo rozczarujemy młodzieńca. Okryjemy tę wiejską piękność obłokiem śmieszności, aby wdzięk jéj twarzy zasłonił, puścimy złośliwy dowcip na skrzydłach wiatru aby cały swiat zapełnił; gorzkim uśmiechem, odpowiadać będziemy na dawane jéj pochwały, i tym sposobem wytrącimy jéj berło z ręki, a ślubny wieniec ze skroni.

Téj świata namowy, słucha panna w milczeniu, i w duszy jéj odbywa się walka! Ogień zazdrości tli w głębi jéj duszy, ale głos sumienia od niegodnego wstrzymyje ją czynu. Obiera drogę pośrednią i dąsa się, i kwasi, a zrywa przyjaźń z młodą i szczęśliwszą od niéj towarzyszką. Rozpowiada, iżby nigdy jéj narzeczonemu nieoddała ręki: i tym sposobem pociesza się nieboga! ale widać po gorzkim uśmiechu iż cierpi; widać, iż jéj wesołość nawet jest udaną, taniec rozpaczliwy, a spiew z namiętnéj wydziéra się duszy, jakby

chciał smutne serca zagłuszyć westchnienia. — Czuje się nieboga upokorzona i dla tego tém wyżéj głowę nosi i pogardliwie patrzy na skarby, które nie mogą być jéj udziałem.

Współczuję z nią serdecznie, ale się za radą świata nie przechylam. Owszem wierzę, iż święte jest przykazanie Boże, aby nie pożądać co czyjego jest.“ Widziałem liczne przykłady i miałem częste dowody, iż wzajemna życzliwość, a wyrzeczenie się własnych korzyści dla dobra bliźnich, sprowadzały razem z błogosławieństwem Bożem doczesne nagrody. Widziałem, iż szczera pociecha jaką sprawiała pomyśność przyjaciołki, nadawała taki wdzięk i taki urok młodym osobom, iż wtenczas najwięcéj na siebie zwracały uwagi gdy o sobie zapominały. Bo w istocie panna najwyżéj do siebie przywiązuje, gdy poświęca to nawet czegoby sobie życzyła. Miłości ani intrygą ani szturmem nikt niezdobędzie, bo ona nielubi szumu nie jest kaskadą, ale jest jako strumień który opływając skały, szuka dolin i łąk kwiecistych. —

Na nic się więc nie przyda zazdrość, na nic zalotność, na nic obmowa: są to wszystko produkcye żółci a nie serca, rozdzielają a nie łączą,

mogą chwilowo odurzyć ale nieprzywięzują. Dobre to nasze przysłowie; iż *"śmierć i żona, od Boga przeznaczona"* i prawda, że nikt niezrozumi po ludzku jak się kleją małżeństwa? Nikt tego nie wytłomaczył, co się dzieje w sercu młodzieńca, gdy między wielą pięknościami, wybiera sobie jednę na żonę mniéj może ładną i majętną, ale w któréj właśnie ten przymiot upatrzył, który jestestwo jego dopełnia. Możnaby powiedzieć, iż tak się tworzą w świecie małżeństwa (jesli rzeczy idą tokiem naturalnym) jak gdyby podzielone w koszu owoce, szukały właściwéj sobie połowy, iżby pierwotną stworzyć całość; lub jeszcze powiedzieć można: iż każdy Adam odszukuje niemal w niewiaście swojego żebra.

Pożądliwość czyli raczej zazdrość, czepia się też czasem mniejszych przedmiotów, a niewiasta drobną powodowana pychą albo próżnością, zazdrości zewnętrznego blasku bogatszym współtowarzyszkom. O téj drobnéj ułomności ludzkiéj dla tego tylko wspominam, że ona jest zródłem ubóstwa wielu rodzin i nieładu w stósunkach małżeńskich. I tak osoba miernym lub zbyt szczupłym obdarzona majątkiem, chce wyrównać majętnéj, stro-

jami i zewnętrzną ozdobą. Kładzie więc kapitał własny i dzieci w przedmioty zbytkowne, na które bogata pani część intraty poświęca, oczywiście więc, iż robiąc tę konkurencyią w takim się stawia stosunku, jak świeca do słońca. Biedna świeca za jeden wieczór się wypali, a słońce jak świeciło tak i świecić będzie. Lepiéj więc pozostać sobie skromną gwiazdeczką w mlecznéj świata drodze, jak się przez jeden wieczór fałszywem światłem wyświecić w salonie.

Wpływ mody.

Mówiąc o wpływie mody na usposobienia duchowe niewiasty, określić winniśmy chociaż przybliżenie; co przez modę rozumimy.—

Moda, jest to przechodni i zmienny obyczaj który niemając żadnéj stałéj zasady i niewypływa-

jąc z przeszłości, ani też mogąc mieć w przyszłości rozwinięcia, jest płodem chwilowéj fantazyi, wybrykiem znarowionej zalotności, kształtem bez myśli, krojem bez poprawnego zarysu, skutkiem bez ważnego powodu, umową bez narady, potęga bez siły. Jest mówię fikcya objawiająca się w nieskończonej rozmaitości barw, kształtów i układów, przez które świat chce stworzyć wdziek sztuczny, lub do naturalnego przysztukować ludzkim przemysłem dodatek powabu.

Z téj strony uważana moda (czy się ona w obejściu, czy w stroju objawia) jest zawsze maszkaradą na wielkie rozmiary; dogadza próżności, służy fałszowi, podsyca zalotność, przetwarza miéjscowy obyczaj, ciąży nad światem moralnym przymusem, staje do walki z prawdą i prostotą, rujnuje dobre mienie, rozprasza dostatki i przynosi w korzyści: larwe na twarzy i strzępki na grzbiecie. Ale gdyby tylko moda w samej kieszeni czyniła spustoszenia, i gdyby opiekując się skórą ludzką, szkodliwego na duszę niewywierała wpływu, patrzelibyśmy obojętnie na te dziwne przybory, które człowiek z dziecinném upodobaniem do cielesnego przymierza kadłuba, i bawiłaby

ta peryodyczna zmiana sceny, jak nas zajmują przemiany czterech pór roku, które w coraz inne szaty ubierają przyrodę.— Lecz tak nie jest: moda działa dspotycznie na charakter ludzi, na ich wewnętrzne usposobienia, na zewnętrzny układ i na sąd o rzeczach i o ludziach; wpływa na stósunki rodzinne, miesza się do umów małżeńskich, urządza domownictwo, wtrąca się do wychowania, zmienia formy gościnności, opanowuje czas i pracę, wyśmiewa przeszłość, lekceważy talent i zasługę, poniża ducha, wywyższa czczą formę i dla tego to przeciwko tém jasełkom występujemy.

Idźmy trop w trop za modą, i przypatrzmy się z bliska jéj ofiarom, aby usprawiedliwić skargę którą przeciw niéj zanosimy. Dawniéj kiedy Bóg dał stadłu dzieci, to Anioł ten piersią matki karmiony i wypieszczony jéj miłością, uważanym był jako dar łaski Bożej, zakład szczęścia, owoc miłości, cel małżeńskiego pożycia. Troskliwe oko matki od pierwszéj chwili urodzenia, czuwało już nad kołyską dziecięcia, ucho jéj baczne rachowało każde tchnienie, a pieśń jéj rzewna umiała koić płacz niemowlęcia. Poczciwa matka upojona szczęściem, zajęta nowym obowiązkiem, kołysana uczuciem bło-

gich z dziecięcia nadziei ani mysli ani oczów od niego oderwać nie mogła. Każde kwilenie obudzało jéj czujność, zgadywała jego potrzeby, i to pieszcząc to znowu błogosławiąc, przelewała nawet w dziecię wyproszone u Boga łaski, a w pokarmie dzieliła się z dziecięciem życiem własnem i zdrowiem. Ojciec mile marząc, pokręcał wąsa, i twarz jego radością opromieniona, świadczyła o wdzięczności jego dla Boga, za szczęście w małżeństwie i pociechę z ojcostwa. Dzisiaj powiedziała moda, iż dziecie zawadza w pokoju, bo kołyska jest brzydkim sprzętem który kołacze po podłodze, a płacz dziecięcia nieznośnym. Wreszcie ta tkliwość rodzicielska trąci parafiańszczyzną, i jakąś starą Patryarchalnością, która coraz więcéj wychodzi ze zwyczaju. Zapatrzmy się na Angliją!!...... tam nikt dziecięcia nie widzi, bo gdy się urodzi, to idzie zaraz na drugie piętro i piastunka (bona) go wychowuje. Zapatrzmy się na Szwajcaryą: tam nigdy matka nie karmi: ale zaraz dają dziecięciu krowie mléko i doskonale się chowa. Weźmy za przykład Francyą; tam zaledwie da Bóg rodzicom dziecie, zaraz oddają go na wieś w mamki i przez lat parę nie widzą. Czyliż przy takich wzorach, ma-

my jedni pozostać przy starym obyczaju i niekorzystać z wytkniętéj postępem drogi?—Jeżeli już niemamy odwagi naśladować we wszystkiem metody krajów cywilizowanych,to przynajmniéj wynieśmy dziecko do garderoby, aby się niem panna służąca i pokojówka opiekowały.—Wynoszą więc kolebkę, dziecie oczka zwraca ku matce! może ten wźrok ubódł głęboko jéj serce, może obudził wyrzuty sumienia, ale trudno! moda niepozwala, musi dziecina iść na wygnanie.

Dawniéj u nas był zwyczaj, iż jak było zimno to dobrze dziecko okrywano, a jak było ciepło, to go ubierano w lekkie szaty i dzieci się chowały i żyły. Dzisiaj moda każe po Szkocku dzieci wychowywać, to jest na mróz nogi obnarzyć i piersi odsłonić. Mrą też dzieci bez miary, ale mrą według mody, bo chowane po szkocku.

Dawniéj dziecko uczyło się najprzod pacierza w języku ojczystym i za tkliwym głosem matki odmawiało modlitwę pańską, pozdrowienie anielskie i skład apostolski, a dołączało prośbę do Anioła Stróża. Bogu była miła ta niewinna modlitwa, i dziecku była pamiętną ta święta matki nauka. Dzisiaj moda uwalnia matkę od tak ba-

gatelnych obowiązków, i dziecko albo wcale nie umi pacierza, albo go czwałem odklepie w obcym języku ze z niecierpliwiona guwernantką, albo zamiast pacierza nauczy się od niéj bajki z Lafontena, *o Kruku i o Lisie*.

Dawniej panienka w bojaźni Bożéj a w uszanowaniu dla rodziców i starszych wychowana, nie miała innéj woli i innego życzenia prócz mysli rodziców. Nierozumiała mody i niestanowiła o kroju swych szat, o splocie warkoczy, o kształcie kapelusza: ale w suknią perkalikowa szczelnie zamknięta, rozrastała się jak fiołek pod osłoną ciernistego głogu. Nie wystawiano tego pączka na skwar światowego słońca, nieprzyśpieszano jego rozkwitu, nie wplatano go już w poranku życia w rozkoszny kwiatów wieniec. Dzisiaj zaledwo ta roślinka Boża pierwszy puści listek, i zaledwie wiosenne tchnienie ją ożywi, już ją z rodzinnego wyrywając gruntu, w światową przesadzają fajerkę, i ustawiają w oknie ku ozdobie i ku powszechnemu widowisku.

Rozwinięta też zawcześnie próżność, rodzi wczesne wymagania. Panienka wychyliwszy z rodzinnego gniazda ciekawą głowkę, zazdrości ptasz-

kom lotu i ozdobnych piórek. — Piszczy więc i z pod skrzydeł matki gwałtownie się wyrywa. I jakoż pisklę to ma już wolą, tworzy zamiary, wyrabia zawczesną samodzielność — a matka biedna nie wie, czy się ma smucić córki nieposłuszeństwem, lub pocieszać wcześnie rozwijającym się jej polotem i duszy dzielnością. Oh! smuć się matko smuć, bo jesteś jak kokosz któraś sobie wysiedziała, w twym gniazdzie jastrząbka. W krótce on już ciepłem twej piersi pogardzi, głosu twego niezrozumi, dzióbek mu się zaostrzy, pazurki urosną — Skrzydła szerokie rozwinie i bujać będzie po przestworzu świata, a ty na ziemskich śmieciach zostaniesz, szukając pożywnego ziarnka.

Dawniej, gdy panienka była już w wieku do zamęźcia sposobnym, a młody człowiek starał się o jej rękę, kładziono za główne warunki związku, najprzód: czy się młodzieniec pannie podoba, a przynajmniej czyli do niego nie czuje wstrętu? Powtóre, czyli jest uczciwym a żyje po Bogu? Potrzecie, czyli ma fundusz utrzymania żony z majątku lub pracy? W końcu zaś uważano, czy z uczciwej pochodzi rodziny i jak to mówią, *z dobrego*

gniazda, aby w szpony sępów nie rzucić gołębicy. I na tem się wszystko kończyło. O pierwszym warunku stanowiła dziewica, a o innych wyrokował sąd rodzicielski i starsi w rodzinie. Jeżeli się zgodzono, rodzice sami rozwięzywali dziecku serce ku miłości, a jednak strzegli, aby to uczucie wnikając jak pierwszy promień dnia w poranek życia ich córki, nie zajęło się odrazu zmysłowemi żary. W duszy dziewicy roztlewał się stopniowo ogień przyjaźni, pod strażą niewinności i bojaźni Bożéj, w sercu zaś młodzieńca gorzał płomień miłości, miarkowany szacunkiem i tą czcią głęboką, jaką się ma dla aniołów albo dla czystéj kochanki.— Bo w istocie, iż miłość poczciwa to jakby snem magnetycznym ubezwładnia zmysły, a duch tylko w nieznany polot i zachwyt wprowadza, tak iż młodzieniec nie umie zdać sobie rachunku z powłodów miłości. On nie wie comu się w kochance podoba, lecz kocha całą jéj istotę! Kocha, chociaż jej nie widzi, kocha pomimo że jéj niesłyszy, i obraz jéj maluje mu się ciągle w duszy jakby odbita piękność w zwierciedle czystéj krynicy, któréj wspomnienie wdzięków ani zabrudzić ani zmącić nie może.

Oh są to urocze chwile w życiu człowieka!. i zdaje mi się, że jedna chwilka czystéj miłości, zdolna jest wpłynąć na przeznaczenia całego wieku; bo gdy ją sobie nawet starzec skrzepłéj przywodzi pamięci, to o niéj marzy jakby wspominał chwile pobytu w niebie, gdzie najwyższego używał szczęścia i zachwytu. Dla tego do pożałowania jest rozpustnik, który nigdy czystego niedoznał uczucia, nigdy anielską niezakwitł miłością, ale jakby roślina rozwinięta w bagnie w zepsutych gnił wodach.

Nieszczęśliwą jest również dziewica, która z świętem miłości uczuciem, igra jak z bawidełkiem: bo niedozna owego pierwszego duszy drgnienia w którém się tyle łączy wrażeń, trwogi i radości, nadziei i zwątpienia, i w których chwile nawet goryczy są słodkie, a smutek pełen błogości, i trwoga pełną odwagi. Stracona chwila pierwszéj, niewinnéj i czystéj miłości, niczém nie może być wynagrodzoną, i dziewica która jéj niedoznała, albo zamarznie w wiośnie swego życia, albo też wcześnie latowym ogorzeje skwarem.

Inaczéj jakoś kochano dawniéj, inaczéj pojmowano sakramentalne ciał i dusz połączenie, i

w inny sposób zawierały się związki, a Bóg błogosławił, gdyż je miłość stworzyła, niewinność strzegła, rozsądek oświecał a wola rodzicielska zatwierdzała.

Dzisiaj moda, czystą miłość nazywa nudną sielanką, mdłém i ckliwém uczuciem, chorobą serca, sennėm marzeniem. Moda nierozumi zachwytu bez gry zmysłów, stosunków bez poufnéj wolności, małżeństwa bez interesu. Narzeczona jest jak skrzynia na pieniądze, z któréj gdy się posag wysypie, to się jéj mniejszą przypisuje wartość i w kącie ustawia. Wdzięk dziewicy, to jak malowane rysy obrazu, które się z punktu artystycznego ocenia, porówna, osądza potém się je ku dalszéj krytyce w galeryi świata zostawia. Cnoty uważane jak stare przesądy, dowcip w niewieście, jak przyprawa do codziennéj jałowéj potrawy. Rozum, jako za lóżne koło u wozu, potrzebne czasem w podróży życia, ale częściej próżnym będące ciężarem.— Wszystko więc co wdzięk, urok, i powab w niewieście stanowi, zimno jest cenione a określone surowo i sucho, i zdawałoby się iż niewiasta przestała być przedmiotem naszego upodobania, celem życzeń naszych, środkiem naszego szczęścia, ale

jest rzeczą mniéj lub więcéj potrzebną nigdy zaś konieczną i niezbędną.

Urocza jest panna N. mówi pewien płci pięknéj wielbiciel, do wyziębionego wpływem mody młodzieńca.

—Tak jest (odrzeknie młodzieniec) ujdzie buziaczek i świeża jakby ją wiatr opalił, ale cóż mi po jéj wdziękach, kiedy niema „*dzwięku.*“

—Jak to *dźwięku?* zapytał pierwszy.

—Oto posagu niema! Cała jéj fortuna składa się z dwóchkroć stu tysięcy, a reszta dopiéro po najdłuższém życiu najzdrowszych rodziców.

—A wieleż pan masz majątku? spytano młodzieńca.

—Właśnie że ja mam mało, to potrzebuję wziąść dużo za żoną, aby mi się przynajmniéj nudy małżeńskie opłaciły.

—Ależ mi się zdaje, iż panu tak żona zbytnie wydatków niepomnoży, bo z rządnego pochodzi domu, a cnotliwa panienka i dobrze wychowana.

—Tém też nudniejsza iż wychowana jak westalka strzegąca świętego ognia. Aż się ziewać chce kiedy kto o tém myśli!... pozwól *P.* zapalić cygaro!.. Widzisz pan ja mam moje zasady, i już

niemogę gruchać jak wierny gołąb, lub się rozkwilać, jak słowik nad gniazdem samiczki, u mnie ożenienie uważaném jest jako interes, jak spekulacya. Jeżeli dobra, to ją robię, a jak zła, odrzucam. Dla tego miłości *nieczuję*, ale ja *rachuję*, i jak powiadałem, iż wolę *dźwięk* od *wdzięku*; wolę posag od cnoty choćby ją swiat pobożny na swieczniku stawił.

—Nie dzielę pańskich zasad, ale gdyby nawet uważać rzecz z punktu majątkowego to związek z Panną N, byłby jeszcze korzystnym. Dwakroć sto tysięcy, mogą się przy pracy i oszczędności w kilka lat podwoić. —

—Dziękuje uprzejmie panu za tę radę. Jeżelibym się ożenił, to przecież nie dla tego abym pracę, trudy i mozoły podwajał, ale owszem iżbym się od pracy i kłopotów uwolnił. Któż to dzisiaj bierze dwa ciężary na siebie, żonę i pracę? to za dużo złego na jednego. Przecież milej mi jest na samego siebie pracować, jak później na żonę, i na ten półtuzina dzieci które się sypią. —

—A panna NN. czyliby się panu niepodobała? ta powinnaby być w jego guście?

—Oh to pocieszne stworzenie, zakrawa na Lwi-

cę i nieskończenie mnie bawi, z nią o wszystkiem można mówić, i pełno ma dowcipu, ale przyznaj pan iż to nie na żonę. Musiałby chyba mąż wtydzień po ślubie na nią klatkę sprawić. A wreszcie taka żona to i swój posag i męża majątek rozprószy. Ona już dzisiaj o tem tylko myśli, aby wyjechać za granicę, i tam bujać po przestworzu świata. Przyznam ci się panie, iż my z temi pannami emancypowanemi lubiemy się bawić, trochę pobałamucić, ale żenić się nigdy niemyślimy.— Ja pewno żadnych nie mam przesądów, ani się też wcale na świętego nie sposobię, ale w żonie tobym chciał znaleśdź trochę więcéj zasad,..

—A jakże się panu podoba Panna Y.

—O któréjże to pan mówisz? O tej wykochanéj istocie, co już miłością płuca wysuszyła?... A cóżbym ja z nią poradził? Musiałbym jęczyć westchnieniami i słuchać przez cały żywot jéj miłosnych jęków, a skończyć jak Werther, lub zmierać na czarną melancholią.

— Więc kiedy pan tak przebierasz, to się nigdy nie ożenisz?

—Tak się i mnie zdaje, a przyznam się panu iż nie utęskniam wcale za małżeńskim stanem.—

Lubię wolność, niepodległość i nudzi mnie towarzystwo kobiet. Rano w szlafrok hermetycznie zawinięty marzę sobie słodko przy cygarze i herbacie o marnościach świata. Potem idę na spacer, a potem na obiad. W końcu dnia robię partya preferansa. Wieczór się spędzi w teatrze, i tak mi życie schodzi, że ani chwili mi nie zbywa.— Nie pojmuję, jak się inni nudzić mogą i biorą żonę dla uprzyjemnienia życia? mnie się zdaje właśnie, iż ta jednostajność w pożyciu rodzinném jest najnudniejszą! ......Zgasło mi cygaro!... Pozwól mi go pan zapalić...... Dziękuję.... Powiem panu, iż cygaro jest w istocie najlepszym środkiem przeciw małżeństwu, bo tak miłe czas zajmuje i taką daje swobodę myśli, iż człowiek zapomina iż są niewiasty na świecie! Preferans jest drugim środkiem, a duch czasu i stopień cywilizacyi dzisiejszego wieku, zupełnie potwierdza to nasze wyrzeczenie się. I w końcu do tego przyjdzie, iż nikt się żenić nie będzie, bo poco? Prosze pana poco się żenić? Jeżeli chodzi o ludność to jéj jest za nadto na dzisiejszą drogość produktów, a wreszcie ludności zawsze chłopi dostarczą.

„Taki mężczyzna (wykrzykną chórem modne nawet niewiasty) wart być szpilkami zakłutym!!„

W istocie na to męczeństwo zasłużył, ale go nie sądźmy, dopóki niewysłuchamy drugiej rozmowy, niemniéj historycznéj, i z natury prawie dagereotypowanéj.

— Dzień dobry Ci Melanio.

—Bonjour frosinette (Eufrosine) Czy byłaś wczoraj na wieczorze u Pani X? miał tam być także i młody N...

— Był w istocie i mówią wszyscy iż tobą jest zajętym, uważałam jak cię upatrywał a za każdym drzwi otworzeniem zaraz się odwracał?

—Ja umyślnie nie byłam „car je ne puis le supporter.— Już jest taki parafianin, iż się zawsze rumienić muszę, gdy się do mnie przysiada.

— Cóż w nim tak złego widzisz moja Melanio, on się zdaje być dobrym człowiekiem i wszyscy o nim z wielkim szacunkiem mówią.

— Oh, ne m'en parlez plus, już mi się mój ojciec dość naperswadował i matka przez dwie godziny mówiła mi morały, mais j'ai répondu brev que je n'en voullais pas!— Czy widziałaś jak on się ubiera? zupełnie takim krojem jak przed sześcią

laty się ubierano. A potém: il n'est jamais bien ganté jamais, au grand jamais! Jakieś kupuje szérokie rękawiczki dziewiątego numeru, tak, że ich jeszcze połowa zostaje, i rękę mu tak robi ogromną, iż prawdziwie do pługa, ale nie do salonu.

—To są rzeczy którym można zaradzić, brat mój mógłby go ostrzedz, a przecież szkoda dobréj opuścić partyi, mówią że jest bogatym.

—Tak mówią; i to może jedno coby mnie do niego przywiązało, ale z resztą jest nieznośny, i np. czy słyszałaś, jak on mówi po francuzku? prawdziwie że aż wstyd, bo gdzie się używa *le* to mówi *la*, a gdzie *de* to mówi *des*. Ani pojmuję gdzie on się chował, że się najpotrzebniejszych rzeczy nienauczył? — A potem, wystaw sobie iż przyszedł do pani Z. o trzeciéj godzinie we fraku! ja tam byłam z Mamą i widzę że wchodzi mój P. N. we fraku i w tych swoich wielkich rękawiczkach! Od téj chwili powiedziałam sobie: iż go niechcę za żadne pieniądze.

—Ale moja Melanio, to przecież nie jest powód zerwania że przyszedł we fraku, on myślał że już po obiedzie.

—Jak to on myślał? czy nie wie iż się teraz o szóstéj obiad jada? i czy on mniema, iżbym ja o téj saméj godzinie jadła w jego domu co i fornale, to jest w południe gdy na ludzi dzwonia? Bardzo się myli i niechaj sobie szuka gospodyni, bo co ja to nie myślę takim zwyczajom ulegać. A wreszcie moja fruziu, nie broń go, ale sobie go weź kiedy ci się tak podoba, ustępuję ci go bez pretensyi.

—Kiedy on się wemnie nie kocha tylko w tobie.

—Ah mój aniele, cóż ty zawsze mówisz „*kocha, kocha!!* ja wcale niechce aby się kto wemnie kochał, „je veus qu'il me convienne.“ Właśnie też te jego słodkie oczy, tak mi są uprzykrzone. Il'nya rien de plus insipide qu'un amourenx, un homme a l'air si niais. Ja lubię takiego zimnego konkurenta z miną dyplomatyczną, który prawie nic do mnie nie mówi. Ces gens a manières froides, sont toujours de gens fort distingués. Miłość jest już potępiona przez modę i tylko się gdzieś na wsiach praktykuje... Czy chcesz wypalić papieros?

—Dziękuję ci Melanio, mama nigdyby niepozwoliła.

—A to dla czego? Przecież najdystyngowańsze damy palą teraz cygara a co najmniéj papierosy.

Ah żebyś wiedziała mój aniele, jaka to rozkosz palić papieros i marzyć o marnościach świata! — Zupełnie się o wszystkich zapomina troskach a smutne wspomnienia razem z dymem ulatują. — Croyez Vous ma chère qu'on pense seulement aux misères de ce monde en fumant le cigare? Jamais!.. on se sent plus libre, car on se sent emencipée!...

— Ale to musi odurzać?

- Właśnie też jest miłem, to słodkie upojenie, które ducha do górnych sfer podnosi. Tacy panowie jak P. N. to się wydają jak mrówki, a inni jak motylki i wszystko schodzi do drobnych rozmiarów.

— Zgadnij Melanio, kto się stara o pannę L?...

— Słyszałam, ale temu nie wierzę bo pan Z. ma za nadto wiele dobrego smaku, aby się starał o taką parafiankę, którą potrzeba figury w kontredansie uczyć: a wreszcie komużby się podobać mogła ta twarz buraczkowego koloru?

— Zapewne, ty wiesz Melanio że pan Z... majątek stracił a panna L... jest bogatą jedynaczką, i wierzaj mi że to dobra panienka, i kto ją bliżéj pozna, musi ją szacować.

—Winszuję ci téj przyjaźni, ale co mnie, to ona tak nudzi, że ziewać ciągle muszę. Jakieś ma zasady moralne, „de l'autre monde,“ jakieś skrupuły i tkliwość jakby dawna Kloe z powieści Gessnera. „On ne sait que lui dire? et puis, elle se tient toujours colée au jupon de sa mère. Już ja ci ręczę Melanio, że p. Z... o niéj na serio nie myśli, i gdyby się miał żenić toby się prędéj o mnie starał... Ale ja się o tém dzisiaj jeszcze dowiem, i jeśli tak jest, to dopiero będę prześladować pana Z... który zawsze tak górne miał projekta a dzisiaj schodzi na parafiankę, s'il n'en fut jamais, i pójdzie ziemię uprawiać w posagowéj wiosce. Oh będę mu dokuczać bez litości!!...

—Ale to może szkodzić losowi biednéj L...

—Oh, to mi wszystko jedno, wcale mnie żadna przyjaźń z nią nie wiąże, a potém przyznam ci się że szkoda jedynego mężczyzny „qui soit à peu près bien,“ iżby los sobie zawiązał takiem małżeństwem, Je veus le sauver en jettant le ridicule sur la petite L. D'ailleurs mon plan est arrêté!

–Żałuję kochana Melanio żem ci to powiedziała.

Czyliż i ty fruziu, masz jakieś skrupuły? wi-

dzę że ci ktoś morałów nagadał. Pewno twoja ciotka, która (pardonnez moi l'éxpression) est une dèvote des plus ennuyeuses.“ Już byłaś tak dobrze i zupełnieśmy się rozumiały, a teraz widzę iż tobie nawet serca otworzyć nie mogę! Lecz mówmy o czém inném.

Wysłałam przed godziną mego ojca, po świeże kamelie i niewiem dla czego dotąd nie wraca? Spodziewam się iż targować się o cenę nie będzie, bo mu powiedziałam, że „coute que coute, mieć je muszę. Nikt prócz mnie nie będzie miał na balu kamelii. bo jeszcze nierozkwitły, a tylko przez sztukę ma jeden ogrodnik, mais il les vend au poids de l'or; a ty fruziu jak będziesz ubrana?

Ja, w mojej białéj sukni z tunika podpiętą bukietem niezapominajek i wieniec z takichże samych kwiatow na głowie.

— Oh zmiłuj się, niebierz téj sukni, już w niéj raz byłaś i wszyscy ją znają a potém niezapominajki, to drobny i jakiś romantyczny kwiatek „Vous pouvez faire cadeau de tout cet accoutrement à votre femme de chambre. Ja ci nastręczę doskonałą modniarkę, à la quelle on ne paye qu'au bout de quelques mois. Wszyscy narzekają, ża

jest bardzo droga, ale ja znajduję owszem że bardzo tania, a rachunki sobie kiedyś późniéj pisze, które mój ojciec płaci.

—Nie każdy ojciec jest tak skłonny do płacenia rachunków!

—W istocie: żaden ojciec nielubi pieniędzy wydawać, ale są na to sposoby, łzy, i smutek, po których następuje zgoda i modniarka przez cały dzień potém znosi co ma najnowszego w sklepie.

—Oh, Melanio filutku, jak sobie ty umiesz radźić?—

—Już to niemogę powiedzieć aby to był mój własny wynalazek, ale ta doskonała panna Jolivet, którą miałam za guwernantkę, tych różnych sztuczek mnie wyuczyła. Cóż to była za nieoszacowana osoba, prawdziwa paryżanka, a potem „espiègle, connaissant le monde et ces mille pètits stratagèmes, qui au fond sont fort innocents. Ja wszystko czem jestem to jéj odwdzięczam, i dla tego ciągle do siebie pisujmy, i ona mnie zawsze dobrą radą wspiera. Ręczę ci, iż gdyby tu była, to dzisiajby się jeszcze miłość pana Z. z panną L. rozchwiała! Chociaż w gruncie, nie może tam być miłości, tylko rachuba na tę wioskę o któréj do-

brze ktoś powiedział, iż wygląda jak łabędź na jeziorze, bo wystaw sobie iż to jest dom biały na piętrze wśród monotonnéj równiny nadwiślańskiéj. Tamby więc p. Z. mieszkał ze swoją buraczkową małżonką! Ale, ale, o najważniejszéj rzeczy zapomniałam! Wystaw sobie Fruziu, iż mnie na bal dzisiejszy zamówiło do tańca dwóch nieznośnych panów, do pierwszego kadrilla i do drugiéj polki. Zmiłuj się uwolnij mnie od nich i powiedz bratu twemu, że mnie już dawniéj zamówił; il trotte si bien! Niezapomnij duszko powiedzieć, bo ten dla mnie jedyny środek ratunku.

—Adieu Melanio.

—Adieu mon chérubin; niezapomnij mojego polecenia do twego brata, â ce soir, et surtout ne mettez point votre robe blanche, z temi kwiatkami.

Zdaje mi się iż panna Melania nie prędko dostanie męża, a takich panien czy kto przeliczy w dzisiejszéj epoce, w któréj świat stanowi prawo, moda urządza obyczaj zewnętrzny, a skutkiem obydwóch jest upadek niewiasty i rozczarowanie nas z wszelkiego uroku, który mężczyznę do płci pięknéj przywięzywał.

Lecz nie tu koniec, będziemy dalej śledzić modę w jéj duchowych spustoszeniach.

Dawniéj, gdy dziewica szła za mąż, to wiedziała, iż przechodzi z pod władzy rodzicielskiéj, pod władzę i posłuszeństwo męża; a tém samém, zamiast tworzenia osobnego dla siebie celu, stósowała się zupełnie do zakreślonych wolą małżonka zamiarów. Zbadała wspólne położenie, oceniła środki, przejęła się obowiązkami swego stanu, i wchodząc w dom męża jako pomoc a nie przeszkoda, ochotnie z nim wspólne znosiła ciężary, mnożyła zasoby, szczędziła wydatków, a w wielu trudnych chwilach niosła mu pociechę, otuchę i osłodę. Słowem, żona była rzeczywistą połową swego męża, jego dopełnieniem a często i spotęgowaniem.

Dzisiaj młoda mężatka a nawet i narzeczona, tworzy sobie już odrębny plan życia, i chciałaby zająć stanowisko niezależne, często z położeniem, zamiarami i z zamożnoscią męża niezgodne. Uważa ona sakramentalny ślub jakby warunkowy kontrakt, w którym wzajemne stosunki od umowy zależą. Ta gruba pomyłka staje się powodem nader smutnych następstw, które rujnują porządek w rodzinie i społeczeństwie. Gdy bowiem mał-

żeństwo z zasad odwiecznych i postanowienia kościoła, jest zlaniem się dwóch istot w jedne ku wspólnym celom doczesnym i wiecznym, przeto jeśli się w niém sprzęgną dwie przeciwne wole, dwa wsteczne kierunki i dwa różne pędy życia, to w tenczas stadło zamiast ciągnąć zgodnie wóz obowiązkami ładowny, strącają się z wytkniętéj prawem Bożem kolei i nieraz się w przepaść spychają.

Temu rozprzężeniu jedności nie zawsze winną jest żona, bo przyznaję, iż w wielu razach obiera ona lepszy od męża kierunek; ale o tyle część winy na nią składam, o ile zamiast pociągać szarpie, zamiast hamować, cofa, i zamiast narowy męża cierpliwością zwyciężać, sama się przy nim na przekor narowi, tak, że gdy on skacze, to ona wierzga, a gdy on się rzuca i unosi, to ona na kieł bierze, i w końcu sprawia, że cały rydwan małżeński łamie się i kruszy, siła i jedność rózprzęga, cnoty rozsypują a stadło rozchodzi, lub z sobą w wiecznéj żyje walce i wzajemnéj niechęci.

Raz jeszcze powtarzam, że sumiennie rzecz oceniając, przyznać muszę, iż zwykle powód złego

leży w mężu; a to: w jego bezbożnóści i złych obyczajach, w porywczości lub brudnèm skąpstwie albo w ciężkiém umysłowém głupstwie, lub też w jałowości uczuciów, albo w upornèm lenistwie, albo wreszcie w słabości jego ducha. Przyznaję, iż żona sprzągnięta z takim mężulkiem, ciężkie niesie jarzmo. Pojmuję: że są wypadki w których posłuszeństwo mężowi ani zgłosem sumienia ani z dobrze pojętym interesem doczesnym zgodzić się nie może. Wchodzę i wto, że biedna żona wyczerpując siły życia i zdrowia, sama nieraz dźwiga więzienną kulę domowych kłopotów i majątkowych niepowodzeń, wtenczas kiedy mąż nurkuje po szerokich wodach i światowych bagnach. Ale jakżeby na to poradzić?... Oto, zamiast łamania małżeńskiej jedności, trzeba ją sztukować. Jeżeli mąż mający być połową lub trzema częściami całości, jest tylko jedną czwartą, to żona musi z siebie trzy czwarte dopełnić, przez cnoty, starunek i pracę: i tak tę jedną czwartę do siebie dostósować, aby przed Bogiem i światem stanęła całością i jednością a nie skruszonym ułomkiem. Nie chodzi o to chwilowo, kto jest dobrym a kto lepszym, lecz chodzi wiecznie o to, aby małżeństwo było

dobre i rodzina dobra... Bóg w swoim czasie rozsądzi a ludzie nawet odgadną i cichaczem uznają przy kim jest słuszność, ale ani Bog ani ludzie nieusprawiedliwią walki żywiołów przeznaczonych do zlania się w jedność, a tém mniéj zgorszeń jawnych, które z téj walki wypływają.

Są zapewne przypadkowe i nadzwyczajne położenia, w których kościół i prawo świeckie pozwalają, aby się stadło rozeszło, a to dla uniknienia większych jeszcze zgorszeń a czasem dla zabezpieczenia życia lub zachowania sławy i majątku dzieci. Lecz taki rozdział nie jest w żadnym razie zerwaniem małżeńskich ślubów, ale raczéj wydaleniem się żony i schronieniem, (iż tak powiem) przed grożącém jéj niebezpieczeństwem, którego już ani cierpliwością, ani radą, ani wpływem odwrócić nie mogła. Jest to twarda konieczność, w któréj małżonkowie nie rozwiedzeni ale rozłączeni, pokutować muszą oboje za lekkomyślnie i nieoględnie zawarte śluby. W takim też razie, chociaż powodem rozłączenia może być tylko jedna strona, to przecież zarzuty a następnie kara i niesława zwykle na oboje spadają.

O rozwodzie, w mojém piśmie nie może być

i mowy. Jest on wedle naszéj wiary niepodobnym, bo przez prawo Boże jest wyraźnie i stanowczo zakazanym. Z tytułu więc posłuszeństwa przykazaniu Bożemu byłby występkiem a w obec praw przyrodzonych potwornością.

Złożywszy na mężów główny powód zdarzających się w małżeństwie rozterków, nie mogę też spuścić z uwagi zboczeń, którym niewiasta w tym wieku uległa, i pod tym względem parę uwag opartych na sumiennych spostrzeżeniach przedstawić ośmielam się.

Moda w tym szczególniéj wieku, sprowadzając niektóre niewiasty z toru ich przeznaczeń, popchnęła je w trzech kierunkach zarówno zgubnych jak i niedorzecznych.

Pierwszy z tych kierunków nazwiemy *Samobredny*, czyli emancypacyjny. Drugi, *nerwowo-romantyczoy*. Trzeci *duchowo-eteryczny*.

Za pierwszym kierunkiem potoczyły się niewiasty krnabrne i pyszne a raczéj próżne, dla których wszelkie zwierzchnictwo jest nieznośném i które ani władzy męża, ani żadnego przełożeństwa znieść nie chcą. Istoty tego rodzaju wymarzyły sobie w chwilach snów pociesznych, iż może przyjdzie epoka, w której niewiasta stanie się mężem i odbierze dzisiajszym *przywłaszczycielom* udzielność

ich władzy. W nadziei tego złotego wieku, zapragnęły emancypantki same już sobie wystarczyć, a wziąwszy rozwód z aniołem stróżem, same strzedz cnoty swojéj a nawet na nowych podstawach urządzać obyczaj społecznych stosunków. Zrobiły one plan modnego pożycia z mężem, wychowania dzieci, obcowania z ludźmi. Słowem chcą początkować nową Erę usamowolnienia słabości z pod opieki rozumu i siły. Ku temu więc celowi, przeczytały kilka szpargałów, niektóre ucięły włosy (à la Georges Sand) aby niemi przysztukować krótki rozum; zapaliły cygaro i puściły się w świat aby żyć na swoją rękę i własną odpowiedzialność. Poznasz je po śmiałem wejrzeniu, stanowczych zdaniach, ruchach swobodnych, gotowości do przedsięwzięć trudnych i płci nieodpowiednich. Są one odważne i dzielne a siła ich woli rozwija się kosztem tkliwości i pokory. Do heroicznych cnót łatwo je skłonisz, ale cnoty domowe uważają za zdawkową monetę i upatrują w nich słabość i niewolnictwo. W obejściu, są zwykle twarde i mężczyzn czy to nauką lub też odwagą upokarzać lubią. Rysy ich i cały organizm przybiera piętno mezkości. System musku-

larny bierze przewagę nad nerwowym narządem, a umysłowość przerasta uczucie. Słowem, niewiasta Samobredna, przeobraża się zupełnie w naturze swojéj duchowéj, a stare przysłowie polskie doskonale ją określa w wyrażeniu: *„Kogut zapiał, i niewiasta się urodziła.* „Niewiasty takiéj, los bywa smutny czasem rozpaczliwy; bo zaczawszy od wolności, przechodzi przez światową zawieruchę bez opieki bez współczucia, bez pomocy i kończy często na niewoli i nędzy. Nie może ona w nikim szczeréj i trwałéj obudzić miłości, gdyż straciła siłę polarną, za ktorą, jakby za magnesem zwraca się serce mężczyzny. Niechce być połową, chce być sama w sobie całością, i staje się zerem.

Drugi kierunek *nerwowo-romantyczny* jest prostém rozpieszczeniem i zdrobnieniem uczucia, z atomizowaniem tkliwości, i fałszywą melodiją odgrywaną na rozstrojonych nerwach. Za tym kierunkiem pobiegła niewiasta, u któréj żagiel uczucia rozwinięty i zwrócony na podmuch wszystkich zefirów modnego romantyzmu, poniósł tę biedną łódeczkę bez steru i wodzy na szerokie morze świata, i tam ją z lekka kołysze na drobnych fa-

lach, ale z nią do żadnego niedopływa brzegu.

Taką osobę nie o zaparcie się, ale o przesadę niewieścich przymiotów oskarżaćby można.— Poznasz ją po mdłem organizmie, po bladéj ale zajmującej twarzy, którą przelotny tylko i jakby gorączkowy ubarwi rumieniec; po spojrzeniu łagodném ale z lekka przyćmioném; po wielkiéj drażliwości która się nigdy przez gwałtowne nieobjawia wzruszenia, ale się tłomaczy smutkiem lub tonie w łezce jednéj, albo też przebiega po ustach jak słodki uśmiech zaprawny cierpieniem. W takiéj niewieście duch drży i migoce się jak ćw jesienny na drzewie listek, który straciwszy z drzewem pierwotną spójność, żółknie i spada na ziemię, aby go w krótce światowe wichry w dalsze pola i strony uniosły. Miłość jéj więcéj jest tkliwą jak stałą, bo organizm jéj nie zniesie silnego uczucia. O ścisłych obowiązkach słabe ma pojęcie, do żadnego też wytrwale ręki nie przyłoży. Męża kocha z konieczności lecz kocha, i jest względem niego łagodną, ale nie dzieli z nim prac ani ciężarów życia, i dla tego choduje się w domu jak exotyczna roślina, którą z dziwną pieczołowitością opatrywać należy. Dzieci kocha rzewnie ale nieskutecznie albowiem uważa je za kwiatki na jéj ło-

dydze wyrosłe któremi się pieścić lubi. Czasem (a to główniе jeśli ma mniéj łagodnego męża, lub jest bezdzietna), przywiązuje się do stworzeń lub drobiazgowych sprzętów, i tkliwie polubi pieska, kotka lub kanarka, albo nawet graciki, które w niéj jakiekolwiek milsze obudzają wspomnienia. Słowem, taka niewiasta dziecinnieje, bo równowaga między władzami umysłu a serca tak dalece jest złamaną, iż się w głowie tylko jak w źwierciadełku pomniejszającym odbijają wrażenia czulebne, ale rozum żadnego już z tych wrażeń rozsądzić i sprawiedliwie ocenić nie umie. Są to nieszczęśliwe istoty, które się pielęgnuje jako chore, kocha się ją jako miłe, lube i ujmujące, ale wzbudzają one więcéj litości i współczucia, jak szacunku.

Gdy zaś taką żoną los kogo opatrzy, to ją ma w domu jako cacko filagranowego wyrobu, które więcéj służy do podziwu jak do użytku. Zarzuci mi kto może, iż nadto słaby fizyczny organizm jest powodem takiego rozprzężenia nerwów i omdlenia ducha. Temu przypuszczeniu zaprzeczyć muszę, bo znałem dziewice silne, które na drodze fałszywego kierunku nadanego uczuciom przyszły do takiego rozstrojenia nerwów. —

Wpływa na to zapewne pierwiastkowe wychowanie, ale później i głównie o taki stan przyprawia używanie opiatycznéj w romansach trucizny, która niewiastę z świata rzeczywistego w świat fikcyi przenosi.

W trzecim kierunku, duch się niewiasty wyeteryzował, bo nieumiejąc może wprostocie służyć Bogu na ziemi, upowietrznił się, aby osiąśdź na obłokach i być bliżéj i łatwiejszym sposobem bezwzględnéj doskonałości.— W téj warstwie umieścić muszę wszystkie młode, ładne, pachniące, eleganckie dewotki. W istocie śliczne to są i miłe stworzeńka, lekkie i świetne jak błędne ogniki na Józefata dolinie, lub jak Chrześciańskie Westalki które strzegą świętego ognia i oddechem niecą ową iskrę pobożności, która w tym naszym skrzepłym wieku często w sercach gaśnie. Ja mam szczerą do tych anielic sympatiją, bo lubię duchy skrzydlate, lubię te rajskie ptaszki które tęskniąc za własném gniazdkiem lub opuszczone przez lekkomyślnych samczyków, skarżą się i kwilą niebu, a w téj skardze jest nieraz melodia syońskiéj pieśni, gdy zaś z czystego serca płynie, to jéj aniołowie przygrywają. A wreszcie, tak jak kwiaty lubię na ół-

tarzu, tak lubię niewiasty przy ołtarzu. Ale wymagałbym od nich tego samego co w kwiatach przymiotu, to jest aby jak one przestały wiedzieć o tem że zdobią ołtarze, i żadnéj sobie z tąd sławy przywłaszczać niechciały. Wtém, niestety rzecz trudna, bo nieszczęśliwe „*ja*“ miesza się do spraw najczystszych i brudzi samą nawet modlitwę zakałem próżności. Można kochać *siebie* samą w Bogu, tak jak można kochać i doczesne dobra tylko *dla siebie* i swojéj korzyści. A chociaż nie jest grzechem kochać własną duszę, i owszem ten skarb straży ludzkiéj jest powierzonym, to przecież ten najwyżéj własną duszę kocha, kto służy Bogu bez oglądania się na siebie, i kto kocha Boga bez wyciągania ręki po zapłatę za ten akt miłości. Chciałbym aby modlitwa i pobożność niewiasty stała się podobną modlitwie aniołów, które przeglądając się ciągle w obliczu Bożem jako w przeczystym wszelkiéj prawdy i miłości zwierciadle, nie siebie w nim widzą, ale zawsze samego tylko Boga; albowiem od chwili w któréjby się we własnych rozmiłowały przymiotach przestaliby być aniołami. Otóż przyznając niewiastom nieskończoną nad męzkim rodem wyższość tak,

w rzewności modlitwy, jak i w pilności strzeżenia przykazań kościoła, w praktyce religijnych obowiązków, a nawet w mistycznym polocie ducha i zatopieniu duszy w niezgłębionem morzu miłosierdzia Bożego, a przyznając również, iż pycha, zuchwalstwo i twardość serca, mniéj im przeszkadzają do postępu w cnotach i do uległego poddania się Bogu, i Jego woli, a razem do pokornéj i gorącéj wiary, niemogę przecież pominać uwagi, że wrodzona płci ich próżność, kazi nieraz świątobliwie zamiary i religijny obyczaj, a moda wciska się za niemi aż do świątyń pańskich, tam jeszcze narzuca swe prawa, pustosząc serce, duchową iż tak powiem zalotnością, i tym romantycznym swądem, który nie jest ani wonią kwiatów ani dymem kościelnych kadzideł, ale sztucznem pachnidłem wysmarzoném w tyglu miłości własnéj.

Tworzy się z tąd jakaś zmysłowo-religijna sentymentalność, w któréj duch a za nim i ciało w ciągłych podrygach, przemienia dom pański i dom modlitwy w jasełka, z których lalki i laleczk ciągle wychodzą i wchodzą, odgrywając sceny parodjowanéj pobożności. Słowem, z boleścią nam przychodzi powiédzieć, iż czasem duchowo etery-

czne panie, tworzą salon z kościoła a z salonu kościół. Niema w ich obyczaju religijnym owéj niezbędnéj powagi, która ze drżeniem i bojaźnią ale również z ufnością pełną miłości staje w obec żywego Boga, miłosiernego ojca, ale i sprawiedliwego pana, lecz jest jakby owa pieszczotliwość źle wychowanéj córki, która w domu napsoci, narowi się i grymasi, a potem się do ojca przymila i łasi, załatwiając sprawę mniej lub więcéj szczeremi pochlebstwy. Widziałem często iż kościół posługiwał za miejsce schadzki dla dylletantek modnego kazania. Są też i msze modne, są i modne niektóre nabożeństwa, których kościół nie broni, bo nie są złe same w sobie i nie są grzechem, ale ich nie potwierdza, albowiem kościół wszystko łączy, jednoczy, mnoży, podwyższa, ale nic nierozdrabnia, ani sumienia zbytkiem szczegółowych i coraz drobniejszych praktyk nieobciąża.— Kościół pragnie aby się wierni wspólnie z Nim modlili, i łączyli się z nim w intencyi ku chwale bożéj i dobru całego świata; wszakże niebroniąc pojedynczym osobom, pojedynczéj intencyi, bardzo jest na nie oględny, przezorny, a na-

wet słusznie podejrzliwy. Niemoże bowiem być dla kościoła obojętną ta ludzka niestałość w wybieraniu środków chwały Bożéj. Bóg wyznaczył ludziom drogę krzyża jako drogę jedynie pewną i wiodącą do nieba, i dla tego kościół niechętnie widzi, gdy modnie-pobożne niewiasty, opuściwszy tę górzystą kolej życia, idą ku syonowi przez kwieciste łąki, nadsłuchując po drodze śpiewu słowików i szczygłów świergotania. Może to być wszystko tkliwe, ale ani poważne, ani nieomylnie do nieba wiodące. W tém by się więc trochę niewiasty utemperować powinny. Albowiem wiara to nie bawidełko, ale grunt życia tu na ziemi i w wieczności. Rzecz to ważna i poważna, a więc ją poważnie traktować należy, i zamiast się milić i kwilić, bezpiecznij jest słuchać Boga kochając, i kochać go słuchając. Że zaś połowę prawdy już powiedziałem. to powiem i resztę aby mi nic na sercu niezostało. Oto z tego duchowego eteryzmu niewiast pobożnie romantycznych, wypłynął i drugi szkodliwy w tym wieku obyczaj, bałwochwalczego pewnych kapłanow faworyzowania i podnoszenia do wyjątkowéj wziętości i sławy. Dla

chrześcianina każdy kapłan jest to zastępca Chrystusa. Jego siła, władza, i słowo zbawcze. nie z niego płynie, ale z Tego jedynego pana który go posłał i którym dał władzę, to jest ze Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa. Kapłanów więc wyjątkowo podnosić, i im wyłączność jakaś przypisywać. jest to kusić ich duszę w sposób niebezpieczny i odejmować sławę mistrzowi a przelewać ją na ucznia. Nic niema nudniejszego i więcéj ckliwego, jak owa pieszczotliwość modnych dewótek dla wybranych i faworyzowanych księży którzy są także u nich w modzie jak kapelusze i mantylki „à la cardinal.“ Widzieliśmy często, iż wszystkie duchowo-eteryczne niewiasty, tłum nie się cisnęły do jednéj kratki spowiednéj, i stawały jakby wskutek zmowy przed sądem ulubionego rozjemcy. Ten nieszczęśliwy pasterz dać sobie często rady nie może z tą wierną trzódą owiec i jagniąt białych lub czarnych, które ma nakarmić i pędzić jedną drogą praw Bożych powinności! Chciałby się tém szczęściem z dawnemi i doświadczeńszemi pasterzami podzielić, ale ani sposób. Owczarnia się mnoży i tłumnie pasterza oblega! Siły mu

niewystarczają, czas mu niedopisuje, a czasem i łaski zabraknie do uwolnienia się od tych pobożnych pokus, a przecież musi sypać obrok duchowny na prawo i na lewo, na prost i za siebie, a owce ciągle głodne jak owe pisklęta, co nakarmione, jeszcze skrzydełkami trzepią. Już często prosi Boga, aby go od tego szczęścia uwolnił, i wybraństwo którém go natrętna pobożność zaszczyca od niego odwrócił, ale trudno, bo wpadł w modę jak ptak w sieć ptasznika. Zapłatany stosunkami oddziergać się nie może. Wychodzi z kościoła już go dylletanki złotoustéj jego wymowy oczekują w kruchcie. Jedna prosi na kawę a druga na obiad, całują w ręce, chwalą piskliwie, witają ze łzami, oceniają wzniosłość myśli powiedzianego kazania, unoszą się nad dikcyą, i całego księdza ubostwiają tak, iż ten nie nastarczy odpychać pochlebstwa pokorą, ale już przyjmuje ciężar ten za grzechy swoje, i idzie zapijać biadę najwyborniejszą u dewotki kawą, z ciasteczkami, biszkoptami i przekładanym tortem. Tu dopiero zaczyna się konferencya! Młoda dewotka zadaje tysiąc pytań teologicznych, mistycznych, ascetycznych, bo chce rozświecić wiedzę, zbadać najkrótsze drogi do bez-

względnéj doskonałości! Nie pyta się o to, jak żyć z mężem, jak wychowywać dzieci, i jakby się opiekować domownikami: ale jak żyć z Bogiem, z świętemi i aniołami? Chciałaby przeskoczyć doczesne życie, a być już w raju przed śmiercią. — Biedny ksiądz jak może kwestyą prostuje, radzi pociesza, uspokaja, ale i to nic niepomaga, bo z jednego drugi rozwija się skrupuł i ten pyłek subtelności, który jest bardzo podobny do kurzu na ołtarzach. Obmiata go kapłan jak może a z resztą zmęczony, znudzony, ucieka, ale ulica długa i za nim powróci do domu, to mu nieraz drogę pobożna istota zastąpi i znowu ciagnie na męczeństwo rozprawy i na nudy pochwał pieszczotliwym głosem oddzwonionych, które on wysłuchać musi za karę że jest modnym i że stanał u dewotek na porządku dziennym. Współczuję z tobą gorąco szanowny i czcigodny kapłanie, żałuję cię szczerze, bo widzę w tém zniżanie Twéj powagi. Pojmuję Twoje znudzenie a nawet niebezpieczne przed Bogiem i ludzmi stanowisko, ale nierozpaczaj! Męczeństwo się Twoje w krótce skończy; moda przeminie, koléj twoja przejdzie i niezadługo na innego padnie. Gdy wytrawny wiekiem, doświadcze-

niem, wspomagany łaską, miałbyś prawo być otaczanym większém zaufaniem, zastąpi cię kapłan inny w rozkwicie, a ty pójdziesz w odstawkę.— Około twéj kazalnicy zobaczysz puste miejsca, w twojém spowiednem krześle naprózno oczekiwać będziesz zbłąkanych owieczek, bo my tylko stare a uparte kozły pod twoim zostaniém pasterstwem, i nam przycierać będziesz rogów, a na powrozie do ołtarza prowadzić. Taki będzie Twój los, takim bowiem był wszystkich innych którzy cię poprzedzili. Ale mimo tego broń się tym pokusom, i nie daj się zżuć na otręby w ustach pobożnych niewiast, niedaj się zemleć na młynku mody, lecz obroń się jednym słowem: „*noli me tangere.*"

Skończyłem główne zarysy wpływu mody na obyczaje niewiast, byłoby może więcej do powiedzenia, ale niechcę być rozwlekłym tém bardziéj, iż dowcip i przenikliwość którą Bóg niewiastę obdarzył, resztę dopełni. Pozwalając sobie czasem surowszego rzeczy ocenienia, miałem na uwadze złe wyjątki a nie dobry społeczeństwa ogół; wszakże ręczę sumiennie, iż nikogo w szczególności ani miałem na myśli, ani dotknąć niechciałem, i nigdy-

bym sobie nie pozwolił obrazić osobiście którėjkolwiek niewiasty, anibym niezniósł iżby ją kto w obec mnie obraził. Mam cześć dla niewiasty, cześć jako syn, jako mąż, jako ojciec jako brat w Chrystusie; mam cześć i uszanowanie dla tych aniołów w ciele, które z zaszczytnego dla nas udziału okrywać naszą opieką powinniśmy. W towarzystwie ich pędzę najmilsze chwile życia, utęskniam za niemi, i zdaje mi się iżbym zamarzł w uczuciu, gdybym się ciepłem czystego ich słowa i wejrzenia nie zagrzewał. Wszystko więc co napisałem, wypłynęło z przyjaznego serca i Bóg widzi, że dobro ich wyłącznie miałem na celu. Jeśli zaś razić będą czytelnice twarde niektóre wyrażenia lub jaskrawy koloryt obrazów, to niech sobie a nie mnie tę winę przypiszą, bo kreśląc zarys niewiasty, ani zimnym ani mdłym w uczuciu być nie można, lecz z pióra iskry się sypią. Zaręczam, iż więcėj zadałem sobie pracy nad osłabieniem przedmiotu, a niżeli nad wzmocnieniem go wiernemi opisy.

Pragnę goraco, aby ta praca moja była raczėj hołdem uszanowania dla niewiasty, jak kamieniem obrazy. Pragnę aby polki które celują znakomitemi cnotami, dopełniły przez zgładzenie małych

szorstkości, téj wzniosłéj miary przeznaczeń, które na nich z woli opatrzności spoczywają. Pragnę aby jako Marya zgniotła głowę węża, tak też niewiasty nasze zdeptały grzech tego świata, przywary wieku i wybryki mody, a stanąwszy przed Bogiem czyste w duchu, silne pokorą, potężne modlitwą, sobie chwałę niebios, a i nam leniwszym w służbie Bożéj najemnikom, wyjednały zbawienie.

DZIADUNIO I BABUNIA.

Gdy przyjdzie porównać czasy dzisiejsze z dawniéjszemi i z upłynionemi, dzisiejsze towarzystwo z towarzystwem dawniejszem, które mineło niepowrotnie, nowsze obyczaje i nawyknienia, ze starym obyczajem, uderzy nas od razu jakaś różnica wskładzie i tonie wszelkich towarzystw czy to w mieście czy na wsi. W czem zaśtkwi ta różnica dopatrzona, a bodaj urojona przezemnie, zaraz powiem: Oto w tém, że w towarzystwie nie widzę jednego ogniska, i które czy skruszono, czy wyjęto, niewiem — dość że nie widzę Dziadunia i Babuni.

Jakto! zawoła ktoś z boku, przecież świat nasz nieskłada się z samych młodych mężczyzn i młodych kobiet? prze-

cież u nas niepanuje dziki zwyczaj topienia lub pożerania bezsilnych starców i staruszek? Cholera nawet niezawsze starych wybiéra — gdzieżby się więc dziadkowie i babunie podzieli? —

Gdzie się podzieli? zaraz wam wyjaśnię, ten mój paradox. Dziaduniów i Babuń, nawet pradziadków i prababek niebrakuje nam wcale: ludzie stosunkowo żyją tak długo jak i dawniéj żyli: mężczyzni starzeją się pomimo wszelkiego rodzaju czerniących kosmetyków i sztuk krawieckich, kobiety nie mogą jeszcze odszukać eliksiru odmładzającego, na który miał receptę wynaleść nieśmiertelny Cagliostro, dawno nieboszczyk — starzeje się więc jak i dawniej, dostają siwych włosów i zmarszczków, tracą zęby i kibić — a chociażby to wszystko dało się jako tako naprawić — zawsze jednak i dla nich taki kres przychodzi że i najbieglejszy artysta nic niepotrafi. Raz przecie chorągiew trzeba zwinąć i poddać się przywilejom długiego wieku.

Więc wychodzi na moje — znowu kto zawoła — że Dziaduniów i Babuń nigdy nie braknie.

— Zapewne że nigdy — ale dzisiéjsi dziaduniowie i babunie tak są niepodobni do dawnych dziadków i babuń, że ich ośmieliłem się policzyć jeśli nie do pięknéj poetycznéj fikcyi, to przynajmniéj do gatunku rarogów.

Przéjrzyj tylko salony i wszelkie towarzystwa gdzie chcesz po naszych stolicah prowincyonalnych, czy zobaczysz tam chociażby na lekarstwo poważnego dziadunia, przed którym młodzież zna mores: albo poważną, słodką, sympatyczną matronę, która niewstydząc się ani siwego włosa, ani zmarszczków, umie być ogniskiem, duszą i rozmowy i zabawy, a nadewszystko utrzymać ton tradycyjnéj grzeczności i poloru.

— Zapewne — że mogą być rzadkie wyjątki zachowane jakby na próbkę tego rodzaju — ale w ogóle takich babuń ani dziaduniów już nie ma.

Gdzieby się podzieli? Oto w tych samych towarzystwach i salonach zastaniesz czasami starców i staruszki — ale rola ich zmieniona.

Piętno nowoczesnéj równości wycisnęło się i na nich, należą do towarzystwa ale mu nie przewodniczą, zajmują honorowe miéjsce na kanapach i przy stole, ale głos ich ginie w steku głośniéjszéj rozmowy, prowadzonéj przez jaką modną lwicę, lub ufryzowanego młodzika. Młody wiek nieodwołuje się do ich powagi, bo nieprzyznaje im zdolności do rozstrzygania pytań będących na dobie, pytań czy to literackich, czy politycznych. czy społecznych czy dziejowych.

Odkąd młody świat wziął na seryo ten wiersz:

Młodości ty nad poziomy
Wylatuj — a okiem słońca
Ludzkości całe ogromy
Przenikaj z końca do końca.

Odtąd mając przed sobą tak szeroki horyzont otwarty, a w siebie wierząc jak w zbawienie, musi lekceważyć i starość i tradycyą spoczywającą w rękach starości....

Starce znowu z swojéj strony nasłuchawszy się dosyć wyrzekań na niedołęztwo, na krótkość widzenia w sprawach tego świata, na niepostępowość i wsteczność, ze wszystkiem spuścili się na młodość i ustępując ze swego przyrodzonego stanowiska, zostawili jéj otwarte pole.

Dzisiaj też wszędzie — nawet w salonie zostali widzami nie aktorami. Albo co gorzej przez zwykłą skłonność do brania udziału w ruchu życia, zapisali się radzi nie radzi pod sztandar młodości.

Dla tego też nierzadko zobaczysz babunie i dziaduniów przybierających wyobrażenia i zwyczaje panującéj mody, starców brat za brat z mlokosami, a staruszki poddające się powadze lwic nowomodnych.

Zdawałoby się że nawet pamięć ich sięgająca innych czasów i innych obyczajów szwankowała, lub się zatarła pod napływem dobrodusznie wciąganych nowostek, rzadko

bowiem usłyszysz wspomnienie z dawnéj epoki, jakby się wstydzono zdradzić dałę swojéj metryki....

Słowem, młody wiek swego dokazał, przynajmniéj w stósunkach towarzyskich, zdławił bowiem tradycyą i odebrał powagę latom.

Czem stały dawne społeczeństwa to jest tradycyą powagą starców—bez tego dzisiéjsze społeczeństwo obejść się usiłuje czy na długo? niewiem, Dość, że ztą nową zmianą, nigdzie w zgromadzeniu ludzi nieznajdujemy środka ciężkości około którego obracałyby się umysłowe jednostki.

Nowa piękność, nowa elegantka, detronizuje wczorajszą królowę salonu. Gość przybywający z za granicy z zapasem swieżych anegdot przygód i listów kredytowych, strąca owego poprzednika który zaczynał się już powtarzać, robić długi lub więznąć w pętach jakiéj kokietki wodzącéj go za nos.

Powie kto, że to daje pole odznaczenia się indywidualnościom, które nigdyby pod panowaniem raz postanowionéj powagi starców, odznaczyć się, ani na widowni zajaśnieć nie mogły.

To prawda—ale przyznam się, że milszy taki niezmienny dynasta z tradycyami, niż coraz to nowy przybysz pojawiający się na to, aby był przez drugiego strącony. Wszystko to zakrawa na rewolucyą choćby w szklance wody, a rewolucyów dziś nikt nie lubi....

Dla tego też nie przestanę powtarzać z żalem: Nie ma Babuń, nie ma i Dziaduniów!

Nie ma matron co to otwierały swoje domy nietyle okazałe przepychem zwierciadeł, obić, brązów, i marmurów, ile pociągające serdeczną gościnnością, a nadewszystko tonem powagi jakby macierzyńskiéj, pod którą tulił się każdy chcący znaleść wstęp w świecie. Taka matrona umiała być głową wszystkich towarzystw; młodym paniom i młodzieńcom robiła opinią z piękności lub rozumu; układała małżeńskie związki, zbliżała poważnione domy, małemi środkami załatwiała nieraz trudne sprawy, trzymała szkołę grzeczności i przyzwoitego znalezienia się między ludźmi, powagą tradycyi rozcinała nieraz kwestyę obyczajów i etykiety, protegowała nieśmiałych lub zapoznanych, ujmowała się za ofiarami potwarzy i obmowy, umiała nawet pokryć śmieczności lub nie trafne znalezienie się swego gościa, bo wszystkich chciała mieć równymi w swoim domu, nie tą równością jaka dziś panuje, aby się nawzajem lekceważyć, ale tą która do pewnéj wysokości podnosi i uzacnia.

Takiego rodzaju matrony musiały nielada w pływ wywierać: szanowała je też młodzież płci obojéj, jako istoty wyłącznie uprzywilejowane które z młodości swojéj zatrzymały wdzięk i nałóg podobania się, a z wieku doj-

rzałego czerpały chęć służenia drugim i kształcenia w umiejętności życia nowo wschodzącego pokolenia.

To samo da się powiedzieć o dziaduniach umiejących przyjść z radą w rzeczach gdzie młodszym zbywało na doświadczeniu, gdzie potrzeba było powagi aby rozciąć nieraz zawiłości mogące się wlec bez końca i na bezdroże zaprowadzić — bo Dziadunio znający tradycye nie rad biedz za lada nowostką i bić przed nią czołem, jak znowu żeby przyjął co nowego, musiał to odlać w właściwą formę swojską, tradycyonalną. Inaczéj, kręcił nosem, i nazywał to weneckim lub zamorskim wymysłem. Dziadunio protegował, dziadunio polubownie spory familijne rozstrzygał; podejrzanym interesom drzwi pokazywał — a przedewszystkiem przy całéj grzeczności niecierpiał żeby młokos podufalił, lub z dyktatorskim tonem występował, albo w jego domu uchybiał drugim. Młodzież znająca czem pachnął taki wybryk, zachowywała się w karbach przyzwoitych i że tak powiem, ż e n o w a ł a s i ę — a mimo tego niestroniła od takich Babuń i Dziaduniów. —

Dziś — i któżto zrozumie? Babunie i Dziaduniowie zazwyczaj są wyrozumiali, pobłażliwi, że im można kołki ciosać na głowie — a dla tego młodzież stroni od salonów choćby z najwykwintniejszego społeczeństwa złożonych.

Cóż w tém dziwnego, zarzuci kto — młodzież lubi tam bywać gdzie są mocne cygara, mocna gra, rozmowa nie ścieśniona żadnemi względami, swoboda wygodnego siedzenia i.....

Nieprzeczę że młodzież lubi takie wygódki — ale to pewna że odtąd je polubiła, odkąd babunie i dziaduniowie z powagi swéj abdykowali i wyrzekli się tradycyi....

— I cóż na to za lekarstwo?...

— Czekajmy — kiedyśmy uczuli co nam brakuje, jest nadzieja że tym czasem wyrośnie nowe plemie dziadków i babek takich jak te, które żyją w miłem w spomnieniu.—

SŁOWO WYDAWCY.

Wiersze które tu podaję czytelnikowi, nie były wcale przez Autorkę do druku przeznaczone. Wymodliłem je u Niéj, a nawet je sobie natrętnie przywłaszczyłem, bo ich prostota, tkliwość i swojskość bardzo mnie zajęły i przyszły na potwierdzenie niektórych uwag w piśmie pod tytułem: “Niewiasta„ zamieszczonych. — W każdym wierszu pozna czytelnik szacowną chrześciańską niewiastę, odnoszącą wszelkie uczucie do Boga i do właściwych swéj płci obowiązków. Nie wdziera się Autorka na Parnas po kwiaty ręką Muz sadzone, ale chodzi sobie około własnego domu i zbiera swojskie kwiaty, a z nich uplótłszy wieniec u stóp ołtarzy składa, Są to fiołki, bławatki,

stokrótki, które tém są milsze iż, w naszym rosną gruncie.— Znam się z niemi od kolebki, chętnie się z niemi spotykam, a teraz gdy mi je życzliwa podaje ręka, z wdzięcznością niemi mój Noworocznik przystrajam.

Byłoby do życzenia, iżby niewiasty, w których się literacka obudzi pokusa, w podobnym duchu i kierunku pisały, a zostawiwszy nam Epopeję, ograniczyły się na Sielance. Kościoł, dom, rodzina, ogród, pole, dąbrowa, dostarczą im pięknych obrazków. Będziemy chętnie tę ich galeryą oglądać, może podziwiać i chwalić, a nawet się cieszyć, iż w naszych zapustoszałych ogrodach wyrosną kwiaty ręką niewiasty sadzone. Tak są wzniosłe obowiązki niewiasty, tak piękne i wysokie posłannictwo żony i matki, że w ich opisie, dość byłoby dodać rymy, aby najpiękniejszą utworzyć poezyą. W tych więc granicach rozwinięte zdolności literackie, z wdzięcznością z ręki niewiasty przyjmiemy.—

I.

Za czem ja tęsknię.

(pisałam w Wiesbaden w Niedzielę 21 *Sierpnia* 1853.

Byłam dziś rano w tutéjszym kościele,
Obrazy piękne i ludu tak wiele,
Lecz w całym gmachu i w tym ludzi tłumie.
Któż mą tęsknotę prócz Boga zrozumie?
Nic tutaj wspomnień moich nieobudzi,
Nie znam tu grobów i nie znam tu ludzi;
Oni nawzajem mnie także nieznają,
Obcym językiem, obcą pieśń śpiewają.—
Kiedyż ja kiedy, usłyszę w Samborze,
Pieśń naszą własną, wielką, „Swięty Boże"
Albo gdy kapłan, Hostyą daje przeżegnanie
Te słowa: „Lud twój, pobłogosław Panie!

Prawda, że lud tu chędogo ubrany,
I niby same panie albo pany,
Lecz dla mnie przecież największa z tąd biada,
Że niema z torbą ani z brodą dziada.—
Ja lubię Dziadów, — żyć bez nich nie mogę ;
Bo co za szczęście kiedy jadę w drogę
A tu dziad siedzi i mówi pacierze,
Dam mu jałmużnę, w modły jego wierzę,
I już spokojna w drogę dalszą spieszę
I dziećmi, wnuczką naprzód się już cieszę;
Ufam że dla nich wyprosi mi zdrowie
Dziadek ów siwy, co się modlił w rowie.
Albo też w domu, gdy usłyszę z rana
Szmer pededrzwiami,— to modlitwa znana,
I zaraz sama do sieni wychodzę
Gdzie stoi żebrak o drewnianéj nodze,
Torba płócienna na sznurku u szyi,
„Z kądżeście dziadku pewnie z Kalwaryi?
„Lub też na odpust ze świętych pobudek,
„Szliście do Matki Przenajświętszéj, z Rudek?
Tak Jaśnie pani, chodzę po wsiach, chodzę
o żąć nie mogę o drewnia néj nodze,
Byłem w Hoszowie, wracam z Kochawiny,
Bo to już dla mnie zarobek jedyny

To co u ludzi po chatach wyproszę,
Ten chleb, to zboże, co tu w torbie noszę.
Dajcie dziadowi i wy kromkę chleba
Nagrodzi Chrystus z wysokiego Nieba.—
Lubię z dziadami w dłuższej być rozmowie:
„Kiedyście byli mój dziadku w Hoszowie
„I kiedy z Kochawiny teraz powracacie
„To może Rudę i Łubieńce znacie?
Oj, czemu nie znam? i tam się bywało
Bo się dobrze ubogim w tamtych stronach działo,
Wiedzieli państwo, że nie tylko chleba,
Lecz i koszuli ubogiemu trzeba.—
Przyszedłeś z dzieckiem,— i dziecko ubrali
I bóty jeszcze ubogiemu dali,
Swieć nad ich duszą Panie Jezu Chryste,
Coś nam zbawienie wysłużył wieczyste!
A tak niewiedząc jak się kiedy stało
Ten biedny żebrak młodość moję całą,
Najdroższe serca i duszy wspomnienia
We mnie obudził jak gdyby znatchnienia,
I matki mojéj wspomniał cnoty święte,
Jałmużny skryte, hojne, niepojęte
Wspomniał też drogą Kochawinę starą
Co pierwsza serce zapaliła wiarą —

— Próżnom się w tenczas Bogu wyrywała,
Matka Najświętsza za serce trzymała,
Bo ona jeszcze mnie młodéj dziewcznie
Błogosławiła w staréj Kochawinie!

Ja z tąd ucieknę, bo tu dla mnie biada.
Tu nie ma z torbą ni jednego dziada,
A ja z dziadami czasem mówić muszę,
Tęskną wygadać i wypłakać duszę.
Tu moich wspomnień, nie ma ani śladów,
Wrócę się, wrócę do kraju i dziadów,
Tu wszystko martwe stoi przed oczyma
Tu grobów moich ani dziadów niéma.—

II.

KATEDRA W KOLONII.

(*Pisałam wychodząc z Katedry* 8 *Sierpnia* 1853.)

Widziałam dziś Swiątynię godną Ciebie Panie,
I dzień ten niezatarty w pamięci zostanie;

Zadrżałam w tym kościele z radości na progu,
Widząc, iż to przybytek poświęcony Bogu.
Że wśród krain wydartych Twojéj świętéj wierze,
Jest ta Arka co ludu wybranego strzeże
I co na obłąkanych braci naszych woła,
„Przejrzyjcie, i powróćcie na łono kościoła“.
Lecz czy tylko ten godną ofiarę Ci czyni,
Który Cię w tak wspaniałéj uwielbia świątyni,
Oh nie, ty nas wysłuchasz, o dobro wieczyste,
Wszędzie, kędy do Ciebie wzniesiem serce czyste,
I w drewnianym kościołku, na wsi — u stóp krzyża
Gdzie się rozum z pokorą przed Wiarą uniża.
Wszędzie poznasz Twe dzieci, a my ojca w Tobie,
Który świętem natchnieniem pociągasz ku sobie.—
Niechaj jednak i za to będą Bogu dzięki
Żem dzisiaj podziwiała dzieło ludzkiiej ręki,
Bo ta myśl dziś najbardziéj serce me przenika
Że Twoim to jest dziełem, ręka pracownika
Który gdy słabą ręką Twój przybytek wznosi
Chwalę Stwórcy w ten sposób w obec świata głosi.

III.

Marburg,

(Pisałam w Wagonie 28 Sierpnia 1853 r. jadąc koło miasta Marburga, w którym mieszkała S. Elżbieta Księżna Turyngii, i gdzie jéj ciało złożone jest w Luterskim kościele.

Czemże ten zamek, to miasto wsławione?
Pewno zwyciężców tu zwłoki,
Czyjeż tu ciało wkościele złożone
I po kim żal ten głęboki?
Ten zamek może mieszkaniem rycerza
Co wdawnych wiekach tu słynął,
Widzę jak chętnie na hufce uderza
I z jaką odwagą zginął.—
Albo też może mędrzec jaki świata
Mieszkał w tym zamku czas długi,
Rozszerzał światło i przez mnogie lata
Zebrał wtym kraju zasługi?
Nie są to zwłoki mędrców ni rycerzy,
Lecz któż się tego spodziewa,
Iż wieść jest prawdą, którą lud szerzy
A trumnę łzami oblewa.—

Bo opiekónką ludu i miasta
Była cnotliwa kobieta,
Według koscioła, Swięta niewiasta,
Księżna Turyngii E l ż b i é t a.—
Ona w tym zamku we łzach i modlitwie
Powrotu męża czekała
O jego zgonie w krzyżowéj bitwie
W Marburgu wieść ją zastała.—
W ówczas pamiętne wyrzekła słowa
Co wszystkie serca rozdarły,
„Mój mąż nieżyje, ja jestem wdowa
„Dla mnie rozkosze zamarły.—
I odtąd wiodła życie pokutne
W pracy i postach i trudzie
J kędy chore, ubogie, smutne,
Tam tylko, widzą ją ludzie.—
Gdzie ucisk, nędza, spieszy tam wszędzie
Matką sierotom zostaje.
Płachty grobowe umarłym przędzie,
Żywność ubogim rozdaje.—
I trędowatych w zamku swym mieści
Sama im rany obmywa,
Sieroty czesze, ubiera, pieści
A lud ją matką nazywa.

Ciesz się i raduj piękna kraino,
Jéj duch tu czuwa do koła
I za téj wielkiéj Swiętéj przyczyną
Wrócisz na łono kościoła.—
Bóg się zlituje nad twą ślepotą,
Iż niby gardząc kościołem,
Kornie, przed córki kościoła cnotą
Uderzasz, hardem twém czołem.—

IV.

TUNEL

W HOEDEBACH

(pisane w Wagonie dnia 28 Sierpnia 1853 roku.)

Ponurem, czarnem i długiém sklepieniem
Słońce mi Twoje zasłonili Boże,
Czekałam na nie z żywem serca drżeniem,
Bo któż bez słońca żyć na swiecie może!
Stokroć okropniéj, kiedy Twoje dzieci
Nawiedzasz smutkiem i tęsknotą czarną.

O pozwól w tenczas gdy łaska nie świeci,
Niech się do Ciebie serca nasze garną.—
W téj ciemnéj drodze, wśród życia podróży,
Niech mnie pociesza i wzmacnia ta wiara,
Że ta noc duszy me zasługi mnoży
Bo się dopełnia ziemskich cierpień miara.—
I pozwól wierzyć, że ta próba minie
Przéjdzie ten smutek, ta bojaźń i trwoga
I znów czuć będę w mém sercu jedynie,
Miłość — swobodę i obecność Boga.—

V.

Do córki mojéj Kazimiery

(*po jéj ślubie we Wrześniu* 1853)

Zawcześnie córko, zawcześnie,
Porzuciłaś dom twéj matki
Już cię widzę tylko we śnie
Niby chodzisz koło chatki,

Niby zrywasz owoc, ziele,
I jak dawniéj nucisz piesni:
I to całe me wesele,
Że się noc rozkosznie prześni.—
Lecz sen mara... znów się budzę,
Nie ma dziecka koło matki
Wszystkiem się tu sama trudzę
Nie ruszone, owoc, kwiatki.—
I to ludzie zowią szczęściem
Żém córkę prędko wydała,
Lecz tém wczesném jéj zamężciem
Biedna matka posiwiała.—
Kiedy z drzewa liść opada,
Kiedy wełnę cierń wyrywa,
Ludzie mówią: „drzewu biada!
Albo „owca nieszczęśliwa!..
A gdy matka własne dziecie,
W domu już swoim nie czuje,
To się zowie szczęściem w świecie,
Każdy zazdrości, winszuje.
Ale Bóg sądzi inaczéj,
Liczy tęsknoty godziny
I łzy matek przyjąć raczy,
A dla łez, odpuści winy.—

VI.

Do mojéj córki Maryii

w dzień jéj zaręczyn a razem w rocznicę jéj Urodzin d. 29 Sierpnia 1851

Lat temu dziewiętnaście, mój drogi Aniele,
Jak w dom nasz weszło za tobą wesele
J jakie tylko są rozkosze w swiecie
Doznałem w tobie, moje śliczne dziecie.—
Bo któż wypowie moja ty dziecino,
Jak mi przy Tobie lubo chwile płyną,
Jak ty rozrywać umiesz mię w tęsknocie
J jak pocieszasz w dotkliwéj zgryzocie.
Ty zaś gdy cierpisz, nie zachmurzasz czoła,
Bo twoja dusza, to dusza anioła,
Jak i on dobra, i jak on tkliwa,
Przez świat przechodzi a w Bogu spoczywa.

Lecz z woli Bożej rozstać się nam trzeba,
Ziemskie cierpienia, to droga do nieba;
I gdyby matka zawsze z tobą żyła,
W szczęście nadziemskie wiarę by straciła,

Bo niezawodnie, kto posiada Manię,
Trudno uwierzy, iż świat, to wygnanie.
Porzuć więc dom nasz — moje drogie dziecie,
I ja też walczyć chcę tu na tym świecie
Mało mam zasług i niewiele cnoty
Pragnę wycierpieć — męczeństwo tęsknoty.
Przyrzekasz dzisiaj mój drogi aniele,
Pod inną strzechę nieść szczęście, wesele,
I życie twoje z innćm życiem spoić
I radość każdą w dwóch sercach podwoić,
I smutek każdy na lżéjszy zamienić,
I duszę drugą szczęściem rozpromienić,
Przyrzékaj śmiało O, Maniu kochana!
Bo choć ta droga jeszcze ci nie znana
Idź w Imie Boże, idź za sercem twojém
A twa pomyślność będzie szczęściem mojém.—
Żal ci za matką?.. lecz jéj przeznaczenie,
Jéj obowiązek, własne wyrzeczenie,
A jej nagroda i największa chwała
Iż nie dla siebie Manię wychowała.
Może się lękasz moje drogie dziecie
Wyznać twą miłość, aby matki przecie
Gdy dom jéj wkrótce masz na zawsze rzucić,
Obcą miłością serca nie zakłócić.

Lękasz się w duszy obudzić zazdrości,
I jak się modlisz, tak kochasz w skrytości.
Oh wyznaj Maniu, iż go kochasz szczerze,
Miłość jest cnotą opartą na wierze,
A tyś prawideł wiary wyuczona
I wiesz jak kochać ma poczciwa żona.
Tak jako kościół z Chrystusem związany,
I jako Chrystus w kościele kochany,
Jak kościół Jego doznaje opieki,
Tak dusze wasze złączone na wieki!
A w téj jedności świętéj żyjąc razem,
Boga z kościołem, macie być obrazem.—
A więc przyrzekaj Maniu z miłością i szczerze
Swięte to bowiem dwojga serc przymierze,
Każde tu ważne niecofnione słowo.—
Po ślubie Maniu, on jest twoją głową,
A jego Chrystus. — i żadne kochanie
W sercu nie wéjdzie z mężem w porównanie,
Ten co zastąpi Matkę i rodzinę
Będzie stanowił szczęście twe jedyne —
W tém grzechu nie ma — to jest prawo Boże,
Żadna go Matka odmienić nie może,
Przyrzekaj Maniu i przyrzekaj śmiało,
A jego szczęście będzie moją chwałą.—

Lecz chcę nagrdy za twe wychowanie;
A tą, że gdy mąż pozna i oceni Manię
Niechaj mi powie to słowo jedynie
„Dobrze wziąść żonę w Chrześciańskiéj rodzinie."—

VII.

Modlitwa do N. P.

pisana w czasie cierpień córki méj Kazimiery.

Najświętsza Panno Rodzicielko Boga
Wejrzyj na nędzę biednego stworzenia
Patrz, jaka w sercu mém panuje trwoga
Módl się za nami i ulżyj cierpienia.
Niebieska matko, przyjdź mi ku pomocy
Bo ziemska matka nic tu nie pomoże,
Dla zasług Maryi w Betleemskiéj nocy
Ratuj mi dziecko—ratuj Wielki Boże!

Matko najmilsza, chorych uzdrowienie
Miecze boleści Sercu twemu znane
Syna Twojego męka i cierpienie,
Niechaj uzdrowią dziecie me kochane.
Matko najczystsza, Matko Chrystusowa,
O, będę z Tobą pod tym krzyżem stała.
Kędy zwieszona Syna Twego głowa.
Matko boleści! uproś bym wytrwała.—
O panno można i panno łaskawa,
Dla nas te miecze w Twém sercu utkwiły
Niemam do łaski Twej żadnege prawa,
Lecz dla mnie cierpiał Bóg mój, Syn Twój miły.
O Matko Boga i człowieka razem
Gdy doznam dzisiaj Twéj Swiętéj opieki
Zawołam z wnuczkiem, klęcząc przed obrazem,
Chwała Maryi, teraz i na wieki.—

ODPOWIEDŹ WDOWY

na zapytanie jak będzie we wsi gospodarować.

(pisałam 1854 roku.)

Niebój się o mnie,—nie trudna rada:
Na wiosnę będę uprawiać zagony
A na jesieni, zwozić wypada
Te złote dary i plony.
Przed zasiewami ksiądz ziemie pokropi
A będzie dobrze rodziła,
Wyjdzie z processyją a za nim chłopi,
Ja z niemi będę chodziła.—
„Ależ to teraz i klęsk nie mało,
Grad zbija snopek po snopie:“
Ja Ewangelie na Boże Ciało
Na moich polach zakopię.—
„Ależ złodzieje tak snopy kradną
Czy i to będziesz chwaliła?“
O, ja kapliczkę postawię ładną
Ona mnie będzie broniła.—
A w niéj Marya—Panna łaskawa,
Strzedz będzie pola i snopów,
Udam się do Niéj—a nie do prawa,
Modlić się będę za chłopów.—

„Dotąd więc dobrze, ale u licha
„Może się i tém ucieszysz
„Że bydło w kraju tak często zdycha
„Z jakąż znów radą pospieszysz?
O ja się w Bogu zawsze weselę,
I dawne chowam zwyczaje,
Na matkę Zielną— święcone ziele
Dla krówek moich oddaję.
Wczasie zarazy, bydełko kadzę
I wiąże wianki u szyi:
Ot tak jak umiem tak sobie radzę,
I ufam łasce Maryi!...
Żniwo skończone a na jesieni
Nikt też za chlebem nie płacze
Każdy szczęśliwym być się już mieni
Nawet i kłosów zbieracze.—
O! tych modlitwa nie idzie marnie
Bo gdy siewacz w polu sieje,
Prosi ubogi przy każdem ziarnie,
Aby Bóg ziścił nadzieje.—
O wiaro nasza! w twoim kościele
Swięte są ludu zwyczaje,
Bo w nich jest szczęście, radość, wesele
A wszystko wiara nam daje.—

Jasełka z Sambora.

pisałam w Styczniu 1840 r.

Jest szczęście na téj ziemi! bo któż orzec zdoła
Jakiéj radości z duszy matki niewywoła
Luba dzieci wesołość i puste ich śmiéchy,
Niewinne ich rozkosze i głośne uciechy
Byłam ja niegdyś młodą i znałam zabawy
Byłam w śród zgiełku świata i wśród miejskiéj wrzawy
A jeśli się u młodych i to szczęściem zowie
To wyznam, że karnawał spędzałam we Lwowie
Dziś już nie myśląc o hucznéj zabawie
Dużo szczęśliwsze, na wsi życie trawie,
Bo gdy wieczór już wszystkie nauki skończono,
J całe méj rodziny otacza mnie grono,
Nic słodszéj w mojém sercu rozkoszy nie wznieci
Jak gdy w lisa lub w piłkę grają z ojcem dzieci,
Rozczula mnie ten widok—bo ów śmiech dziecinny
To niewinnéj prosoty, skutek dobroczynny.
Nigdy więc niezapomnę owego wieczora
W którym Jakób oznajmił ,, Jasełka z Sambora!

— Już niosą za nim Szopkę — zrywają się dzieci,
Ta się na matkę patrzy, ta do ojca leci,
I śmieją się i skaczą — łzy się kręcą w oku
Być grzeczne obiecują, od Nowego roku.
I w naukach postąpić: „Zobaczysz mój Tato
„Jak będziem dobrze czytać, pięknie pisać za to"
A tém czasem już szopka na stole stanęła
I zgromadzać się rzesza domowa zaczęła.
Najprzód przybiegła panna, a za nią dziewczyny,
Bo też na nią czekano z otwarciem kórtyny.
Lokaje zaś odbiegli tacy i herbaty,
Ogrodnik z ogrodniczkiem porzucili maty,
I z nieśmiałością z dala za nami stanęli,
A przy nich i kuchciki miejsca swe zajęli.
I tego co tak głośno po nocach wykrzyka
Pomieścili w śród siebie chłopa wartownika.
Pisarz nawet, co kończył nauki w Samborze
I z regiestrami przyszedł właśnie o téj porze,
Choć już nie jedno widział, a może przed laty
Sam chodził z Jasełkami, z dawnemi kamraty,
Od niechcenia się niby szopce przypatrywał
A niby przypadkowo, wszystko odgadywał
I przez miłość oświaty, tak się zniżyć raczył,
Że półgłoskiem zdziwionym kuchcikom tłomaczył.

Ale któżto wypowie i kto wyobrazi
Radość i podziwienie mojéj drogiéj Kazi,
Gdy się lalki kłaniały—Starsza nawet Mania
Każdej się też laleczce jak najniżéj kłania.
W tem się scena zaczyna — skrzypek się odzywa,
A Kazia na ten odgłos zalkami się zrywa.
I przed szopką tańcuje i klaszcze rączkami,
I wszystkich nas rozśmiesza żwawemi pląsami.
Gdy coraz żwawiéj skacze, rumienią się lice,
Dzieci się szopką cieszą, a dziećmi rodzice.
I ja też chociaż stara uśmiałam się szczerze
Widząc iż mojs Kazia wjak najlepszéj wierze,
Do niedźwiedzia z papiero rączkę swą przytyka
I z bojaźnią dziecinną czém prędzéj umyka.
Iecz gdy z mieczem kat srogi główkę zbójcy ścina,
Łzami się znów zalała nadobna dziecina
I ładniéjsza wśród płaczu, smuci się i kwili,
„Patrz Mamo, ach tę ładną laleczkę zabili."
Lecz jak za wzéjściem słońca schnie rosa na kwiatku,
Tak gdy się zjawił kwestarz czekający datku,
Lzy z oczek oschły, już więcéj nie wzdycha,
I tylko się jak Anioł do Ojca uśmiecha
I razem z siostrą o pieniądze proszą,
A do torby kwestarza czém prędzéj zanoszą.—

Na tém się też i wszystko jak zwykle skończyło,
Bo i w pół do dziesiątéj na zegarze biło,
A widząc że już w szopce świece pogaszone,
Wszyscy się znów rozeszli, każdy w swoją stronę.
I dzieciaki dnia tego późno zasypiały,
Bo długo o jasełkach z sobą rozmawiały,
O żydkach i o strzelcu i czarnéj gadzinie,
Lecz głosem coraz słabszym, bo o téj godzinie,
Gdy w niebie Aniołowie pacierz dzieci słyszą
Sami je potém z lekka już do snu kołyszą.
I jam z wesołem sercem także zasypiała
Bom z radości mych dzieci pociechy doznała.